Ballada Mickiewicza a Goethego.

(Ciąg dalszy).

Rozwojowi pieśni niemieckiej sprzyjał niemuzykalny akcent języka. Z dwóch rodzajów akcentu, który posiada każda mowa: dynamicznego (ekspiracyjnego) i melicznego (chromatycznego) góruje, co każdy uważny łatwo spostrzeże, pierwszy. Francuzi n. p., podług Wundta, [1]) w mowie swej nie robią znacznych różnic siłowych między nieakcentowanemi a akcentowanemi zgłoskami, za to ustawicznie zmieniają (podnoszą i zniżają) wysokość tonu, podczas gdy Anglicy mówią pod względem muzykalnym zupełnie monotonnie, a Niemcy poprzestają na zniżaniu, względnie podnoszeniu głosu, w miejscach zdania, zwykle interpunkcyą oznaczonych, o sekundę lub kwartę, a za to mają wydatny, trzystopniowy akcent wydechowy. Akcent ten, usadowiwszy się na zgłosce tematowej (o małe zboczenia nie chodzi), doniosłe dla rozwoju języka i poezyi wywołał następstwa. Potrzebna przed akcentem krótka pauza

[1]) Wilhelm Wundt: „Völkerpsychologie", I. Band. Die Sprache. 2. Teil, str. 375—377: Factoren des rythmisch-musikalischen Ausdrucks in der Sprache; 390—392: Satzaccent; 393—396: Wortaccent; 397—402: Tonmodulation im Satze. Co do ubóstwa w zmianie tonu w języku niemieckim możnaby się z Wundtem sprzeczać, zwłaszcza, że już i Helmholtz podaje cokolwiek inne interwały dla akcentu zdaniowego (Die Lehre von den Tonempfindungen 392). I co do liczby trzech tylko stopni akcentu dynamicznego można mieć wątpliwości i pragnąć wraz, zresztą, z Wundtem samym, by, zamiast spuszczania się na słuch, można znaleźć sposób automatycznego rejestrowania akcentów dynamicznych i pauz zdaniowych, coby się swoją drogą i dla tonicznych zmian przydało. — Niemuzykalną właściwością języka niemieckiego jest też obfitość zgłosek zamkniętych; ale to rzecz inna.

rytmizuje mowę ostro: silna ekspiracya silnie artykułuje głoski akcentowane zgłosek (co doprowadziło do najstarszej formy wierszowej, alliteracyi, do dziś dnia w formułkach jak Wind und Wetter, Land und Leute, tudzież w poezyi Wagnera używanej), zapobiegając palatalizacyi spółgłosek, które zachowują wskutek tego dawną eksplozywność (porównaj niem. Korn a polsk. kornie, Ton i ton) i wzdłużając samogłoski (proces do dziś odbywający się): akcent ten tak jest tyrański, że pod jego wpływem zanikają nieakcentowane zgłoski, przedewszystkiem w mowie ludu (ale i w ustach wykształconego Wiedeńczyka, nie stojącego właśnie na mównicy. 7-zgłoskowe zdanie „Gehen Sie einmal hinein“ zmienia się na 3-zgłoskowe „Gehn 's mal 'nein, co najwyżej przed „mal“ słychać zaledwie dostrzegalne a).

Z akcentem tym jest połączone zazwyczaj podniesienie się tonu. Jeżeli się jeszcze doda akcenty zdaniowe (podnoszenie głosu: inne przy wołaniu, inne przy pytaniu, inne przed przestankiem, oznaczanym zapomocą przecinka, inne w poprzedniku zdania warunkowego, zniżanie na końcu zdania)[1]) i akcenty afektów (podniecenie podnosi głos bardzo znacznie, a spokój zniża go): to mamy dane pierwiastki, z których się musiał rozwinąć śpiew ludowy. Zawsze przytem pamiętać należy o władzy akcentu dynamicznego takiej, że błąd w deklamacyi, krzywdzący jak jeszcze u Webera język na korzyść muzyki,[2]) służy za odstraszający przykład i byłby u kompozytora nowszego, zdaje się, niemożliwym.

Inaczej język polski i śpiew polski. Śpiew ten nie z melodyi języka się rozwinął. Lotność, kapryśność, bujność bogatą swoich rytmów zawdzięcza pierwotnie nie wprawie taśm głosowych, tylko biegłości najruchliwszych i najposłuszniejszych organów ciała — palców. Bo pieśń polska rozwinęła się pod przeważnym wpływem muzyki instrumentalnej, fujarkowej i skrzypkowej.[3]) Od niej nie tylko ruchliwości rytmiki się nauczyła, ale i interwałów, z mowy mówionej nie wynikających. Mowa się poddała. Akcent, podobnie jak u Francuzów, bardziej meliczny, mniej dynamiczny (wszak

---

[1]) Wyjątek stanowią narzecza alemańskie. (Behaghel, Die deutsche Sprache. Dritte Aufl., str. 201.)

[2]) Przytoczony w J. Smita „Singen und Sprechen“ (w Sprawozdaniu c. k. gimnazyum cieszyńskiego za rok szkolny 1883/4).

[3]) Mendel-Reissmann: „Musikalisches Conversationslexicon“ t. X., str. 168 w artykule „Volkslied“, a rozdziale „Polnische Volkslieder“, illustrowanym szeregiem pieśni lub urywków wyjętych „aus dem ausserordentlich reichhaltigen Werk von Oskar Kolbe (tak!): „Pieśni ludu polskiego“.

słyszymy „śpiewanie“ mowy polskiej, co prawda, nie u siebie, tylko Lwowianin u Litwina, Krakowianina i na odwrót), nie stawiał oporu akcentom melodyi instrumentalnej i, gdzie trzeba było, ustąpił mu miejsca, a to może tem łatwiej, że i mowa potoczna pod względem dynamiki okazuje się bardzo liberalną (o**ko**lica, oko**li**ca; fi**zy**ka, **fi**zyka; trzy p**o** trzy; trz**y** po trzy: dob**ra** noc, d**o**bran**o**c) to też wolno śpiewać: „Hej kol**e**nda, k**o**lend**a**“; „p**o**jec**ha**ł na w**o**jnę“, „dzi**e**wczyn**o** moj**a**“.[1])

Autor artykułu dopiero co przytoczonego, nie znający języka, a rozpatrzywszy się tylko w nutach, tak mówi: „Wie bei allen der hier mitgeteilten Lieder sind die polnischen Melodien mehr feurig als innig, von grosser, eindringlicher Beweglichkeit und meist mit jenem Glanz ausgestattet, den eine mehr instrumentale Führung der Melodie immer gibt.“ [2]) Zostawiając omówienie tej różnicy między śpiewem niemieckim a polskim, o ile się objawia w muzykalnym charakterze Mickiewiczowskich ballad, do właściwej pory, wracam do śpiewu Małgosi.

Dziewczyna, szukająca w muzyce ukojenia i wyrazu dla bezimiennego uczucia, znajduje je tedy w muzyce słowa, w muzyce, ze słowem nierozłącznie skojarzonej. Ale ze słowem znów nierozłącznie skojarzone są obrazy.

Nastrój muzykalny (podług modernistycznych estetyków może to nawet pleonazm) pieśni, wybranej instynktem przez Małgorzatę, da się tedy rozłożyć na trzy pierwiastki: na jej muzykę absolutną, na zabarwienie tej muzyki brzmieniem słów, na muzykalność — w szerszem znaczeniu — obrazów i assocyacyj, wywołanych słowami.

Bo zupełnie bezmyślnie, a raczej bez wyobrażeń, swej ballady chyba nie śpiewa. Nie bardzo uważnie, to pewna, zrazu przynajmniej, zajęta jest jej treścią, ale z poza obrazu dostojnego pana, nie schodzącego jej niezawodnie z oczu, wynurzają się kolejno obrazy poematu. Trzeba się przenieść w duszę dziewczyny, która ani gazet ani książek nie czyta, illustracyj nie przegląda, trzeba nam wiele zapomnieć i stać się na chwilę jednem z onych maluczkich, aby ocenić, jak bajecznie bogate w blaski i czary, w smutki i rozkosze muszą być dla niej wyobrażenia, tak dla nas spłowiałe: puhar złoty, królewskie uczty, zamek nad morzem, hala wysoka, rycerze, umierająca kochanka króla, łza w oku króla, jego

[1]) A raczej wolno było; obecni muzycy stali się w tym względzie bardzo subtelnymi i skrupulatnymi.

[2]) Str. 169.

śmierć, życie niczem innem niezapełnione, jak pamięcią o kochance, i owo tonięcie skarbu w falach.

A poemacik zostawia wyobraźni całą swobodę odtworzenia sobie obrazów, jakie mnie, z plam i plamek, niby mówiących tylko: „to ma być puhar złoty, a to król, to morze, to zamek...“ bo rysunek poprzestaje na przymiotnikach, jak „wierny do grobu“, „złoty“, „wysoka“ (sala), „święty“ (puhar), „ostatni“ („żar życia“ — jedyny to wyraz poza prozę wychodzący); a raczej rysunku nie ma. Prostocie tej nie przeszkadza żadna subtelność logiki.

Motywowanie, w ogóle łączenie wyobrażeń, — dziecięce: królowi aż do sędziwej starości co uczty, na widok puharu, oczy łzą zachodzą; wie naprzód, kiedy mu umierać przyjdzie: ostatnią wolę w ten sposób objawia, że, zostawiając miasta dziedzicowi, liczy je jak chłop pierzyny czy morgi, a umiera naturalnie otoczony rycerzami, przy uczcie, stojąc i w tej samej chwili, w której kubek tonie. Obrazowaniu zaś i logice odpowiada język: prócz wymienionego „trank letzte Lebensglut“, ani jeden wyraz, ani jedno zdanie, ani jedno ustawienie wyrazów takie, żeby je dziewczyna nieuczona nie mogła w swej prozie codziennej użyć, owszem: „Schmaus“, „trank nie einen Tropfen mehr“ — jakie to suche i pospolite.

I jeszcze jedno. W tej balladzie mało się dzieje, jeszcze mniej działa: umiera się tylko, pamięta się, oczy się wilgocą, wszystko się zostawia, zanurza się i znowu umiera. I nic się nie mówi, ani jedno słowo nie pada z ust umierającej, ani króla, ani otoczenia: jak maryonetki, obywające się tylko ruchami, milcząc bawią chwilę na scenie i znikają. A ta miłość — ani jednego pocałunku, uścisnienia ręki, ani przysięgi, jedno i jedyne ostatnie widzenie się i nic więcej, tylko dusza wspomnieniem napełniona.

Więc wolno może powiedzieć, że mały ten poemat, to pieśń budzącej się miłości w ostatniej chwili przed uświadomieniem się, miłości prostej, cichej, czystej, rozkosznej i bez granic ofiarnej, miłości, jeszcze o sobie nie wiedzącej.

Zbierzmy wyniki dotychczasowe.

Między akcyą dramatu a treścią ballady nie ma logicznego ani rzeczowego związku, tem ściślejszy jest psychologiczny.

Osoba, wygłaszająca balladę, nie czyni tem zadość żadnej potrzebie intelektualnej, tylko organicznej, fizyologicznej, wzruszeniowej.

Czyli: ballada jest utworem lirycznym, jeżeli przez lirykę rozumieć będziemy nie rodzaj poetycki, ani muzyczny, tylko objaw

twórczości zawiązkowy, w którym oba pierwiastki jeszcze zawarte są w niezróżniczkowanej jednocie.

W liryce tej nie ma najmniejszego udziału myśl, refleksya, uświadomienie. Dziewczyna nie wie o sobie, śpiewając o puharze i królu. W jej balladzie nie ma allegoryi, ani nawet symbolu; ale ballada cała jest symbolem i to tak wymownym jak spojrzenie, zarumienienie się lub westchnienie.

Lirykę taką możnaby nazwać naiwną, nieświadomą, utajoną, dziewiczą, jak się mówi o niektórych rzeźbach nowożytnych, że ich kształty wyłaniają się z dziewiczą nieśmiałością z materyału, w przeciwstawieniu zarówno do klasycznych jak i werystycznych, w których sztuka zapomocą wszystkich środków techniki zdąża do tego, by materyałem tak zawładnąć, aby się o nim wobec formy zapomniało.

Materyałem tym, jeszcze niezupełnie uduchowionym na pozór w balladzie, jest fabuła — i tyle też epiki w balladzie.

Zapomnijmy na chwilę o Małgorzacie, o dramacie, o śpiewie; weźmy do ręki nie Fausta, ale tom, w którym zebrano ballady, i przeczytajmy uważnie i rozważnie krótką wierszowaną historyę o królu, wiernym do grobu kochanku, który otrzymał od swej ukochanej, gdy umierała, złoty kubek... i t. d. Toż to utwór epicki „powieściowy“, jak mówili dawniejsi krytycy polscy.

Jest to więc w rezultacie jakby jedwab mieniący się; zmień punkt widzenia, a kolor będzie zmieniony. Ballada nasza mieni się już to muzyką, już to epicką poezyą. Ale na tem nie dość.

Dotychczas widzieliśmy w niej tylko wynik i wyraz procesów psychicznych — koniec; należy się jej teraz przypatrzyć jako etapowi do dalszych zmian w duszy śpiewaczki — jako nowemu początkowi.

Pieśń, która wypłynęła z własnych ust Małgorzaty, staje za jej uchem, jak śmierć na portrecie własnym Böcklina, i szepce.

Wyobrażenia świata wyższego, świetnego, oblanego wszystkimi blaskami potęgi i bogactwa, rozniecone w świadomości dziewczyny, wywierają swój wpływ. Gdyby i nigdy do tego świata po cichu nie była tęskniła, to może dziś czuje ból (znów ledwie uświadomiony), że ona do niego nie ma przystępu. Może za tę cenę, by złoty puhar mogła darować komuś, ktoby ją kochać zechciał, chętnieby i umarła jak tamta, szczęśliwa. Żeby to raz być — choćby na chwilę — „ein Fräulein“, jakby to inaczej wyglądała scena ranna, w której odcięła się:

„Bin weder Fräulein, weder schön.
Kann ungeleitet nach Hause gehn.“

Jakby to on mniej śmiało i nie na ulicy do niej się zbliżył. Ale tak, to mu i wolno było:

„Er sah gewiss sehr wacker aus,
Und ist aus einem edlen Haus;
Das konnt' ich ihm an der Stirne lesen,
Er wär' auch sonst nicht so keck gewesen.“

Że ten jej stosunek do owego wyższego społecznego świata leży jej na sercu, to, choć może nie jej, ale nam jest jasne. Pierwsze słowa rozmowy z Faustem, które słyszymy, do tego znowu się odnoszą:

„Ich fühl' es wohl, dass mich der Herr nur schont,
Herab sich lässt, mich zu beschämen...“

I nie pozwala ucałować sobie ręki, bo spracowana, szorstka, brzydka.

Otóż gdy po odśpiewaniu ballady otwiera skrzynię, by złożyć w niej sukienki tymczasem zrzucone, odkrywa puzderko z klejnotami. To jakby urzeczywistnienie marzeń nieuświadomionych, jakby dalszy ciąg baśni. Pewnie to zastaw, przyniesiony przez kogoś do matki, — tak sobie tłumaczy odkrycie, — ale, że to nie dla niej te blaski, nigdy niezawodnie tak głęboko nie odczuła, jak w tej właśnie chwili:

„Wenn nur die Ohrring' meine wären!
Man sieht doch gleich ganz anders drein.
Was hilft euch Schönheit, junges Blut?
Das ist wohl alles schön und gut,
Allein man lässts auch alles sein:
Man lobt euch halb mit Erbarmen.
Nach Golde drängt,
Am Golde hängt
Doch alles. Ach wir Armen!“

I tak owa ballada musi dla niej brzmieć, jak kuszący głos z jakiegoś wyższego, dla niej idealnego świata, pełnego czarów i blasków, czem przyczynia się do dalszego rozwoju uczuciowości i dążności bohaterki w pewnym kierunku i przygotowuje ze swojej strony i zwiastuje zarazem tragiczny tok dalszej akcyi.

Więc to integralna część dramatu, fragment dramatyczny, spełniający swą funkcyę raz, jako monolog, naiwnie odsłaniający duszę osoby występującej, powtóre jako czynnik posuwający (choć odrobinę) rozwój akcyi.

W ten sposób poezya działać musiała na ludzi pierwotnych. To, co dla nas zbladło aż do biernej przyjemności estetycznej, było dla nich podnietą do czynu, upojeniem, które się musiało wcielić w działanie. Pieśń o bohaterskich walkach przed żywą, niczem niepohamowaną wyobraźnią ludzi pierwotnych roztaczała obrazy niemal do halucynacyi dochodzące; a jak człowiek wrażliwy dziś jeszcze na widok tumultu traci władzę nad sobą i ślepo rzuca się w jego wir jako uczestnik, tak i oni na widok opiewanych scen nie władali swym motorycznym systemem nerwowym. Z wielu przykładów jeden.

Przed bitwą pod Hastings, jak opowiada francusko-romański poeta Robert Wave (XII. stulecie) w swoim „Roman de Rou et des ducs de Normandie", wyskoczył na koniu naprzód Taillefer, śmiały śpiewak i rycerz, i zaśpiewał ze sławnej pieśni Rolandowej sceny bojowe o Karolu Wielkim, o siostrzeńcu jego Rolandzie, Ollivierze i innych bohaterach, którzy w dolinie Ronceval walczyli i zginęli. „Wszystkich serca były wzruszone, a duch podniecony." I zapałowi Normanów nie oparła się dzielność Anglosasów. [1])

Do czego te śpiewy zaliczyć: do epickiej, do lirycznej, czy do dramatycznej poezyi, czy do muzyki? Albo może upatrywać w nich kombinacyę wszystkich czterech żywiołów? — W przekazanej nam poetyce nie znajdujemy na to odpowiedzi.

Erlkönig.

Zupełnie inny stosunek łączy tę balladę z wodewilem, na czele którego umieścił ją autor. Mógł umieścić jakąkolwiek inną z tych, które umie wygłaszająca ją rybaczka, Dortchen. Umie ich ona dość; właśnie dwa razy odśpiewała cały swój repertoar, jak powiada, z niecierpliwości, czekając na ojca i na narzeczonego, nie wracających z połowu, choć już dawno noc zapadła. „Erlkö-niga", ostatnią pieśń z kolei, słyszymy na wstępie. W tym wypadku już nie stan duszy wygłaszającej da nam wyjaśnienie, tylko cel poety, nie będziemy szukali *causas sufficientes*, tylko *finales*, dla których ta pieśń na tem właśnie miejscu znalazła się i które

[1]) Aus deutschen Lesebüchern. Gera und Leipzig 1888, III., 69.

ze swej strony mogą rzucić światło na sposób, w jaki autor ją chciał widzieć pojętą czy oddziałującą.

Dla lepszego zrozumienia rzeczy przypomnę w kilku słowach treść wodewilu, bez pretensyi i na prędce utworzonego.

Pewnej nocy lipcowej (22. lipca 1782) urządził niedawno zamianowany prezydent gabinetu dla rozrywki dworu Weimarskiego niezwykłe przedstawienie „na naturalnej widowni“ w parku tiefurtskim. Widzowie mieli przed sobą pod wysokiemi olchami nad brzegiem Ilmy, której wijącego się w dal biegu w ciemności nie widzieli, rozsypane chaty rybackie. Przed jedną z nich płonie niewielki ogień, na nim garnki, wokoło porozmieszczane sieci i naczynia rybackie. Cisza. Dortchen tylko sama czuwa, czekając na ojca i narzeczonego, koło rozgotowanych już ziemniaków i śpiewa. Więc sielanka zarazem i nokturn. Przez to powabne i uroczyste w swej prostocie tło ma przelecieć jakby cień tragedyi, szybko znów rozwiany. Dziewczyna zniecierpliwiona, osamotniona, żali się na niepoczciwość mężczyzn, każących jej tak długo czekać, na niewdzięczne swe trudy i biedne życie. Gdyby się utopiła, toby oni dopiero umieli ocenić, czem dla nich była. To jej nasuwa myśl ukarania ich bolesnym figlem. Urządza naprędce tak wszystko, jakoby przy czerpaniu wody utonęła, i chowa się. Mężczyźni, niebawem z obfitym połowem powracający, tłumaczą sobie jej nieobecność odwiedzinami u sąsiadki, posilają się wieczerzą i bawią się rozmową. Ale budzi się w nich niepokój o nieobecną. Odpędzają od siebie przeczucia przykre. Coś tam plusnęło, to przewidzenie! Ale zabobonność prostaków, cisza nocna, wreszcie ballada o wodniku, którą dla skrócenia czasu śpiewa narzeczony na życzenie ojca, wywierają swoje wpływy. Przeczucia, lęk każą im ponownie wołać i szukać: w tem odkrywają kapelusz dziewczyny w krzaku, jednego wiadra brak: utonęła. Wołania rozpaczliwe, sąsiedzi się zbiegają, na wieść o prawdopodobnem nieszczęściu rozbiegają się znowu, by z zapalonemi pochodniami wzdłuż rzeki szukać dziewczyny lub jej zwłok. „Auf diesen Moment“ — powiada sam Goethe w uwadze — „war eigentlich die Wirkung des ganzen Stückes berechnet. Die Zuschauer sassen, ohne es zu vermuthen dergestalt, dass sie den ganzen schlängelnden Fluss hinunterwärts vor sich hatten. In dem gegenwärtigen Augenblick sah man erst Fackeln sich in der Nähe bewegen. Auf mehreres Rufen erschienen sie auch in der Ferne: dann loderten auf den ausspringenden Erdzungen flackernde Feuer auf, welche mit ihrem Schein und Wiederschein den nächsten Gegenständen die grösste Deut-

lichkeit gaben, indessen die entferntere Gegend ringsumher in tiefer Nacht lag. Selten hat man eine schönere Wirkung gesehen. Sie dauerte unter mancherlei Abwechslungen bis an das Ende des Stückes, da denn das ganze Tableau noch einmal aufloderte.“ Że się Dortchen długo szukać nie daje i że po małych jeszcze trudnościach wszystko się kończy pomyślnie, dodawać nie potrzeba.

Do ogólnego nastroju tego nastrojowego obrazka przyczyniają się w wysokiej mierze śpiewy, pomiędzy którymi — rzecz ciekawa — cztery wyjęte z Herdera „Volkslieder“, [1]) a — co jeszcze znamienniejsze — trzy ballady.

W całej sztuce jest coś z ballady, i gdyby Goethe z równą swobodą, jak niektórzy nowsi poeci, używał tego terminu, toby mógł ją samą nazwać jednoaktową balladą, jak Gorkij balladą nazwał jedno ze swych opowiadań prozą, a Rossowski utwór dramatyczny.

W muzykę opatrzyła operetkę sławna swego czasu śpiewaczka, Corona Schröter, [2]) która też objęła odtworzenie partyi tytułowej. Do „Erlköniga“ ułożyła melodyę nadzwyczaj prostą, a co szczególniejsze, durową. Świadkowie wznowienia wodewilu w parku tiefurckim za naszych czasów zgodnie stwierdzili, że żadna z licznych

[1]) Por. Herders Werke (w Meyers Klassikerausgaben) t. II., str. 291: „Der Wassermann. Dänisch“; 245: „Die drei Fragen. Ein Strassenlied. Englisch“; 97: „Brautlied. Litthauisch“; 102: „Die lustige Hochzeit. Ein wendisches Spottlied“. W tem ostatniem Goethe porobił małe zmiany i dodał zwrotkę.

Pieśń o Wodniku zdaje się być tą samą lub pokrewną z ową skandynawską, w której Porębowicza uderzył motyw, przypominający szczegół o biczyku z piasku w Mickiewiczowskiej „Pani Twardowskiej“. (Dopisek przy rozprawie „Przyczynek do pojęcia romantyczności u Mickiewicza“ P. T. M. VI. 280). Tam Niks, aby porwać dziewczynę, przybiera postać jej kochanka, poczem — „Konia lepi i z wody jasnego blasku, a siodło i cugle z białego piasku“. W Herderowskim zbiorze matka Wodnikowi (Wassermann): „Sie baut ihm ein Pferd von Wasser klar, und Zaum und Sattel von Sande gar“ i przebiera go w wytwornego rycerza, poczem on w kościele wpadłszy w oko dziewczynie, zyskuje łatwo jej słowo i w radosnym pląsie weselnym prowadzi na brzeg zatoki i w toń, w której oszukana z przeciągłym krzykiem topi się. — Nie jest nieprawdopodobne, że ta wersya Herderowska za pośrednictwem Goethego, „Die Fischerin“ dostała się do autora „Pani Twardowskiej“ i „Świtezianki“.

[2]) Rodem Warszawianka; „Erlkönig“ wyszedł w jej zbiorze „Fünfundzwanzig Lieder“. In Musik gesetzt von Corona Schröter. Weimar 1786, ponownie 1794, cały tekst operetki w „Literatur- und Theater-Zeitung“ 1782.

interpretacyj muzycznych tej ballady tak się nie dostrajała do całości, jak ta właśnie. — Odśpiewanie tej ballady na samym początku, jeżeli w Dortchen nie podnieca żalu, nie podsuwa myśli o samobójstwie a potem o ukaraniu ojca i narzeczonego pozorem, że stała się pastwą żywiołu, wśród którego żyją i z którym walczą, to ma nadać w każdym razie ton całości, ma widza usposobić tak, że, choć wtajemniczony w istotny stan rzeczy, mimowoli nie może, bodaj na chwilę, nie podzielać obaw ojca, kochanka i zaalarmowanych rybaków-sąsiadów. Cel widoczny i to tem wyraźniej, że duńska ballada jest jakby wzmocnieniem wywołanego przez ową wstępną balladę nastroju. Lęk, którym się tylko bawiło, widzimy na scenie, ogarnia on pod wpływem baśni zabobonnych prostaków i nie może zostawić obojętnymi widzów, przygotowanych niezwykłymi a stosownymi środkami reżyserskimi w sytuacyi, o której trudno powiedzieć, gdzie sztuka się kończy a natura zaczyna.

Goethe był mistrzem w aranżowaniu podobnych rzeczy, a park tiefurtski i brzegi Ilmy nie pierwszy raz dały mu pole do okazania tego mistrzowstwa. To zaś, co tym razem miał na celu, trudno jednym wyrazem określić.

Przypomnijmy sobie lata dziecięce lub przypatrzmy się dzieciom proszącym się, by im opowiedziec baśni. Wierzą i pocieszają się, że to wszystko nieprawda, i boją się, nawet oderwać się nie mogą; słuch i wyobraźnia zaczarowane; rozkosz w grozie, bojaźń i nadzieja, realistyczne pojmowanie i ciemne poczucie, że słowo unosi je w sfery idealnego świata; słowem „Märchenzauber, Märchenschauer, Märchenstimmung". Znowu synteza nadzwyczaj pierwotna, inwolucya uczuć i wyobrażeń, cofnięcie kulturnego człowieka na elementarne stopnie rozwojowe, na których i obserwacya niedokładna i logika niedołężna i wola biernie oddana wyższym, obcym potęgom, za to wyobraźnia dziwnie twórcza i uczucie niepodzielnie silne.

Temu niezłożonemu w istocie, a skomplikowanemu dla analizy stanowi duszy odpowiada ogromna prostota, a w prostocie kunsztowność formy „Erlkoniga". Ośm zwrotek, liczba między wkładowemi balladami najwyższa, o czterech wierszach, jak tylko u króla Tuli; więc mało miejsca na rozwinięcie bogactwa muzykalnego. Bo stanowczo przyjąć należy, że Goethe myślał tylko o zwrotkowej kompozycyi, [1]) a Schröterowna też taką ułożyła. O formie,

[1]) Śpiewak, równie znakomity może, jak Corona Schröter, Ehlers, od r. 1796 do 1805 tenor pierwszy Weimarskiej sceny (Mendel „Musikalisches Conversationslexikon"), świetny wykonawca ballad i pieśni

antycypującej niejako Schubertowską lub Loewego interpretacyę, nie należy ani pomyśleć. Że forma ta ludowa z drugiej strony nie przeszkadzała rozwinąć Goethemu całego bogactwa niby mimowolnych finezyj rytmicznych, alliteracyjnych, annominacyjnych, wokalistycznych, że prostota melodyi pozwoliła owszem tej muzykalności mówionego słowa wydatniej działać na ucho, to inna rzecz i wcale z tem nie stoi w sprzeczności. Owszem, zdaje się, że muzyka (t. zw. absolutna) cokolwiek mniejszą rolę w „Erlkönigu" grać musi niż w „König in Thule", a przynajmniej o tyle mniejszą, o ile tekst, treść gra większą.

Zostawiając rozpatrzenie innych charakterystycznych stron tej ballady do dalszych części rozprawy, tu tylko jeszcze jeden rys podnieść muszę, zwykle i przez niemieckich komentatorów przeoczany, a ważny właśnie w związku z funkcyą, jaką ballada w swojem umieszczeniu ma spełniać. Jeden z krytyków, stwierdzając u Goethego działanie hellenizmu, domagającego się ostrych konturów i marmurowej określoności, powiada o duchu naszej ballady: „Der Erlkönig ist nicht der Albe des Märchens mit seinen unheimlichen, unsichtbaren, unfassbaren sich wechselnden Gestalten: er ist ein festes Wesen mit wohlgesetzter markiger Stimme, und was er spricht ist viel zu verständig, menschlich klug, als dass es geisterhaft sein könnte". [1]) Otóż rzecz ma się dla tego, co czytać umie, wprost przeciwnie. Z ust poety dowiadujemy się tylko tyle, ile suchym, zwięzłym językiem opowiada w pierwszej i ostatniej zwrotce. O królu elfów ani słowa. Widzi go, słyszy, czuje tylko chłopiec. A ojciec tylko mgłę widzi, wierzby, słyszy tylko szmer wiatru w suchych liściach. Kto dostrzega lepiej: czy wyobraźnia dziecka, czy rozum dojrzały mężczyzny? Chłopiec umiera: czy z nieuzasadnionego strachu, czy dotknięty ręką tajemniczego elfa? Słuchacz darmo się pyta poetę i zostaje w wątpliwości, co właściwie widział, co słyszał. Ta zagadkowość, ta prawdziwa „dziwność", jak ją estetycy młodego polskiego romantyzmu nazywali, rzeczy samej nie znając — wprost przeciwna twierdzeniu powyżej przytoczonemu o plastyczności i jędrności kształtów i mów elfa —

---

przy gitarze, często wieczorami, aż nieraz do późnej nocy musiał Goethemu powtarzać jedne i tę samą pieśń z wszystkimi możliwymi odcieniami, przyczem Goethe i sam umacniał się w przekonaniu i śpiewaka przekonywał, że t. zw. przekomponowanie pieśni należy zarzucić. (Niemeyer: „Ueber Goethes Stellung zur Tonkunst", 13).

[1]) J. Köhler: „Über die Wandelbarkeit des Kunstgeschmackes", cyt. w Chevaliera „Zur Poetik der Ballade", III., 29.

stanowi, zdaje się, pierwszy warunek uroku, jaki wieje z tego poematu. Należy tylko zapomnieć o wszystkich komentarzach, przedewszystkiem o Schubertowskim.

Nie robi to ujmy temu niezrównanemu utworowi, że nie moglibyśmy go wyobrazić sobie wygłoszonego przy rozgotowanych ziemniakach przez dąsającą się Dorcię. Schubert wydobył z treści słów ballady tyle, czy tyle w nie włożył, że o włos nie rozsadza formy ballady, zmieniając ją na dramat. Uwiódł go do tego sam Goethe dyalogicznym kształtem utworu. To też dyletanci, gdy się ich zejdzie trzech, bawią się odśpiewaniem kompozycyi rolami, popełniając stylowe barbarzyństwo, do którego im mistrzowskie indywidualizowanie postaci peomatu przez muzyka wyraźniej drogę wskazało niż poeta, który słyszał niezawodnie co zwrotka tę samą nutę, tylko zmianą ekspresyi stosującą się do intencyi słowa. Może zresztą i ów krytyk wyżej cytowany nie potrafił się otrząsnąć z wrażenia, które barwność i wypukłość Schubertowskiej interpretacyi musi w każdym zostawić, jakby nieodłącznie niemal skojarzone było z tekstem Goethego.

Koniec końców można stwierdzić, że zadaniem „Erlkoniga“ Goethowskiego jest wywołać nastrój, zadanie muzykalne w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. Jeżeli się nastrój w ogóle da scharakteryzować, to powiedziałbym, że nastrój to taki, w jakim się znaleźć musi dusza prosta, nie reflektująca, w samotnej ciszy nocnej, wśród tajemniczych szmerów przyrody i niemniej tajemniczych wrażeń wzrokowych wśród nocy jesiennej.

Wyświetlenie stosunku, w jakim stoją „Erlkönig“ i „Der König von Thule“ do dramatycznej sytuacyi, nie wyczerpuje — rzecz prosta — poetyki ballady Goethowskiej, ani tem mniej niemieckiej w ogóle; i pod tym względem wypadnie jeszcze nieco powiedzieć. Zawsze jednak to, co się uzyskało, wystarcza do zestawienia z balladami, które Mickiewicz zamieścił w większych całościach, więc z pieśnią o Poraju i z „Alpuharą“.

Młodzieniec zaklęty.

Jak się „Alpuhara“ wiąże z sytuacyą, której jest najwyższym szczytem i wyrazem, to jest tak jasne, że tylko wnioski przyjdzie wyciągnąć. Trochę trudniej z Porajem. Związek sceny, w której ją umieścił poeta, z całością I. części „Dziadów“ sam wymaga komentarza.

Ani się kuszę, by się czem przyczynić do egzegezy pod tym względem; ale scena sama w sobie wydaje mi się na tyle zrozumiałą, że stosunek jej jako całości, do ballady jako części, nie przedstawia znów tak wielkich trudności, zwłaszcza, jeżeli się do pomocy użyje wyobrażeń i zwrotów w owym czasie u Mickiewicza powtarzających się często; bądź wiernie, bądź z waryacyami.

„Piosenkę ulubioną i tyle razy powtarzaną o zaklętym młodzieńcu“ każe starzec śpiewać dziecięciu. Znów się pytamy: dlaczego on ją chce słyszeć, dlaczego ulubiona?

Samo dziecię już charakteryzuje swego dziadka: lubi dumać, dumać na cmentarzu: nałóg oddawania się zadumie przytępił mu wzrok i odebrał poczucie pory i dnia. Żyje tak wyłącznie niemal w świecie wymarzonym, że organa, którymiby się miał oryentować w rzeczywistym, z braku wprawy, jakby zmarniały i nawet — choćby i chciał je wyjątkowo natężyć („pragnąłbyś daremnie... rozeznać...“) — nie służą.

Starzec zna ten stan i nie szczędzi słów, by dosadniej go scharakteryzować. Jest to rodzaj bolesnej („nieszczęsny kto częściami do mogiły wrastał“) apatyi („cóż mnie po waszych twarzach...?“ i „teraz nawet bez tęsknoty, bez żalu...“). Melancholia to patologiczna, granicząca ze stuporem. Jedyny świetlny promyczek w ciemności tego ducha to głos dziecka, jakby ślad dawnego szczęścia; ale myśl o niestałości i tego węzła, łączącego go jeszcze jako „ostatnia pociecha“ z życiem, czyni węzeł ten słabym i mało znaczącym. „I twój jeszcze głos... tuła się“, bo nie budzi w nim tyle interesu, by się weń wsłuchał.

Zdając sobie sprawę ze swego stanu, starzec lubi używać przenośni, wziętych z wyobrażeń o śmierci i ciemności. Już dziecko mówi o nim tylko, że w dzień słabe ma oczy, a on sam, że w dzień błądzi, a w nocy widzi: a choć niby mowa o dniu i nocy w dosłownem znaczeniu, to symbolika ta chyba dość przeźroczysta. „Częściami“ — powiada „do mogiły wrastał“ i — gra przenośni — „Nie wiem, czym pośród trupów, czylim sam umarły“, i „żywych nie słyszy“. Zwyczaj dumania na cmentarzu i zwiedzanie go co roku (czy nie mała sprzeczność?) to z jednej strony należy do charakterystyki tego stanu jako lubowanie się w grobowych wyobrażeniach, z drugiej rzuca światło na jego genezę.

O tej zaś genezie nie wiele można się dowiedzieć od starca. O wieku chłopięcym mówi, że „pełen ciekawej ochoty“ co rok chodził na cmentarz, więc na „Dziady“, można tu zastosować przysłowie, może trywialne w tym nastroju, o skorupce; „potem“ —

więc młodzieńcem — „z tęsknotą“. Więc życie jego było niejako zaprawianiem się do dzisiejszego stanu, źródłem bolesnego na świat zewnętrzny zobojętnienia jest on sam.

Ale nie bez tego, żeby i losy od niego niezależne wywarły wpływ w tym samym kierunku, choć — z jednego słowa zdaje się to wynikać, — niezupełnie obce mu jest poczucie, że większa energia byłaby może i z losami walkę nie bez zwycięstwa podjęła, mianowicie, gdzie wspomina o cierpliwości, z którą wychylił do dna „kielich życia“, — co prawda — „zbyt wielki, zbyt gorzki“. Zdaje się, że bardziej odpowiadało jego naturze cierpieć niż działać.

Jakież to wreszcie srogie przeznaczenia znosić mu przyszło? Straty: „Wszystkie dziedziczne skarby znikły w czasu toniach“. Ale straty, które ma przedewszystkiem na myśli, musi ponosić, kto długo żyje. Bądź co bądź osierocony przez ukochane osoby — wspomina o matce: domyślamy się też, że odumarli go syn i synowa, czy córka i zięć: — nie znalazł, bo nie chciał znaleźć powetowania w innych, które w wielkiej liczbie radeby go otoczyć miłością i czcią: on ich nie widzi, nie słyszy, ich odwiedziny nie są mu miłe i z tem się nie tai. Jego koło rodzinne i przyjacielskie na cmentarzu.

A teraz: cóż on radzi na ten, jak go sam nazywa, stan nieszczęsny? Nic, jak nic nie czynił, aby mu zapobiedz, a wszystko, by go wywołać; nawet końca nie pragnie, przeczuwa go tylko. Wnukowi śmierci życzy jako szczęścia, sobie nie. Na cmentarz chodzi „bez tęsknoty“. Owszem, on lubuje się nie tylko w tym stanie, ale i w tem, by mu się przypatrywać. Wprawdzie o tem lubowaniu się sam nie mówi wyraźnie, lecz samo mówienie tylko o niem świadczy za tem nazbyt głośno. Starzec poprostu kocha się w własnym i własnych cierpień obrazie, nie mogąc, czy nie chcąc rysów konkretniejszych tych cierpień wyjawić innym; wystarcza mu, że widzą go trupem wśród żywych, obojętnym wśród życzliwych, zajętym sobą i swoim światem cmentarnym.

Stan ten Mickiewicz znał dobrze, rysy tego obrazu psychicznego obficie rozsypane we wszystkich częściach „Dziadów“.

O tych, którzy ten sam los sobie od młodu gotują, śpiewa chór młodzieży:

„Ale kto z nas w młode lata
Nie działa rzeźwem ramieniem,
Ale sercem i myśleniem,
Taki zgubiony dla świata.
Kto, jak zwierz, pustyni szuka,

Jak puhacz po nocy lata,
Jak upiór do trumny puka.
Taki zgubiony dla świata.
Kto w młodości pieśń żałoby
Raz zanucił, wiecznie nuci;
Kto raz zabłądził na groby.
Już z nich na świat nie powróci.“

Czy zwrotkami temi chciał chór młodzieży przygotować pojawienie się Gustawa na obrzędzie „Dziadów“, jak mniema prof. Kallenbach, nie umiejący sobie inaczej wytłumaczyć miejsca o „sercu i myśleniu“, w to nie wchodzę. Sądzę jednakże, nazywając rzecz scholastycznie, że słuszniej byłoby w postępowaniu poety wykrywać *causas sufficientes* niż *finales* i wykazać, że umie, a nie tylko, że chce motywować. A wszak ten sam chór odezwał się był przed chwilą do starca (chyba do tego samego, bo i tu ma znaczenie wyrażenie scholastyczne: „entia praeter necessitatem non sunt multiplicanda“) serdeczną prośbą, by nie tęsknił napróżno, by swego doświadczenia i uczuć swych młodszemu pokoleniu nie skąpił, by niem nie gardził, mówiąc, że nie dorosło wartością swą dawniejszemu, by po stracie „wielu“ pocieszył się, że „zostały krocie“, by nie szukał „całego szczęścia swego w grobie“, tylko „umarłych pośród nas żywych“. Ten sam jota w jotę obraz duszy w tej prośbie, co w owej przestrodze, co w scenie dziadka z wnukiem.

W tym samym duchu mówi Guslarz o człowieku, przez los ściganym, co

Nareszcie po latach wielu,
W licznych troskach, w ciężkich nudach,
Zapomniał o drogi celu (tam było: „Kto w dzień błądzi!“)
Aby znaleźć wczas po trudach.

co

„Nie znał ziemi, aż w końcu,
Kiedy wpadł w otchłań ciemnoty.

co

Mruży oczy, by żyć we śnie
Z tem, czego szukał na jawie.

(Wiedział może Mickiewicz, że od μύειν, mrużyć oczy wywodzą wyraz mistyka.) Cytat z Jean Paula na czele części IV. odnosi się do tego stanu duszy. Gustaw go sobie uświadamia w tych sa-

mych, co Starzec, wyrazach i obrazach; już że pustelnikiem się nazywa, na ten stan wskazuje. Dzieciom potwierdza „powolnie i smutnie“:

„Trup... trup... tak jest moje dziecię“. I on, „także umarły dla świata“, nie lubi „ciekawości“, wdzierającej się w jego duszę. I on choć tylko przez trzy lata (...„o dawno! za młodu! Dawno to być musiało! przed dawnymi laty“) „tyle wytrwał, tyle wycierpiał“. I do niego i do Starca odnoszą się słowa księdza:

Gnuśnik tylko zawczasu zamyka się w grobie.

Emil Petzold.

(Dokończenie nastąpi).

JULIAN DUNAJEWSKI

Jego poglądy ekonomiczne i skarbowe i działalność ministeryalna.

Szkic z dziejów skarbowości austryackiej.

(Ciąg dalszy).

Kwestya premii, którą ten projekt wprowadzał, była natomiast przedmiotem ożywionej dyskusyi. [1]) Zarzucano mianowicie, że premia nie da się usprawidliwić ani ze stanowiska gospodarstwa państwowego ani ze stanowiska gospodarstwa społecznego, co oświetlił już gruntownie Smith w rozdziale o szkodliwych skutkach premii.

Podniesiono, że premia jest opodatkowaniem konsumentów na rzecz kilku producentów. Minister nie przyznaje jednak temu zarzutowi całej słuszności — a ostatecznie konstatuje, że, według powszechnej opinii, w obecnych stosunkach nie można myśleć o zniesieniu premii. Premia jest niejako bronią, którą ustawodawca daje do ręki producentowi cukru, aby utrzymał się na zagranicznym targu, a co za tem idzie, musi być oznaczoną w takiej wysokości, jaka jest potrzebna, by umożliwić mu konkurencyę na targu światowym z „naszym głównym współzawodnikiem". [2]) Wobec tego nie może też być mowy o ruchomej skali premii, zmniejsza-

[1]) M. D. t. II., 401 i nast., 362 i n.

[2]) Por. Gide-Czerkawski, j. w., str. 372—374. W ostatnim czasie podniósł poseł Kolischer w komisyi budżetowej Izby posłów, że wysokie premie wywozowe na cukier wywołały odwet ze strony zagranicy. (9. listopada 1909.

niu jej. „Bo jeżeli współzawodnicy nasi wiedzieć będą, że broń tę z każdym rokiem coraz więcej osłabiamy i stępiamy, wtedy chybimy celu. Musielibyśmy mieć pewność, że i nasi współzawodnicy zmniejszają z każdym rokiem premię, udzieloną swym producentom pokryjomu, a wtedy nie możnaby temu nic zarzucić. W obecnych stosunkach nie pozostaje nic innego jak, zatrzymując zasadę premii, obliczyć jej wartość w sposób odpowiedni stosunkom teraźniejszym, resztę zaś pozostawić przyszłości.“ [1]) Następnie podniósł Minister, że jeżeli raz przyjęło się zasadę wzmacniania rolnictwa przeciw konkurencyi, to konsekwencye są nieuniknione. Można wykazać, że premia nie tylko pośrednio wpływa na rolnictwo przynajmniej odnośnych krajów i okolic, ale że nie jest także bez korzyści dla konsumentów. Minister wskazuje, zapomocą cyfr z lat 1827/1888, na tendencyę cukru do zniżki, co przypisać należy w części premii, wynikiem jej bowiem było pomnożenie fabryk ponad potrzeby krajowe. Wprawdzie nie uważa cukru za konieczny artykuł do życia, w każdym jednak razie zwiększona produkcya cukru dowodzi pewnej zamożności ludności, a z tego stanowiska należy spadek cen cukru uważać za korzyść. [2]) Projekt Dunajewskiego, który miał bardzo wielką doniosłość tak pod względem finansowym jak ekonomicznym, z pewnemi zmianami, stał się ustawą z 20. czerwca 1888, Dz. p. p. Nr. 97. (Przepis wykonawczy z 9. lipca 1888, Dz. p. p. Nr. 111.)

Według tej ustawy wynosi podatek 1) od cukru buraczanego i wszelkiego cukru tego samego rodzaju (trzcinowego) w każdym stanie czystości z wyjątkiem jedynie syrupu niezdatnego na spożycie dla ludzi od 100 kg. netto 11 złr., 2) od cukru innego rodzaju w stanie stałym 3 złr., 3) w stanie płynnym 1 złr. Podatek konsumcyjny należy zapłacić przed oznajmieniem wyprowadzenia wyrobów cukrowych z zakładu cukrowarnianego lub z wolnego składu podług stwierdzonej urzędownie wagi netto wyrobów cukrowych, które mają być wyprowadzone. Tym sposobem podatek ten może być zaliczonym także do grupy podatków konsumcyjnych transportowych. [3]) Przy wywozie cukru za linię cłową ma się zwracać bonifikacyę: za 100 kg. netto cukru niżej 93 do najmniej 88% polaryzacyi 1 fl. 50 ct., za 100 kg. netto cukru niżej $99\frac{5}{10}$

[1]) M. D. II., 406.

[2]) M. D. II., 407.

[3]) P. Schönberg, j. w., str. 694. Cukier opodatkowany, znajdujący się w obrocie handlowym, musi być zaopatrzony marką podatkową, która przy wyjęciu cukru musi być zniszczona.

do najmniej 93% polaryzacyi 4 fl. 60 ct., za 100 kg. netto cukru o najmniej $99^{5}/_{10}\%$ polaryzacyi 2 fl. 30 ct. W razie przekroczenia bonifikacyj wywozowych ponad 5 mil. fl., ma być nadwyżka zwrócona kasie państwowej przez fabrykantów cukru. [1])

X.

Podczas objęcia teki skarbu przez Dunajewskiego obowiązywała ustawa i taryfa cłowa z 27. czerwca 1878. ogłoszona w dzienniku praw państwa Nr. 67. Taka sama ustawa obowiązywała na Węgrzech a czas jej trwania był oznaczony do końca r. 1887. Podczas obowiązywania ugody z Węgrami można było zmieniać taryfę w porozumieniu z nimi każdego czasu. Na tej podstawie wniósł Dunajewski w r. 1882 projekt o podwyższeniu cła przywozowego od olejów mineralnych. o czem wyżej wspomniano: [2]) następnie 15. lutego 1882 przedłożył projekt taryfy cłowej. [3])

Już w mowie swej z 30. kwietnia 1881 zaznaczył Dunajewski. [4]) „że nasze dochody z ceł koniecznie muszą być podwyższone". Miał zaś na myśli tylko te cła. które się nazywają cłami finansowemi i z których, jak sądził, można osiągnąć bez najmniejszej uciążliwości dla ludności sumę, dającą łatwo znaczne podwyższenie dochodów skarbowych. Proszę tylko uwzględnić — mówił — niektóre cła finansowe w naszej taryfie celnej i porównać je z cłami włoskiemi i także z cłami innych państw ościennych, Rosyi, Nie-

[1]) Według wykazów statystycznych było w Cislitawii:

w roku obrotowym	fabryk	przerobiono buraków mil. ctn.	otrzymano cukru metr. ctn.	rok rachunkowy	przychód z podatku w mil. fl.	bonifikacya wywozowa
1888/1889	213	44.738	4,441	1888	22.436	—
1889/1890	213	57.164	6.285	1889	24.901	—
1890/1891	209	60.225	6.447	1890	25.562	8.567
1891/1892	209	58.790	6,420	1891	25.652	7.141
1892/1893	208	62,764	6,489	1892	25.554	—
1893/1894	210	56.707	6.616	1893	28.086	—

Schönberg, j. w., str. 695.

[2]) Ustęp VII.

[3]) M. D. II., 159 i n.

[4]) M. D. II., 95 i n.

miec, a zobaczycie, że można uzyskać kilka milionów w złocie (cła bowiem płacić należy w złocie). Z podwyższenia ceł na podstawie wymienionego dopiero co projektu spodziewał się rząd dochodu wyższego o $7^1/_2$ mil. złr. Lwia część tego podwyższenia przypadała na kawę, od której cło — w razie przyjęcia 40 złr. od cetnara metrycznego, jak rząd proponował, — miało wzróść o 5 milionów. Równocześnie z taryfą cłową wniósł rząd drugi projekt, t. zw. Sperrgesetz, według którego dla niektórych artykułów jak kawa, herbata i t. d. miały wejść w życie odrazu (1. marca na przeciąg trzech miesięcy), a więc przed uchwaleniem taryfy cłowej, proponowane w niej cła, jako dodatek do ceł istniejących do tego czasu Ten ostatni projekt wniósł rząd na podstawie doświadczenia z r. 1878. Ponieważ uchwalenie taryfy cłowej wymaga długiego czasu, importerzy korzystają z tego i przed uchwaleniem cła, sprowadzają niezmierne ilości towarów, które w nowej taryfie mają być cłem obłożone. Aby ochronić skarb państwa od powstającej ztąd szkody, proponował rząd natychmiastowe zaprowadzenie wyższych ceł, zapomocą dodatków do ceł już istniejących. Na ten projekt nagły nie godziła się mniejszość izby poselskiej. Sprawozdawca jej, poseł Plener (młodszy), postawił na posiedzeniu 24. lutego 1882, na którem nad tą sprawą obradowano, wniosek o przejście nad nią do porządku dziennego. Motywował ten wniosek tem, że uchwalenie nowych ceł w formie dodatków do istniejących już ceł przesądza uchwałę Izby w sprawie samej taryfy. Uważal nadto, że ten nowy wielki ciężar, który ma spaść na ludność, nie jest należycie usprawiedliwiony. a nagłość, z jaką rząd chce go przeprowadzić, nie pozwala go dokładnie rozpatrzeć. Wywody Plenera odparł Dunajewski w swej mowie, wypowiedzianej na tem samem posiedzeniu i Izba posłów uchwaliła ten projekt. Dnia 28. lutego 1882 przyszła powyższa sprawa pod obrady Izby panów. Większość komisyi (sprawozdawca hr. Hoyos) oświadczyła się przeciw projektowi rządowemu. Natomiast hr. Falkenhayn postawił wniosek zgodny z projektem rządowym i uchwałą Izby posłów. W dyskusyi brali udział członkowie Izby panów: Plener (starszy), hr. Leon Thun, ks. Karol Schwarzenberg, po raz wtóry Plener (starszy) i wreszcie Minister Dunajewski.

Nad powyższą taryfą cłową wraz z t. zw. Sperrgesetz rozpoczęła Izba szczegółową dyskusyę dnia 1. maja 1882. [1] W dyskusyi nad drugą pozycyą, która opiewała: „2. kawa: *a)* surowa 40 fl.

[1]) M. D. II., str. 169 i n.

Uwaga: w razie importu morzem 37 fl., *b)* palona 50 fl., 3. herbata 100 fl. Uwaga: w razie importu morzem 90 fl.“ zgłosił poseł Plener zgodnie ze swem stanowiskiem zajętem w obradach nad „Sperrgesetz“ wniosek mniejszości. Odpowiedział mu na to Dunajewski.

Następnie dnia 22. maja 1882 obradowała Izba panów nad taryfą cłową. Z ogólnej debaty skorzystał członek tej Izby Plener starszy, aby w długiej mowie poddać krytyce finansową administracyę rządu. Odpowiedział mu na tem samem posiedzeniu Dunajewski.

W kwestyi rzeczowej podnoszono między innemi, że cło od kawy odczuje ludność pracująca jako wielki ciężar. Dunajewski na podstawie statystyki wykazywał, że kawa w Austryi nie jest przedmiotem masowej (narodowej) konsumcyi jak np. w sąsiednich Niemczech i twierdził, że kawy używa najwięcej $^1/_3$ część ludności. Tam konsumcya wynosi przeszło 2 kg. na głowę, u nas dochodzi ledwo do 0·9 kg. [1]) W poszczególnych krajach monarchii zachodzi w tym względzie różnica — mówił Minister; — tak samo jednak ma się rzecz z każdym przedmiotem, przeznaczonym do konsumcyi. „Gdybyśmy chcieli zaprowadzić tylko takie pośrednie lub tylko takie bezpośrednie podatki, co do których zachodzi zupełna równomierność we wszystkich częściach monarchii, to nie mielibyśmy ani jednego podatku. Umysłowo pracujące klasy spożywają kawy więcej, ale mało spożywają jej klasy pracujące fizycznie. Mniej zamożna ludność spożywa bardzo wiele surogatów kawy, właściwą kawę jednak w minimalnej ilości. Za środki żywności należy zresztą uważać mleko i chleb, które się z nią spożywa; ze stanowiska fizyologicznego byłoby mylne, gdyby się i kawę za taki środek uważało (dr. Liebig). Jeżeli zaś kawa jest gdzie spożywana w znaczniejszej ilości, a jej konsumcya zależy nie tylko co do jakości, lecz także co do ilości od wyższego stopnia dobrobytu, to nadaje się ona wybornie do pośredniego opodatkowania cłem skarbowem.“ Podnoszono także, że w pośredniem opodatkowaniu należy zachować miarę i trzymać się powolnego stopniowania podatku. Co się tyczy zachowania miary — odpowiada Minister — to jest to wyrażenie bardzo trafne, ale trudno je przybrać w odpowiednie szaty, każdy bowiem bierze miarę według swych pojęć, wyobrażeń i mi-

[1]) Juraschek obliczał konsumcyę kawy na głowę (w latach 1885 do 1889) w Austro-Węgrzech na 0.87 kg., w Niemczech na 2.38 kg. Cło w Niemczech wynosiło 40 marek. Schönberg, j. w., str. 659.

mowolnie według materyalnych środków, którymi rozporządza. Co do zamierzonego podwyższenia cła od kawy, zauważył, że ta kwota nie jest zupełnie nowa; w r. 1844 bowiem cło od kawy (a cena złota była wtedy o wiele wyższa), wynosiło 21 złr. m. k. za ctn. wiedeński, co czyni 39 fl. 37 ct. za 100 kg. Później zniżono je, w r. 1879 znowu podwyższono a z porównania ceny kawy z roku 1879 z cenami przed tym rokiem, wypadnie, że cło niezupełnie znajdowało pokrycie w cenie. Minister nie twierdzi, żeby w najbliższych kwartałach lub półroczu cena kawy się nie podniosła. Przypuśćmy jednak nawet — mówi — że proponowane przez rząd podwyższenie cła o 16 fl. na cetnarze metr. wpłynie w tej samej mierze na wysokość ceny, a jest to najśmielsze przypuszczenie. Czyż jest konsument, któryby rocznie spożył cetnar metryczny kawy i całą tę podwyżkę odczuł? Wówczas cena dobrej kawy, potrzebnej na jedną filiżankę kawy bez domieszki cykoryi, podniesie się o minimalny ułamek centa ($^1/_{12}$—$^1/_{16}$ ct.). Całe zaś podwyższenie, objawiające się w jednej rodzinie z 5 osób złożonej, która pije kawę w zwykłych dozach dobrą i prawdziwą, wyniesie rocznie kilka złr.; ponieważ zaś płacić się je będzie centami tygodniowo, przeto będzie ono mniej dotkliwe niż kazdy inny bezpośredni podatek. Zresztą zaznaczył Minister, że żądanie powolnego stopniowania podatku może mieć w Austryi tylko teoretyczną wartość. Wiadomo bowiem powszechnie, że według naszych państwowo-prawnych stosunków o zmianie ceł decydują cztery ustawodawcze zgromadzenia i dwa rządy. Jakżeż więc byłoby możliwe zaprowadzenie z roku na rok stopniowania bez wprawiania w ruch tego całego aparatu? Co się tyczy insynuowanego rządowi zamiaru, jakoby dopiero teraz odkrył tajny system uciskania podatkami niższych klas, zauważył Minister, że już przy konsumcyi kawy, piwa i każdej innej, klasy bogate in quali i quanto wskutek swych społecznych stosunków przynoszą państwu daleko więcej, aniżeli t. zw. ubodzy. Wskazano na wielkie niebezpieczeństwo przemytnictwa szczególnie od strony Niemiec. Minister przyznał, że w ogólności wyższe cło sprowadza zawsze większe niebezpieczeństwo przemycania. Potwierdza to doświadczenie i nauka. Od nas jednak zależy, — zauważył — byśmy kawę zaliczyli do tych towarów, które ulegają kontroli w pasie cłowym i wtedy wielka masa towarów nadsyłanych do Austryi przez Niemcy będzie musiała płacić nowe cło, mniejsze zaś ilości będą ulegały kontroli w pasie cłowym. W zupełności nie usunie się nigdy przemytnictwa, jak długo istnieją linie cłowe. Zapobiec temu można przez ściślejszą kontrolę i przez pomnożenie

straży skarbowej... Zarzucono, że Węgrzy mniej konsumują kawy, niż to wypada wedle procentów kwoty. Może to być, — odparł Minister — ale przy ocenieniu taryfy cłowej nie uchodzi zajmować się jednym artykułem, a ignorować drugi. Taryfę cłową udało się do skutku doprowadzić po wieloletnich żmudnych rokowaniach. Jest ona naturalnie tylko sprawiedliwym i słusznym kompromisem pomiędzy równouprawnionymi interesami obu części państwa. Jeżeli na podstawie tej umowy Węgry zobowiązują się kupować na przyszłość drożej pewne produkty przemysłowe i chronić przez to przemysł, który się znajduje w Austryi a nie u nich, to można im pozostawić tę niewykazaną cyframi nadwyżkę przy kawie. W ogóle taryfa jest całością; za taką uważają ją oba rządy, za taką powinna ją uważać Wys. Izba. Wreszcie zaznaczył Minister, że uchwalenie ustawy o pobieraniu dodatku do cła od kawy przed definitywnem uchwaleniem taryfy cłowej na przeciąg trzech miesięcy nie może ostatecznie przesądzać tej ostatniej uchwały, ale jest konieczne, aby przed definitywnem uchwaleniem taryfy cłowej zamierzone powiększenie dochodu państwowego nie zostało udaremnione. Przytem nadmienił, że sprowadzone w ostatnich dniach zapasy kawy wystarczą najzupełniej na pokrycie potrzeb jednego a nawet dwu kwartałów w Austryi, a więc chodzi tylko o ubezpieczenie się na przyszłość.

W końcu oświadczył Dunajewski: Nauka wykazała, że w miarę wzrastania długu państwowego wzrasta i stopa procentowa, lub przynajmniej nie ulega zniżeniu, a każdy wzrost stopy procentowej jest obniżeniem płacy robotnika. Jeżeli więc chcemy podnieść stan robotniczy, to musimy starać się o to, by państwo nie poszukiwało obcego kapitału. Krokiem naprzód w tym kierunku są cła skarbowe. [1])

Nową taryfę cłową ogłoszono ustawą z 25. maja 1882. Dz. p. p. Nr. 47.

W r. 1886 wniósł Dunajewski projekt ustawy, zmieniającej ustawę z dnia 25. maja 1882 (Dz. p. p. Nr. 47), zawierającą ogólną taryfę cłową. [2]) W generalnej dyskusyi nad tym projektem na dniu 10. czerwca 1886 przemawiał Dunajewski po posłach Gomperzu i Schweglu (contra) i Abrahamowiczu (pro). Po raz wtóry przemawiał w tej sprawie Dunajewski w dyskusyi szczegółowej dnia 18.

[1]) M. D. II., str. 159—178.
[2]) M. D. II., str. 338 i n.

czerwca 1886 przy obradach nad klasą XXI. (oleje mineralne etc.) po przemówieniach posłów Leona. Grocholskiego, Steinwendera i reprezentantów rządu szefa sekcyi Baumgartnera i sekretarza Jorkascha. W sprawie cła od nafty były trzy wnioski: posła Suessa, komisyi i rządu. Rząd proponował podwyższenie cła z kwoty 1 zlr. 10 ct. (ustanowionej taryfą z roku 1882 Dz. p. p. Nr. 47) na 1 złr. 42 ct., a komisya na 2 złr. Wniosek Suessa opiewał: „Oleje mineralne etc. 119. Do oświetlenia bez rafinowania użyć się dające, także benzyna 10 fl. netto. Uwaga: rafinowane oleje mineralne, przeznaczone do celów przemysłowych jako środki rozpuszczające i wywabiające, niżej 770° gęstości, za wypełnieniem warunków przepisanych w drodze rozporządzenia 3 fl. netto. — 120. Do oświetlenia bez poprzedniego rafinowania lub oczyszczenia nie dające się użyć 9 fl., ew. 8 fl. 50 ct. netto“.

W dyskusyi zarzucano przedewszystkiem rządowi (br. Chlumecky) słabość i brak energii przy układaniu taryfy, która rzekomo wypadła na korzyść Węgier. Dunajewski przypomina, że to samo zarzucono rządowi w r. 1878, gdy bar. Chlumecky był Ministrem handlu, a zarzucali mu to jego właśni stronnicy. Przy takich rokowaniach — mówi Dunajewski — musimy wychodzić poprostu z tego stanowiska, że każdy powinien postępować z drugą stroną wedle prawa ale i wedle słuszności, aby obie strony mogły istnieć i rozwijać się... Jakąż zresztą energię ma się rozwijać, — pyta Minister — gdy zejdzie się kilku Ministrów i rozważają argumenty pro i contra? Trzeba wówczas zachowywać się bardzo parlamentarnie w literalnem tego słowa znaczeniu... Obstaje się przy swojem zdaniu lub ustępuje się, jeżeli przeciwnik przytoczył ważne przekonywujące argumenty. Innej energii nie można przy tej sposobności rozwijać... Przytem zwraca Minister uwagę na tę okoliczność, że opozycya na Węgrzech równocześnie zarzuciła także swemu rządowi, że cała taryfa cłowa uwzględnia tylko austryackie interesa.

W dalszym ciągu wyjaśniał Dunajewski między innemi nałożenie wyższej o 32 ct. stopy cłowej na oleje zagraniczne sprowadzane do rafinowania tem, że do nas sprowadzają surowce z Kaukazu z wyższą siłą świetlną (80—82% olejów świetlnych), podczas gdy obecnie obowiązująca ustawa cłowa uwzględnia tylko 65% siły świetlnej; stałą zaś stopę zamiast ruchomej uzasadniał tem, „że od urzędnika cłowego można wymagać obowiązkowości i dokładności, ale nie takiej znajomości rozmaitych stosunków, aby wykonywał eksperymenty przyrodnicze“. Rząd przytem nie mógł mieć

na oku tylko interesu producenta, interesu uzasadnionego, ale tylko jednostronnego. Taryfę cłową należy uważać za całość. Na tem polega trudność teoryi ceł ochronnych, — mówi Dunajewski — że jeżeli wyobrazimy sobie cło jako kołdrę, która wszystkich okrywa, to każdy ciągnie ją na swoją stronę, nie mając względu na to, że są jeszcze inni, którzy mają być okryci i ogrzani. Obawiam się tylko, — dodał — by nie sprawdziły się słowa Bastiata, że, jeżeli chroni się każdego przeciwko wszystkim, a wszystkich przeciwko każdemu, to ochrona znosi się wzajemnie. Nie możemy jednak sądzić, by państwo nasze stanęło poza tym ogólnym prądem i by odgrywało rolę wspaniałomyślnego wobec Europy, która się odgranicza. Jest to prosta konsekwencya prądu czasu. „Mimoto rząd nie mógł zapomnieć, że w Austryi są nie tylko wytwórcy surowej nafty, ale i rafinerzy: nie należy też zapominać, że import surowca, mającego tutaj być przerobionym, jest korzystniejszy ze stanowiska ekonomicznego (nie zawsze bezpośrednio także ze stanowiska finansowego), niż import gotowego fabrykatu. Import musi istnieć w każdym przypadku, bo produkujemy za mało i jeszcze kilka pokoleń minie, nim będziemy produkować tyle surowca, ile potrzebujemy. Rafineryi tych rząd nie powinien ignorować. W naszym przypadku, gdy chodzi o jeden obszar cłowy z dwoma rządami, jest rzeczą zrozumiałą, że każdy rząd chronił tych, którzy mu byli bliżsi i z tego wypłynął przedłożony wys. Izbie kompromis. Wreszcie trzeba nie zapominać, że oprócz tych, którzy olej produkują i tych, którzy go rafinują, są jeszcze ludzie, którzy rafinowany olej kupują i za niego płacą. Jest to trzeci ważny interes, który rząd musiał uwzględnić wedle możności i słuszności. Jeżeli wychodzi się ze stanowiska cła ochronnego i sądzi się, że proponowane przez rząd cło 1 złr. 42 ct. jest niewystarczające, jak to pan sprawozdawca mniejszości zaznaczył, z tego powodu, że tyle tysięcy mieszkańców, szczególnie w Galicyi, zajmuje się produkcyą oleju surowego, to należy zwrócić uwagę na to, ile to tysięcy mieszkańców trudni się produkcyą pszenicy i żyta. Jeżeli się z taką samą dokładnością, jak koszta produkcyi nafty, obliczy koszta produkcyi zboża, to musi się przyjąć jako cło dla zboża kwotę wyższą od 3 fl., jeżeli cło 1 fl. 42 ct. dla oleju surowego ma być za niskie. Przytem trzeba zauważyć, że produkcya zboża w monarchii austro-węgierskiej zupełnie wystarczy do pokrycia krajowej konsumcyi, podczas, gdy produkcya oleju surowego nie jest w stanie jej pokryć. Rząd jest zdania, że uzyskany na

podstawie porozumienia z rządem węgierskim rezultat 1 złr. 42 ct. stanowi wprawdzie nie zbytnią ale dostateczną ochronę".

Nowa ustawa została ogłoszona z datą 21. maja 1887, Dz. p. p. Nr. 52.

XI.

Zaraz na początku X. sesyi Rady państwa postawił poseł Herbst i tow. wniosek o wybranie komisyi z 24 członków celem wypracowania projektów, reformujących podatek spożywczy. [1]) Chodziło przedewszystkiem o miasta zamknięte, co do których Izba posłów już na posiedzeniu dnia 3. lutego 1883 roku powzięła rezolucyę, wzywającą rząd do zniesienia w nich podatku spożywczego. Wniosek posła Herbsta przyszedł pod obrady dnia 16. października 1885. Po uzasadnieniu wniosku przez posła Herbsta, który zarzucał rządowi brak przychylności dla miast zamkniętych, a w szczególności dla Wiednia, przemawiał Minister Dunajewski i zbijał uczynione zarzuty. Wprawdzie przyznał, że istnieją niedostatki związane z akcyzą i że będzie się starał je usunąć, o ile na to finanse państwa pozwolą, zaznaczył jednak, że podatek ten przynosi skarbowi państwa 16 mil. złr., byłoby się więc w kłopocie, gdyby przyszło szukać pokrycia tej kwoty w inny sposób. Praktyka bowiem nieraz toleruje i utrzymuje podatek teoretycznie nieuzasadniony, ponieważ byłaby w kłopocie, gdyby miała znaleźć w inny sposób pokrycie. [2])

Dopiero na dniu 21. lutego 1890 przedłożył rząd projekt zmiany wiedeńskiej akcyzy i zaprowadzenia tejże na przedmieściach Wiednia. [3]) W tej sprawie przemawiał Dunajewski trzykrotnie w Izbie posłów, a mianowicie 21. lutego, 22. marca w generalnej rozprawie i 24. marca 1890 w dyskusyi szczegółowej. Nawiązując do wniosku Herbsta podniósł Minister, że rząd zajmował się tą sprawą, musiał jednak czekać na taką chwilę, którąby ze względu na inne bardzo ważne interesy umożliwiła przynajmniej częściowe zadośćuczynienie życzeniom miasta Wiednia. W tym celu nie pozostało, zdaniem Ministra, nic innego, jak przełożyć wały i rowy

[1]) M. D. t. II., str. 299 i n. Ogólny podatek spożywczy polegał na ustawie z 25. maja 1829. Błoński: Finanzgesetzkunde II., j. w., str. 8 i n. Schönberg, j. w., str. 486.

[2]) Dlatego też tolerował Dunajewski i loteryę. M. D. II., 474.

[3]) M. D. II. 481 i n.

Wiednia tak, by znaczna część nienależących obecnie do okręgu akcyzowego miejscowości, stanowiła wraz z miastem Wiedniem jeden okręg. Czyniąc to, wypadało przedewszystkiem zmienić gruntownie dotychczas obowiązującą taryfę. Najważniejszą zmianą, wprowadzoną przez nową taryfę, jest uwolnienie od akcyzy wszystkich przedmiotów oprócz wina, piwa, mięsa, bydła, drobiu, dziczyzny i ryb. Do przedmiotów wolnych od opłaty należą przedewszystkiem: chleb, zboże, materyały opałowe, siano, tłuszcz etc. Po wtóre nowa taryfa zniża znacznie akcyzę i tak: od wina z 5·80 na 4 złr., od piwa z 1·68 na 1 złr. od hl.; od sztuki bydła nie przekraczającej wagi 350 kg. z 9·45 na 3·50 złr., od żywego wołu z 3·30 na 2·50 złr. za 100 kg. Natomiast zbytkowe mięso, drób i pewne rodzaje dziczyzny doznały tylko lekkiej ulgi. Minister spodziewał się, że przez to Wiedeń dozna ulgi w kierunku materyalnym, częściowe zaś koszta tej ulgi poniesie państwo a to z tego powodu, że ogólny dochód z nowej akcyzy preliminuje się o 1 mil. mniej od dotychczasowego. „Jeżeli zaś dobrze pójdzie a Bóg da lepsze czasy, pójdziemy dalej“, dodał Minister. [1]) Powtóre spodziewał się, że miasto Wiedeń odniesie przez to znaczną korzyść, gdy w drodze naturalnej i prostej, przez usunięcie dotychczasowych wałów i myt wzmoże się działalność przemysłu budowlanego i pokrewnych mu przedsiębiorstw i położy się podwaliny pod fizyczne zbliżenie gmin sąsiednich do stolicy. [2]) Następnie gminy sąsiednie przez bezpośrednie połączenie ze stolicą będą korzystać w daleko wyższym stopniu z wszelkich wygód, ułatwień i przyjemności wielkomiejskiego życia, niż dotychczas. Przez to nastąpi pewne większe obciążenie gmin sąsiednich Wiednia ale i bez tego było ono nieuniknione. Albowiem ówczesny tak zwany powszechny podatek konsumcyjny, opłacany przez te gminy, nie dałby się na długo utrzymać, ponieważ sumy pobierane na podstawie ugody nie odpowiadały rzeczywistej konsumcyi, administracya więc skarbowa siłą konieczności byłaby zmuszona do podwyższenia podatku konsumcyjnego w gminach sąsiednich, już na podstawie obowiązujących ustaw, choćby proponowana ustawa nie weszła prędko w życie. Za to gminy te będą miały jeszcze inne korzyści. Mianowicie miasto Wiedeń miało znaczne dochody z dodatków do podatku spo-

[1]) Oprócz tego spodziewał się już teraz dalszego ubytku 250—300 tys. fl. w podatku spożywczym z powodu uchwał komisyi dla podatku spożywczego, na który się zgodził. M. D. II., 496.

[2]) Późniejszy Wielki Wiedeń.

żywczego (około $1^1/_2$ mil. fl.). Naturalnie nie można żądać, by miasto zrzekło się tego dochodu. Z drugiej strony jednak proste pobieranie tego dodatku na linii, która będzie w przyszłości utworzona, na wyłączną korzyść miasta Wiednia, nie będzie już możliwe ze stanowiska sprawiedliwości, ponieważ w tym dochodzie będą miały udział i gminy sąsiednie przez swoją konsumcyę. W związku z tą reformą czynił Minister nadzieję, że będzie możliwe oddanie miastu Wiedniowi na własność części gruntów z mających się znieść wałów. (Wiedeń domagał się oddania całych wałów.) Przytem podniósł Minister, że stolicy państwa, złączonej z gminami sąsiedniemi a opartej na szerokiej i pewnej podstawie wielkiego terytoryum i energicznej pracowitej ludności, łatwiej przyjdzie spełnić te zadania, które jej przypadają, jako pierwszej gminie państwa, to jest zadanie przyświecania reszcie państwa wzorem świadomego celu, poważnego i dzielnego samorządu.

Franciszek Szymusik.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poezya powstania listopadowego.

I. Pieśń żołnierska.

Część I.

Od nocy 29. listopada do upadku Chłopickiego.

Romantyzm kwitnął. Powiew jego szedł z poezyi w młódź. z młodzieży w naród, szedł z całą swoją roztrącającą, rozlewną potęgą uniesienia, poświęcenia i zapału. Koło r. 30 czas rozkwitu największy. Wrzenie niezwykłe, ideały niebosiężne, rozbijanie się ducha między nimi a duchową cieśnią, pod powierzchnią głuche, tajemnicze życie konspiracyjne, w poezyi czas wyżyn i wyniesień ducha. Młodym zdaje się, że świat nowymi pchną tory, że z rozbitych szczątków stworzą nowy, idealny świat wszelkiej swobody i radości, że ciemności wieczne otchłanie rozświetlą ogniem swoich dusz. Egzaltacya czynu i egzaltacya uczucia, idealizowanie miłości i podniesienie ideału ducha, złocista wstęga pragnień i marzeń, tęsknota za swobodą i wolnością, wciskająca śladem Karbonaryuszy włoskich nocą ciemną w dłoń ściśniętą — czynów stal.

Zresztą na razie, nim przyjdzie noc 29. listopada objawia się to wszystko na zewnątrz głównie w poezyi. Wyszła już ze swoich zeszłowiecznych wzorów, pseudoklasycyzm dał jej to, co dać mógł. ład, jasność, symetryę i dokładność. z mielizny patetycznych ód. panegiryków i tłumaczeń wypływa nowych prądów ożywcza moc, romantyzm wzbogaca treść, rozwija formy, próbuje nowych dróg.

Jest wrzenie, jest walka. wszystko to nie trwa długo. W odwiecznym sporze uczucia i rozsądku zwycięża i tryumfuje uczucie.

Dogorywają jeszcze epigonowie klasycyzmu bez sił. bez możności zwycięstwa, niemal bez wpływu, na stopniach budującej się nowej narodowej świątyni poezyi pojawiają się, idąc w górę, Brodziński, Mickiewicz, Malczewski.

Z ich wystąpieniem odrazu tryumfalne zwycięstwo i zwrot. Pierwszy, czuły i prosty, „Jan Chrzciciel“ naszego romantyzmu gotuje drogi, wprowadza kierunek ludowy sielski, trochę sentymentalny, stawia podwaliny wielkiej budowy. Drugi, jak go później inny poeta nazwał „litewski wieszcz z lasów ciemnych i borów uroczysk“, nim stworzy rzeczy większe daje przedewszystkiem ballady, echo średniowiecznego romantyzmu i hołd złożony niemieckiej balladowej poezyi. Trzeci, byronista pełnej krwi, daje nam Maryę, polski świat, pierwszego bohatera z sercem rozdartem.

Koło nich już liczne grono poetów skupiło się pod sztandar nowy. Pisze kto chce, każdy prawie romantycznie, zdolności poetyckie małe, wielkie w popularyzowaniu nowych prądów. Najsilniej działa Mickiewicz. Więc już pełno ech i własnych prób, pisze się ballady swoje i obce, już zamki, i grody zaludniają się w fantazyi postaciami z zamierzchłych stuleci, w jeziorach się kąpią rusałki i świtezianki, poczyna się otwierać długo zamknięta, wieki zapomniana „arka przymierza“ pieśń gminna. Z ludowych pieśni i tchnienia miejscowego prowincyonalizmu rodzi się szkoła ukraińska. Romantyzm kazał poetom uwzględniać podania miejscowe i śpiewy ludu, a gdzie ich więcej jak nie na tej pieśniopłynnej, szerokiej Ukrainie. I tutaj czerpie swoje natchnienie Zaleski, tu Goszczyński wysnuwa z duszy i podań „Zamek Kaniowski“, tutaj, już więcej w stronę Podola, śpiewa swoje dumy równany[1]) na krótko prawie z Mickiewiczem Tymon Zaborowski i szeroko niegdyś czytany, dziś o sławie prawie zamarłej autor piosnek „polskiego ułana“ Gosławski.

Ale to tylko wstęp. Uczucie wiosenne, świeże jeszcze musi nabrać siły i myśli, zwrot całej poezyi romantycznej przychodzi w r. 28 z Wallenrodem. Wallenrod to wyraz duszy narodowej, która przyszła do samopoznania. Romantyzm przychodzi do kresu, do którego musiał przyjść w duszy polskiej. Ten zdradzający Litwin przychodzi jak czarny rycerz ze spuszczoną przyłbicą i zwycięża odrazu serca polskie. Przynosi to, co grało już w lutni Niemcewicza, Woronicza i „Barda“ wieść i tęsknotę, przynosi więcej niż to, bo całą gorycz i energię patryotyzmu, cały ciężar poroz-

[1]) Lange. Romantyzm przed Mickiewiczem w Polsce.

biorowych bezsilnych rozpaczy, bólow i mąk. Zarzucano mu. że apoteozuje zdradę, że wnosi pierwiastki niezdrowe. to pewna jednak, że serca polskie uderzyły w taki dzwon, jakim nie zagrały od rozbiorów

„I ten dziesiątek lat — piszemy słowami Siemieńskiego — przed r. 31. to wiosna naszej poezyi. Gdy rankiem wyjdziesz w pole rozlega się powietrze koncertami śpiewaków polnych i leśnych, śpiewających hymn na powitanie słońca i życia. Słowiki prym trzymały. Nadwilejski rozpoczął koncert, zaraz do wtóru odezwał się drugi z ukraińskich stepów. Nie było okolicy, któraby nie miała swojego słowika lub przynajmniej skowronka. Wszyscy śpiewacy nawiązali na swoich lirenkach nowe struny i szukali nowych melodyj.

Były to czasy najprzyjaźniejsze poezyi. gdy każdy literacki zawód poczynał poematem à la Byron lub powieścią à la Walter Scott".

I kiedy przed r. 30 nawet w obozie klasycznym panuje cisza niemal zupełna, przed r. 30 mamy już Mickiewicza dwa pierwsze tomiki. Sonety i Wallenroda. Malczewskiego Maryę, Goszczyńskiego Zamek kaniowski. Zaleski pisze Dumy, Fredro komedye. Bernatowicz Pojatę, a obok nich mniejsi i więksi Zan, Odyniec. Korsak i Aleksander Chodźko. Zaborowski, Gosławski i Gorecki, i autor wydanego w r. 1830 Mnicha. Józef Korzeniowski.

Poezya polska z posiewu romantyzmu stanęła jako łan kwiecisty i weszła w literatury europejskie jako równa w równe.

Ale już czuć jak w tem wrzeniu i tej walce budzą się iskry i rodzą czyny, już pojawia się drukowana przeważnie później. pisana tajemnie. pełna patryotycznej wiary i rewolucyjnych zapowiedzi. nierozumiana jeszcze przez ogół pieśń wolności.

Za śladem poezyi zresztą poczyna zwolna i życie iść. Czasy były gorące, rozgorączkowane, pełne wichrów i burz. Na Zachodzie i Południu ciągłe spiski i rewolucye, w Niemczech związki młodzieży. we Włoszech węglarze, w Rossyi Bestużew i dekabryści. Stan umysłów rozogniony, niespokojny, zdaje się, że w duszach drzemią dzieła wielkie. Więc i w Polsce pod powierzchnią. dla wielu nieznane, toczy się tajemne życie mroków i konspiracyi. Nienormalne położenie, w jakiem spoczywała Polska. świeże tradycye legionów, przykład zagranicy. świadomość wolnej przeszłości, wszystko to razem z romantyzmem dopomaga do rozwoju tego życia w całej pełni. Więc przemykanie się wśród mroku ulic, nocne schadzki. opustoszałe komnaty. uroczyste przysięgi. cała ta

praca pełna niebezpieczeństw i tajni, jaka nam opisuje w „pierwszej strunie“ Goszczyński, duszę romantyczną zapala i zaognia. Pierwsze powstały [1]) związki wolno-mularskie. O celach patryotycznych wiedzieli tylko najwyżsi. na czele wolnomularstwa narodowego stanął męczeństwem swojem i zaparciem sławny później Łukasiński. Rychło jednak wpadł rząd na ślady patryotycznej roboty. wolnomularstwo rozwiązano. stowarzyszenie przechodzi w związki tajne.

I związki te powstają jedne po drugich i jedne w drugie przechodzą. Najpierw Węglarstwo narodowe, później Towarzystwo patryotyczne. W lat dwa ogarnięta cała Polska. Pod powierzchnią spokojnego życia mrówcza praca, nieustająca. podziemna, tajne dzienniki, przemowy, poezye, od czasu do czasu chwyta sprawę rząd, naczelnicy idą do więzien. duch zostaje i trwa w ich następcach dalej.

Dopiero w r. 26 sprawa przybiera rozmiary bardziej poważne. Niedawne to były czasy, gdy Łukasiński, Dobrogojski i Dobrzycki za niedozwolone wolnomularstwo na placu Krasińskiego z szlifów odarci postawieni przed sąd szli do więzień. teraz po śmierci Aleksandra rewolucyoniści rossyjscy wyznają, że ze związmami polskimi utrzymywali stosunki. nadchodzi r. 26, więzienia pełne, Warszawa cała żałobna. Obwinieni, prócz Jabłonowskiego, Ogińskiego i Oborskiego. nie zeznają nic. Łukasiński pokazuje ciało swe ranami okryte i wyciągając drżące ręce wzrusza sędziów pytaniem, co zeznania takie ważą.

Tymczasem na placu saskim ciągłe zniewagi W. Księcia, który spiskowych sam do zeznań namawia, wreszcie ów zaprzątający niegdyś całą Warszawę „sąd sejmowy“. Sąd, złożony z Polaków. uczynił to, co uczynić był winien, uwolnił oskarżonych od zarzutu zdrady stanu, skazał jedynie za niedozwolone tajne wolnomularstwo. Car wyrok zawiesił, obwinionych wrzucono do podziemnych cel lub wywieziono na Sybir, ale za pogrzebem jednego z sędziów, senatora Bielińskiego, idzie cała Warszawa.

Taki był koniec Towarzystwa patryotycznego, ale uczucia narodowe już rozbudzone. rozgoryczenie wielkie, przygotowana droga do rewolucyi.

I kiedy na Uniwersytecie w Warszawie tworzą się wolni Polacy, w Wilnie Filareci i Promieniści, kiedy cała niemal młodzież w Królestwie wiąże się i konspiruje na swoją rękę, wtedy. choć znacznie później, bo około 29 roku, podchorąży Wysocki

[1]) Barzykowski. Hist. powstania listopadowego.

schodzi się z Paszkiewiczem, Dobrowolskim, Karsznickim, Łaskim i Gurowskim i zawiązują związek nowy. O zamiarach zawiadamiają Niemcewicza, lecz siwowłosy poeta odpowiada im w rozrzewnieniu, że nie czas jeszcze. Ale o związku tym mało kto w ogóle wie. Przychodzi r. 30, koronacya Mikołaja, później przychodzi grom lipcowy. Mówi się głośno o sprawach publicznych, znaki śmiałości i odwagi, jakich dotąd nie widziano, atmosfera groźna. Urzędnicy rossyjscy poczynają się pod różnymi pozorami wynosić, wieści elektryzują wszystkich.[1]) Później kompromitująca cały rząd sprawa opłat za kwaterunkowe, nieudany spisek, jaki w celu uniknięcia śledztwa chciał wywołać generał Rożniecki, społeczeństwo może wie, że jakieś śledztwa, że kilku podchorążych razem z Wysockim indagowanych przez sąd, zresztą ogromna część nie wie o tem, co ma nastąpić, w Warszawie życie jak zwykle.

I ogromnie ciekawe i zajmujące jest dzisiaj badanie tych czasów. Do dnia 29. listopada w dziennikach wiadomości jak zwykle, w tym dniu tok się urywa. Przez cztery dni nagła, tyle mówiąca przerwa i milczenie, wreszcie w dniu 3. grudnia czytamy:[2])

Dzień 29. listopada pamiętny będzie w dziejach naszych. Długie oburzenie zamieniło się w końcu w rewolucyę. Rozpoczęła ją szkoła podchorążych w Łazienkach, uderzyła ona na trzy pułki kirasyerskie, nie mogła ich rozproszyć, ale przebiła się przez nie. W tym samym czasie inne pułki polskie, uderzywszy w bębny, zgromadziły lud, który po 8-mej wieczorem arsenał zdobył, więźniów stanu u Karmelitów i Marcinkanek uwolnił i przez całą noc z wojskiem naszem ucierał się z wojskiem nieprzyjacielskiem. Tylko część gwardyi polskiej pod dowództwem Żymirskiego i strzelcy gwardyi pod dowództwem Kurnatowskiego nie działali wspólnie z ludem przeciw nieprzyjacielowi. Gen. Blumer, Trębicki, Hauke zast. min. wojny, Żandr, w. prez. Lubowicki, Kurnatowski, pułkownik Męciszewski nie żyją. Wojsko rossyjskie cofnęło się. Rada administracyjna uzupełnia się i wysyła deputacyę do W. Księcia. Rewolucya się poczęła.

Wiadomość ta w szczegółach błędna, przyniosła jednak rzecz ogromnie ważną. Więc wojna! wojna! Za inicyatywą szkoły podchorążych poszło wojsko, za wojskiem poszedł lud. Polska stanęła na stopie rewolucyi.

---

[1]) B a r z y k o w s k i.
[2]) Kuryer polski. 1830.

Ale noc powstaniowa [1]) nie przyniosła zapowiedzianego zwycięstwa. Rewolucya była poczęta, wróg pokonanym nie był. Powstanie zajęło ulice, posiadało część miasta, zresztą milczało. Ranek ostatniego listopada zastał miasto podzielone na dwa obozy. Jedni, ci co wywołali powstanie, akademicy, podchorążowie, młódź rwą do walki, chcą Polski całej, niepodległej, drudzy ludzie poważni, na czele Rządu troszczą się o przyszłość, liczą siły nieprzyjaciół, boją się anarchii, chcieliby walkę wstrzymać, ale wobec naporu świeżo zawiązanego klubu patryotycznego moc do tego wysuwa im się z rąk.

Oba obozy działają w dobrej wierze, tylko jedni może za mało rozważni, drudzy za wiele, to pewna, że tu i tam byli ludzie, którzy byli gotowi każdej chwili życie dać dla ojczyzny.

Ale entuzyazm poczyna coraz szersze kręgi ogarniać. Zbyt była to chwila upragniona, zbyt była pragnieniem niemal wszystkich, by można co było przeciwdziałać. Warszawa, a z nią cały naród, święci wielkie święto wolnosci i uczucia, gdy wszelkie próby tłumaczenia giną i gasną. Kiedy dnia 30. wojsko polskie, które było przy Cesarzewiczu, przechodzi na stronę narodową, Polki z okien powiewają chustkami a lud woła radośnie i w zachwyceniu wita żołnierzy jak braci. Z rozmaitych stron przybywa obywatelstwo z prośbą o upoważnienie do robienia powstania, słychać o ruchach zbrojnych w Radomiu i Kaliszu.

Wreszcie Rada administracyjna zmienia się w Rząd narodowy, W. Książę opuszcza Kongresówkę, Chłopicki otrzymuje władzę naczelną. W życiu narodowem pierwszy okres entuzyazmu.

Idzie z nim razem i pieśń polska. Pojawiała się ona zawsze w czasie narodowych ruchów jako bezimienna, lecąca z ust do ust piosnka żołnierska. Była ona za konfederatów, chodziła poważnem, potoczystem echem za Barszczany, później była inna, ironizująca obcych przybyszów galicyjska, później kościuszkowska, później znowu inna lecąca do ziemi polskiej za połyskującymi orłami legionów. W r. 30, gdy minęło pomieszanie pierwszych dni, wraca znowu. Wraca i przychodzi w tych czasach rozkwitu poezyi dalekobrzmiąca, ogarniająca wszystko, szeroka, liczna jak nigdy, głośna jak nigdy, obejmująca cały narodowy lot, całą nadzieję, wszystkie tęsknoty, idąca później przez wszystkie niedole do upadku

---

[1]) Barzykowski, Mochnacki. Historya powstania narodu polskiego.

i jeszcze w tych czasach pognębienia ducha wołająca głosem Zmartwychwstania.

Była i inna piosnka poetycka, ale tamtej poświęcimy rozdział następny. I gdy tamta dbała więcej o artyzm, o formę, gdy dawała głębokie filozoficzne pomysły, ta prosta i szczera odbijała jak kryształ całe życie narodu.

Jest tam wszystko i pierwszy zapał i pierwsze wahanie i nadzieje i zwątpienia, jest ten sławy złoty blask i te pierwsze mroki nieszczęścia, jest wreszcie ten chwytający za serce urok miłości i tęsknoty w tych wierszach, których nazwiska autorów nie mówią nic lub których nazwisk nikt nie zna.

Nieraz znajdzie się pieśń, która okazuje wybitną, doświadczoną rękę, nieraz znajdzie się utwór, w których po długiem po zbiorach szukaniu znajdzie się i nazwisko głośniejszego autora. Ale to nie ma wielkiej wagi. Wiersz ten, skoro się pojawiał, stawał się wspólną własnością narodu i brał w siebie całą jego duszę. Wyjątkowo tylko zdarzali się poeci, którzy byli albo bardzo wybitni albo poświęcali poezyi listopadowej całe zbiory. Ci umieli zachować swoją indywidualność, dbali zwykle o swe nazwisko i wpływali w większej lub mniejszej mierze na pieśń żołnierską, ale ich badać trzeba osobno.

Więc najpierw pierwszym okrzykiem, który się pojawia zaraz w pierwszych dniach, to głośny, grzmiący coraz szerzej okrzyk „do broni!“ Okrzyk ten w wierszach brzmi wyłącznie i powtarza się ciągle. Czasem przychodzi jako objaw entuzyazmu, któremu nie dość czekać na miejscu, który chce koła jak najszersze do walki i pod broń pociągnąć, czasem jako objaw narodowej troski, która myśląc o liczbie nieprzyjaciół już stara się zebrać siły odpowiednie.

Typowym, choć nie najlepszym, jest wiersz „na dzień 29. listopada“ z rękopisu Biblioteki Jagiellońskiej, gdzie nieznany autor woła:

Za broń bracia! spieszmy żywo
Kończyć dzieło rozpoczęte.
Złączmy się w jedno ogniwo,
Nasze zamiary są święte.

I dalej śpiewak głosi, że bożyszczem naszem jest wolność, a ta wszędzie zwycięża. Dalej za broń! tylko w zgodzie, za wodzem, rzućmy wygody, krzepmy męstwo i siłę, dalej za naszym orłem białym:

Kochanki i matki pocieszmy
Te nam włożą laur na skronie.

Więc w piosnce tej odszukać możemy trzy pierwiastki. Są to miłość wolności i ojczyzny, chęć laurów i sławy i wreszcie wezwanie do zgody, które z powodu nieporozumień klubu patryotycznego z Rządem było bardzo na czasie, a powtarza się prawie we wszystkich wierszach, w całej pieśni, wszędzie. Nieszczęśliwy naród z tyloletnich przejść i rozbiorów wnosi w to nowe powstanie odrazu jako główną myśl, że pierwszą przyczyną naszego upadku jest niezgoda i myśl tę w pieśni żołnierskiej powtarza długo, gdzie może.

Inne śpiewy, a jest ich bardzo wiele, rytmem różne, tonem bardzo pokrewne. Jedne, jak wiersz p. t. „Ojczyzna nasza“ [1]) wzywają do walki w imię synowskiego obowiązku, inne jak „Orzeł Biały“ [2]) (Wstań biały orle wstań) nie wyrażają nic więcej jak tylko ogromny zapał i płomienną chęć boju, w innych wierszach wreszcie jak „Powstaje z grobu Lechita“, [3]) „Odzie do ziomków“, [4]) śpiewie rewolucyjnym: „Już nadeszła chwila święta“ [5]) i marszu wojennym: „Idźmy bracia Bóg jest z nami, [6]) dołącza się jeszcze do tych cech uniesienie ogromne, radość i duma, które i później jeszcze będą cechą innych pieśni.

Innego tonu nie znajdziemy też w utworach poetyckich Lemela Hernisza, [7]) drukowanych w „Bardzie polskim“. Autor, uczeń szkoły rabinów, sympatyczny tem, że uważa się za Polaka, zdaje się jest porwany biegiem wypadków i pisze wcale patryotycznie.

Przyszła chwila naszej sławy
Ocknijcie się eni Rodacy,
Wszak tyraństwa sztandar krwawy
Nad wami wiewał Polacy.

Następnie woła, pełen zapału wojennego, po rycersku:

---

[1]) Rkps. Bibl. Jagiell.
[2]) Rkps. Bibl. Jagiell.
[3]) Bard oświatowej Polski.
[4]) Ibid.
[5]) Zbiór Horoszkiewicza.
[6]) Ibid.
[7]) Warszawa 1830. T. 1. Bard. Rkps. Bibl. Czartoryskich, Zbiór Petrykowskiego.

dalej bracia w imię Boga
uformujcie bataliony,

biorąc motyw z głośnego hymnu Rouget de Lisle'a, którego echo dźwięczeć jeszcze będzie długo i nieraz w niejednej naszej powstaniowej pieśni.

Lepszym pod względem rytmu i formy jest umieszczony w następnym zeszycie Barda wiersz Synaja Hernisza:[1])

Hej Polaku, hej rodaku
Pochwyć oręż w dłoń,
Słodkie blizny dla ojczyzny
Za moskalem goń.

Śpiew znany, śpiewany często, umieszczany nieraz w zbiorkach. A jednak ideowo od poprzedniego wcale nie bardziej szlachetny, zatrąca coś, grożąc śmiercią „wszystkim podłym“ ową dźwięczącą współcześnie w części społeczeństwa i grającą nieraz w lutni Goszczyńskiego i Suchodolskiego, ponurą nutą rewolucyjną.

Tutaj, jako dalszy dowód przyjaźni i sympatyi w powstaniowych chwilach okazywanej nam przez część przygarniętego niegdyś przez Polskę ludu, zaliczyć trzeba wydane w r. 31 „Dumania Izraelity na warcie“ przez Jakóba Tugendholda.

Osobną grupę, znowu co do rytmu, nie co do ducha, stanowią wiersze dorobione do dawnej pieśni legionów „Jeszcze Polska nie zginęła“. Jak cała nasza poezya żołnierska liczna i szeroka, nie było nuty równie popularnej. Dlatego też dawna nuta domaga się nowej, do świeżych wypadków zastosowanej pieśni. Prócz wierszy, które naśladowały tylko rytm, cztery początkowo znamy, które poczynały się nawet od dawnych słów. Pierwszy, wcale popularny to wiersz Witwickiego,[2]) dziwnie odczuty śpiew rycerza-wojaka, ma jakiś mężny i ufny ton i zacięcie, młodą wiarę, nie ma rozmyślań, zastanawiań się, historycznych wywodów, streszcza się w słowach przy nas honor, sława, ojczyzna, musimy zwyciężyć, do broni! drugi Mokronowskiego,[3]) w opracowaniu słaby, przy końcu z odezwą do patryotyzmu Polek, trzeci nieznanego autora[4]) na cześć wodzów, akademików i podchorążych, czwarty

[1]) Bard osw. Polski.
[2]) Bard osw. Polski. 1830.
[3]) Ibid.
[4]) Patryota Nr. 9. 1831.

i na razie ostatni to śpiewny i płynny wiersz Jachowicza. [1]) Sędziwy filantrop, autor licznych bajek, ukochany w Warszawie przyjaciel dzieci napisał wiersz jak twórca poczciwy, ufny, oddany, patryotyczny, odbijający od wielu współczesnych śpiewów zupełnym niemal brakiem wojennego pierwiastku, wołający, że „każdy prawy syn jest obrońcą ojczyzny“, słowa, które po rozpoczęciu powstania przez garstkę spiskowych, stały się odrazu hasłem pojmowanego ogólnie narodowego obowiązku.

Marsz Ferd. Chotomskiego, drukowany w drugiej połowie grudnia w „Kuryerze polskim“, pochodzi już z czasów nieco późniejszych. Wiersz niezły, bardzo gorący, jeden z tych wierszy, które wołały: Naród chęcią boju pała, jeszcze polska krew w nas płynie, Polska musi istnieć cała lub zagrzebać się w perzynie, które z samego początku ogłosiły powstanie narodową wojną, a wojnę z Rossyą wbrew początkowej opinii rządu odrazu uznały jako walkę o byt.

Wreszcie z tych bojowych haseł pozostaje nam już tylko kilka pieśni, któremi się do boju nawoływała młódź. Wszakże ta młodzież wywoływała powstanie i zaraz w pierwszych dniach nawoływała najgoręcej, by zbierać się w bój i dążyć na pole chwały narodowej. Tutaj to należy wiersz „Do walczącej młodzieży“ [2]) (Rodacy w żyłach waszych krew Sarmatów krąży), krótki, epigramatyczny, wzywający do pójścia na pole chwały i obalenia tyranów w gruzy i „Pieśń akademicka“ [3]) (Do broni, bracia do broni) wcale poetycznie wzywająca do porzucenia na chwilę Muz i do walki pod sztandarami Kościuszki. Typowa przytem przez młodą wiarę w Boga, w siebie, własne siły, przez to uczucie swobody i wolności, którem społeczeństwo po tych latach jarzma odetchnęło całą piersią.

Pieśń młodych Polaków wreszcie, drukowana w „Kuryerze polskim“ woła:

Od roli, nauk i pracy
Do broni prawi Polacy,

a od poprzedniej formą niewiele gorsza, duchem podobna każe pożegnać matki, kochanki i siostry i wszyscy jak jesteśmy:

---

[1]) Bard o. P.
[2]) Rkps. Bibl. Jag.
[3]) Bard o. P.

Do broni! do broni!
Do szabel! do koni!

bo o wszystkiem los wojny stanowi. I na głos wodza, dla dobra ojczyzny, „rzucim się nawet w śmierci otchłanie", by zmartwychwstanie obwieścić.

Dziwnie pełna uniesienia moc poświęcenia tych, co nie myśląc o zaszczytach, ale tęskniąc do sławy, szli — jak pisze w pamiętnikach Wysocki, — by cześć i chwałę dawnej Rzeczypospolitej zachować i jej imienia czystość niepokalaną zapewnić.

Mieczysław Smolarski.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Podróże królewicza polskiego

późniejszego króla Augusta III.

(Francya 1715.)

Z dyaryusza rękopiśmiennego.

(Ciąg dalszy).

IV.

Styczeń 1715. — Wizyty noworoczne. — Kłótnia Michałowskiego z Minkwitzem. — Kanonik Dembiński. — Hr. Tarło. — Tancerka Ducé. — Posągi marmurowe. — W balhauzie. — Na komedyi. — Milord Hairs. — Ks. S. Pierre.

Anno 1715.

1. Januarij. Rano krolewicz Jmć był au lever du roi. Stamtąd był chez Madame z powinszowaniem Nowego Roku, et chez Mr. le duc d'Orléans. Potem zatrzymał się dans l'appartement de Mr. le duc de Trêmes. aż kiedy król avec les chevaliers de l'ordre de St. Esprit, ubrani w płaszczach aksamitnych czarnych, bogatemi materyami podszytych avec les coliers de l'ordre, szli do kaplicy. którą procesyę widział królewicz Jmć w galeryi. Potem jak było u Mszy Wielkiej po Elewacyi, wszedł do kaplicy w jeden ganek umyślnie dla niego

destynowany, i stamtąd widział porządek jakim król z temi kawalerami siedział w kościele; a po bokach przy nim principes sanguinis, przed nim kardynali. a chevaliers z obu stron na ławach. Na obiedzie byli u królewicza Jmci różni kawalerowie cudzoziemcy. Po obiedzie był królewicz Jmć chez Madame la duchesse d'Orléans z komplementem, stamtąd chez Madame la princesse de Conti. chez Mr. le Grand, et chez Madame d'Angeau, gdzie grał w lombra. i na kolacyi został. Ja interim byłem chez Madame la marquise de Torcy. chez Mr. Desmarets, któremu interes JPana Juszyńskiego de novo zaleciłem.

2. Byłem rano au lever. et à la messe du roi. Stamtąd byłem chez Madame. Po rannym obiedzie wyjachaliśmy z Wersalu i powróciliśmy o pierwszej popołudniu do Paryża. Królewicz Jmć bawił się grą w karty. Na kolacyi byli Mrs. Lubomirscy, Mr. Tarło, Mr. Michałowski.

3. Byłem rano chez le nonce d'Espagne, chez l'archevêque de Bourges, chez Mr. Suhm. Na obiedzie byli Mr. le prince de Saxe Salfeldt z swoim kawalerem, Mr. le comte de la Marc. Mrs. les comtes Salm et Hoius. Mr. d'Olivier. Po obiedzie był królewicz Jmć na lombrze chez Madame la princesse de Conti. Skąd powróciwszy ja byłem chez Madame la comtesse de Höym. chez Madame Desalleurs, chez Mr. le comte Höym.

4. Królewicz Jmć był w balhauzie. Na obiedzie byli Mr. le comte Höym, Mr. Minquitz. Mr. Michałowski. Po obiedzie był królewicz Jmć chez Madame Villefranche, ale ją nie zastał, był potem chez Madame Desalleurs i tam w lombra grał. Dzień pocztowy. NB. Kłótnia JPana Michałowskiego o dług z JPanem Minquitzem.

5. Byłem rano chez Mr. le nonce d'Espagne, chez Madame la marquise de Montandre. chez Mr. le comte Höym. Na obiedzie byli Mrs. les comtes de Linanges. Mr. Merlin, Mr. l'abbé la Farre, Mr. le général Ost, Mr. le comte Höym. Mr. de Minquitz, Mr. Michałowski. Mr. le archevêque de Bourges et Mr. Dembiński. chanoine de Cracovie. byli u mnie. NB. Complanacia JPana Michałowskiego z JPanem Minquitzem. in presentia królewicza Jmci. Byliśmy na komedyi.

6. W dzień Trzech Królów byłem na mszy greckiej w kościele OO. Teatynów. Na obiedzie byli Mr. le marquis de Gèvres, Mr. Beranger, Mr. d'Olivier. Mr. le comte Tarło, Mr. Schömberg. Mr. le baron Lewen: Mr. le duc d'Antin był po obiedzie u królewicza Jmci. Byliśmy na operze. Mr. le duc d'Aumont był w loży z królewi-

czem Jmcią. Elektor Jmć koloński, gdyśmy byli na operze, był przed wrotami, chcąc pożegnać królewicza Jmci.

7. Dzień pocztowy. Królewicz Jmć był w balhauzie. Ja byłem chez le Reverend. Père Supérieur aux Grands Jésuites, chez le R. Père Tellier, confesseur du roi, chez Mr. le comte Croissy. Chciałem być chez le cardinal de Noailles et chez le grand chancelier Mr. de Voisin, alem ich nie zastał. Na obiedzie byli Mr. le comte du Trevou, Mr. Monbrun, Mrs. les comtes Fuchs, Mr. Minquitz. Byliśmy na komedyi. Wieczorem tanecznica la Ducé przed królewiczem Jmcią tańcowała.

8. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. le comte Croissy, Mr. Beseval, major des Suisses. Mr. le comte Tarło, Mr. le comte Pociej, Mr. le marquis de Vilette. Po obiedzie koncert muzyki. Wieczorem byliśmy chez Madame la maréchale d'Etrees.

9. Rano chciałem być chez Mr. l'archevêque de Reims, alem go nie zastał. Na obiedzie byli Mr. le général Ost, Mr. le comte Höym, Mr. Schömberg, Mr. Michałowski, Mr. Minquitz. Wieczorem królewicz Jmć był chez Madame la comtesse Monasterole na lombrze.

10. Królewicz Jmć był w balhauzie. Byłem u JKs. Dembińskiego, kanonika krakowskiego. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. Castillian Hiszpan Mrs. Lubomirscy, Mrs. les comtes Salm et Hoius, Mr. Monbrun. Mr. Michałowski. Po obiedzie widział królewicz Jmć statuy zakupione dla króla Jmci marmurowe i biust jeden Alexandri Magni bogatemi kamieniami sadzony. Wieczorem królewicz Jmć był na lombrze chez Madame la princesse de Conti. NB. NB. Oddanie skriptu królewiczowi Jmci z komisyami od królowej Jejci.

11. Byłem rano chez Mr. l'archevêque de Reims. chez Mr. le comte et Madame du Trevou. Chciałem być chez le cardinal de Noailles, alem go nie zastał. Na obiedzie byli Mr. le marquis de Crèvecoeur, Mr. le chanoine Kiesseltadt. Mr. Tarło, Mr. Pociej. Byłem chez le prince de Saxe Salfeldt, chez Mrs. les comtes de Linauges, chez Madame la comtesse de Höym.

12. Mgr. l'archevêque de Reims był u mnie. Na obiedzie byli Mr. le général Ost. Mr. le comte Höym, Mr. Michałowski. Po obiedzie był królewicz Jmć z wizytą chez l'archevêque de Reims, a potem na komedyi.

13. Byłem rano chez Mr. le marquis de Gèvres, chciałem być chez Mr. le nonce d'Espagne, chez Mr. l'archevêque de Bourges, chez le prince Bounonville, chez Mr. Besenval, major des Suisses,

alem ich nie zastał. Na obiedzie byli Mgr. l'archevêque de Reims, Mr. le maréchal d'Etrées, Mr. l'abbé d' Etrées, Mr. Besenval, Mr. le comte Monasterole, Mr. l'abbé la Farre, Mr. le marquis Bentivoglio. Mr. le baron Mantica, Mr. Chabane. Po obiedzie koncert. Wieczorem byliśmy na grze i na kolacyi chez Madame Desalleurs. Mr. le marquis Salviati był u królewicza Jmci.

14. Dzień pocztowy. Na obiedzie byli Mr. le marquis Salviati. Mrs. Lubomirscy, Mr. Minquitz, Mr. Michałowski. Książę d'Anhalt Zerbst był u królewicza Jmci. Wieczorem byliśmy chez Madame la princesse de Conti, gdzie był wielki koncert muzyki, potem bal, gdzie były Madame la jeune princesse de Conti, Madame la jeune duchesse, Mademoiselle Rochurion, Mademoiselle Charolois, toutes princesses du sang i wiele innych dam. Po balu kolacya, dwa były wielkie stoły na osób 18 u każdego i trzeci mały gospodarski. Po kolacyi znowu bal, który trwał póżno w nocy. Dla innych, co nie tańcowali, były stoły do gier w innych pokojach.

15. Był u mnie i u królewicza Jmci Mr. l'archevêque de Bourges. Księżna Jejć de Conti przysyłała z komplementem do królewicza Jmci, i wzajemnie jeździł do niej Mr. le jeune baron de Hagen. Po obiedzie książę de Conti przyjachał z wizytą do królewicza Jmci. Wieczorem jachaliśmy chez Mr. d'Olivier na grę, tamże na kolacyi zostaliśmy i po kolacyi dokończaliśmy lombra. Podczas kolacyi muzyka królewicza Jmci grała. NB. Królewiczowi Jmci powtórnie dałem do rąk. NB. Madelle Ducé la danseuse odebrała nowe subsidium. Mr. le baron Erff był u mnie i u królewicza Jmci.

16. Mr. le comte Höym byl u mnie. Wieczorem byliśmy na kolacyi chez Mr. le duc d'Antin, gdzie była księżna Jejmć de Conti z swoją familią. Tamże gra była wielka. Królewicz Jmć o wtórej z północy powrócił się.

17. Byłem rano chez Madame la marquise de Montandre, chez Mr. l'abbé la Farre. Na obiedzie byli Mr. l'abbé la Farre. Mr. Salviati, le comte Höym, Mr. le comte Pociej, Mr. Tarło, Mr. Schömberg. Wieczorem był królewicz Jmć chez Madame la princesse de Conti. Byłem chez Madame la comtesse de Höym.

18. Dzień pocztowy. Na obiedzie byli Mr. le comte Hoims, le baron d'Erff, Mr. Hammerstein, Mr. Minquitz; Mr. de Kniphausen, envoyé króla pruskiego, był u królewicza Jmci. Wieczo-

rem byliśmy na lombrze chez Madame Desalleurs, a stamtąd u księżnej Jejmci do Conti, gdzie i na wieczerzy byliśmy.

19. Mr. de Kniphausen był u mnie. Na obiedzie byli Mr. le général Ost, Mr. le comte Höym. Po obiedzie królewicz Jmć oddał wizytę au prince de Saxe Salfeldt et au prince d'Anhalt Zerbst. A potem jachał na komedyę.

20. Na obiedzie byli u królewicza Jmci Mr. le prince de Saxe Salfeldt. Mr. le prince d'Anhalt Zerbst, Mr. le baron de Bretueil, Mr. le marquis Rangoni, Mr. le marquis Monti, Mr. de Suhm, Mr. de Crèvecoeur. Po obiedzie koncert, a potem byliśmy na operze.

21. Mr. le comte Mortagne, Mr. l'abbé la Farre byli u mnie. Ja byłem chez Mgr. le nonce d'Espagne et chez Mr. l'archevêque de Bourges z dobrą nowiną o odebranej nominacyi. Na obiedzie byli Mrs. Lubomirscy, Mrs. les comtes Salm et Hoius, Mr. Ziwell. Mr. Chmielewski. Wieczorem byliśmy chez Madame la princese de Conti na grze i na kolacyi.

22. Królewicz Jmć był w balhauzie. Byłem chez Mr. de Kniphausen, envoyé de Prusse, chez Mr. Castiglian, chez Mr. le marquis Salviati, alem ich nie zastał. Na obiedzie byli Mr. le marquis de Crèvecoeur, Mr. le baron Erff, Mr. Michałowski. Byliśmy na komedyi. L'archevêque de Reims był u królewicza Jmci.

23. Po obiedzie jachałem sam do Wersalu. Wieczorem byłem chez Mr. le marquis de Torcy i nominacyę na kardynalstwo dla JKs. arcybiskupa de Bourges oddałem. Byłem chez Madame, a potem chez Madame d'Angeau, gdzie i na kolacyi zostałem.

24. Byłem rano au lever du roi. Potem jak król wszedł do gabinetu. Mr. le marquis de Torcy wprowadził mię na partykularną audyencyę, gdzie komplement Królowi względem nominacyi, przysłanej dla JKs. arcybiskupa de Bourges imieniem pańskiem uczyniłem, po którym blisko pół godziny zatrzymał się król Jmć informując się de statu królewicza Jmci etc. Po skończonej audyencyi byłem na mszy królewskiej, stamtąd widziałem króla Jmci u obiadu. Potem byłem chez Madame, chez le jeune dauphin, którego widziałem u stołu, et chez Madame la duchesse de Vantadour, sa gouvernante. Obiad jadłem chez Mr. le Grand. Wieczorem powróciłem się nazad do Paryża.

25. Dzień pocztowy. Byłem chez Mr. le nonce d'Espagne, i on wzajemnie był u mnie. Mr. Kniphausen, envoyé de Prusse, był u mnie, Mr. le baron Erff. Na obiedzie byli Mr. l'abbé de la

Farre, Mr. Klemholtz. partisan et brigadier, Mr. d'Olivier, Mr. le baron Bosen. Byliśmy na komedyi.

26. Byłem rano chez Mr. le comte Saillan. chez Mr. le marquis et l'abbé d'Angeau. Na obiedzie byli Mr. le prince Rakoczi, Mr. le marquis d'Angeau, l'abbé d'Angeau, Mr. de Sulm. Mr. Coursillion, Mr. le comte Höym. Mr. le marquis Salviati; Mr. le comte Saillan był u królewicza Jmci. Mr. le prince de Darmstadt, Mr. Kniphausen, Mr. Lecherin. Wieczorem był królewicz Jmć chez Madame Desalleurs, ja byłem chez Madame la comtesse de Höym, chez Mr. de Crèvecoeur.

27. Mr. l'archevêque de Bourges, et Mr. le duc de Trêmes, et le marquis de Gevres byli z podziękowaniem u królewicza Jmci za nominacyę arcybiskupa na pierwszą promocyę cardinalium. Na obiedzie byli Mr. de Kniphausen, envoyé de Prusse, Mr. d'Asfelt, lieutenant général dans les armées du roi de France, Mr. de Crèvecoeur, Mr. de Sulm, Mr. Minquitz, Mr. Michałowski. Mr. le comte Croissy był u mnie. Byliśmy na komedyi.

28. Mr. le comte Saillan. Mr. le baron Mantica byli u mnie. Na obiedzie byli le prince de Darmstadt, Mr. le maréchal Matignon, Mr. le duc de la Trimouille, Mr. le comte Saillan, Mr. le prince Picolhoumini, Mr. le géneral Ost, Mr. le marquis de Gevres, Mr. Michałowski. Królewicz Jmć był na komedyi. a ja byłem na lombrze chez Madame la comtesse de Höym avec Mr. Michałowski.

29. Królewicz Jmć był w balhauzie. Na obiedzie byli Mrs. les comtes Salm et Hoius, Mr. Schömberg, Baron de Lewen, l'abbé Monbrun. Po obiedzie jachaliśmy à St. Cloud do elektora Jmci bawarskiego, gdzieśmy byli i na kolacyi. NB. NB. Drugi skript podał Mr. Schomberg.

30. Millord Stairs, ambassadeur d'Angleterre, był u królewicza Jmci. Na obiedzie byli Mrs. Lubomirscy, Mgr. Dembiński, Mr. le général Ost, Mr. le comte Höym. Mr. le marquis Salviati. Byliśmy na komedyi.

31. Mr. l'abbé de St. Pierre był u mnie. Królewicz Jmć był z wzajemną wizytą chez le prince de Darmstadt; jachał także chez Millord Stairs ambassadeur d'Angleterre et chez le maréchal de Matignon, alem ich nie zastał. O szóstej wieczór poczynały się zjeżdżać damy, dla których naprzód był koncert mu-

zyki, potem gra basseta i wieczerza. U stołu byli Madame la marquise de Sennelay, fille du prince de Firstemberg, Madame la comtesse de Höym, Madame Dessalleurs, Madame Danceni, Madame Lutzelbourg, Mr. le comte Croissy, Mr. le marquis de Bonnac, Mr. le comte Perle, le marquis Vilette, le comte Höym, le prince Lubomirski, le baron de Minquitz, le général Kospott, Mr. Michałowski. Po wieczerzy znowu grali au pharaon, aż do pół do trzeciej, co się rozjachali.

Alexander Kraushar.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Vestigia artificum Polonorum Viennensia.

(1590—1750.)

Studyum archiwalne do dziejów sztuki polskiej.

Wstęp.

Od lat ośmiu oddany poszukiwaniom w archiwach wiedeńskich, dotąd albo zupełnie jeszcze ręką badacza nie tkniętych, prawie że nieznanych lub zapomnianych, albo niełatwo dostępnych, wydobyłem dla historyi sztuki niemieckiej, a w szczególności lokalnej wiedeńskiej, tak obszerny i cenny a zupełnie nowy materyał, że wiedeńskie Towarzystwo starożytnicze, wydające źródła do historyi Wiednia, pomieściło część pierwszą mego materyału w najnowszym, tomie VI. pomnikowego wydania: „Quellen zur Geschichte der Stadt Wien“, obejmującą wyciągi metryk kościelnych wszystkich dawnych parafii wiedeńskich za czas od roku 1550 do 1750, o ile odnosiły się do przedstawicieli sztuki lub rzemiosła artystycznego, tudzież takież regestra protokołów zmarłych za czas od r. 1648—1750. Rezultat jest zdumiewający, bo wykazał wiele tysięcy imion i familijnych powiązań artystów z całej Europy, ściągających się do tego środowiska polityki i kultury „Świętego Rzymskiego Państwa niemieckiej nacyi“ bądź to dla nauki, bądź dla zarobku. Zaledwie na pięćdziesięciu arkuszach druku można było ten w możliwym (choć nie zawsze dla nauki korzystnem) skróceniu zredagowany materyał pomieścić.

Część druga ma obejmować czas od r. 1750 do 1800, a część trzecia testamenty i akta spadkowe po artystach wszelkiego ro-

dzaju, o ile dochowały się jeszcze od roku 1550 aż do dni naszych, na które dotąd wcale uwagi nie zwracano.

Wątpić należy, czy te ostatnie dwie części ukażą się w druku, bo fundusz Towarzystwa na to nie starczy, a prywatny nakładca na takie dzieło się nie znajdzie.

Naturalnie, że w ciągu tych poszukiwań pilne miałem oko na każdy ślad odnoszący się do historyi, literatury czy sztuki polskiej, notując wszystko skrzętnie, przyczem się okazało, że na gruncie wiedenskim jest tych śladów więcej i ciekawszych, niżli to można było przypuszczać po dotychczasowych poszukiwaniach.

A mówię tu tylko o czasach aż do przyłączenia Galicyi, bo odtąd biją tu niewyczerpane i najciekawsze źródła do historyi Galicyi, tak obfite, że kilkadziesiąt arkuszy spotrzebowałem na sporządzenie samego indeksu aktów tylko za czas od roku 1794 do roku 1808.

Co więc odnosiło się do historyi politycznej i kulturalnej dawnej Polski, to publikowałem w „Przeglądzie Polskim“ za miesiąc lipiec i sierpień 1903 pod nagłówkiem: „Vestigia polonorum viennensia I.“, co zaś odnosić się będzie do historyi sztuki w Polsce, przedkładam niniejszem jako „Vestigiów“ część drugą.

I tę część wypadnie jednak podzielić na dwa działy.

Dział niniejszy obejmie czas od końca wieku XVI. do połowy w. XVIII. i choć fragmentaryczny, zajmie sporo miejsca. Dział drugi wypełnią wiadomości o artystach polskich lub z polską sztuką związanych od roku 1794 do mniej więcej 1805.

Działy sztuki, jakie nas w następnem przedstawieniu głównie zajmować będą, obejmują: złotnictwo, malarstwo i rzezbiarstwo. Obok tego potrąciny i o przedstawiciela hafciarstwa polskiego na gruncie wiedeńskim, a o drukarzach polskich, którzy w owych czasach swoje zatrudnienie liczyli do „sztuk wyzwolonych“, obszerniej się powie.

Mając zaś już do samego tematu o sztuce polskiej przystapić, wpierw jeszcze zapytać się trzeba: „alboż istniała kiedy sztuka polska“?!

Są bowiem, a raczej byli tacy i to z najkompetentniejszych i najpopularniejszych z naszej literackiej braci, którzy temu pytaniu wręcz zaprzeczyli i to, przyznać trzeba, nie bez pewnych pozorów racyi, ba, nie bez racyi samej. Racyi — w tem znaczeniu, że my Polacy szowinistami nie byliśmy nigdy, a w rzeczach sztuki mierzymy „wedle piersi Fidyasza“ a nie „łokciem krawca“! Że więc nie mieliśmy przez wieków niespełna dziewięć ani Raffa-

elów ani Rubensów lub Poussinów, to już miałby geniusz narodu polskiego nie mieć do sztuk plastycznych żadnych zdolności ani powołania?

I tu jest punkt, w którym wspomniane wywody naszego największego publicysty — Klaczki,[1]) odmawiające narodowi polskiemu na podstawie, zdawałoby się, najlogiczniejszej argumentacyi — wprost „daru plastycznego kształtowania“, z łatwością mogą i muszą być odparte, jako na fałszywych zbudowane premissach.

Najpierw jedno sprostowanie: wszyscy nasi nowsi pisarze i badacze historyi sztuki, aksyomat ten o rzekomej nieudolności narodu polskiego w rzeczach sztuk plastycznych, odnoszą do Klaczki jako pierwszego tej myśli autora i propagatora. Tymczasem tak nie jest. Znajduję bowiem w Przyjacielu ludu (rocznik VII. Nr. 4 z roku 1840) artykuł podpisany literą L. o stanie Polski w r. 1578, w którym autor wręcz wypowiada następujące zdania: „Polacy nie byli malarzami, nie mają na to nawet swego wyrazu...“ a dalej: „Ponęty do malarstwa Polacy nie mieli jako do kunsztu... u Polaków było życie polityczne — historya obok prawa politycznego stoi na czele między innymi pomnikami pracy umysłowej. Kto chce poznać starych Polaków, — tu niech ich szuka, — nie w pendzlu dłucie lub rylcu. Sztuka musiała być zatem służebnica tego, co jest najszlachetniejsze w narodzie.“

Za poglądami tego autora znanego pewnie J. I. Kraszewskiemu osobiście, poszedł i on sam w swoich „Pogadankach o sztuce“ w tomie IV. Atheneum z r. 1844, gdzie mówi. „W życiu dawnej szlachty nie było czasu i miejsca na sztukę.“ „Choć Spytek kupował obrazy w Weronie, choć Rubens malował Zygmunta i Konstancyę... nigdy w Polsce nie zajmowano się sztuką inaczej — jak dla zabawki!“

Klaczko zatem podjął tylko i rozwinął z właściwą mu świetnością słowa i dyalektyki, myśl już dziesiątkiem lat wpierw jasno i decydująco wypowiedzianą publicznie. Co sprawdziwszy wróćmy do samej rzeczy, aby wykazać błąd jej w samem założeniu.

Otoż Klaczko odwołuje się między innemi na poparcie swej tezy do „wiekowej nauki, którą nam historyczne doświadczenie daje“ — a więc do historyi, mającej stwierdzić, że im dalej na północ, tem rzadsze uzdolnienia...

---

[1]) Sztuka polska. Przedruk z Wiadomości polskich. Paryż, s. d. (około 1855).

Tymczasem ta właśnie historya poucza nas zupełnie o czem innem i stwierdza, że wprawdzie im dalej na północ tem później i powolniej przychodzą narody do rozwinięcia wszystkich swoich talentów i drzemiących na dnie ich duszy potęg duchowych, ale kolejno po sobie przecież dochodzą.

W 15. i 16. wieku Włochy stały na czele kultury sztuki, podczas gdy wszędzie indziej ciemności zalegały na tem polu, w 17. dopiero wieku Hiszpania wystąpiła na pierwszy plan w malarstwie, później Francya stanęła na wyżynie choć tylko na polu sztuki dekoracyjnej, a dopiero w końcu 18. wieku obudził się talent malarski Anglików!

Czyż więc to ma być ujmą dla narodu polskiego lub dowodem braku wrodzonych zdolności artystycznych, że w pochodzie dziejowym sztuka u niego zakwitła dopiero w XIX. wieku? Nie, to jest tylko dowodem, że zdolności artystyczne zarówno z wszystkiemi innemi władzami duchowemi są udziałem wszystkich narodów, a jeno rozwijają się stopniowo w pochodzie cywilizacyjnym odpowiednio do warunków w jakich każdy naród pozostaje.

Bo zważyć tu jeszcze trzeba, że w pochodzie cywilizacyjnym i artystycznym kroczy za nami i zamyka na razie pochód jeszcze młodszy szczep słowiański — to Rossya. Jej sztuka bowiem dopiero w ostatnim lat dziesiątku wybijać się zaczyna poza ciasny horyzont swoich narodowych granic. Historya nas tedy uczy, że kultura artystyczna, od wieków powolnym krokiem idąc a początek biorąc na Wschodzie, biegnie kołem przez Grecyę, Rzym, Hiszpanię, Francyę, dalej Anglię i Polskę, a kończy na Rossyi, która zamykając pierścień, znów łączy ją ze Wschodem. Więc Polska w dziejowym pochodzie cywilizacyjnym nie stoi izolowana i jakby wykolejona z toru poza obrębem owego pierścienia, ale szykuje się prawidłowo w swoim czasie do szeregu, aby i w dziedzinie sztuki zająć należne sobie miejsce i spoić silnem ogniwem oba końce łańcucha.

Jeszcze jedna dziejowa prawda uszła baczności naszego krytyka i estetyka, gdy odmawiał naszemu narodowi zmysłu artystycznego, a to okoliczność, na którą już Cicero pod innym względem zwrócił był uwagę, mówiąc, że nie ma narodu tak dzikiego i grubego pod słońcem, któryby nie czcił, nie miał i nie uznawał jakiegoś bóstwa nad sobą — słowem nie miał religii.

Otóż, pomijając ową głęboką myśl, że sztuka — to religia, którą podobno sam Klaczko gdzieindziej przepięknie rozwinął, stwierdziła dziś a nawet już od dawna nauka, że nie ma tak dzi-

kiego narodu, który nie posiadałby wrodzonego sobie poczucia piękna, który nie miałby i nie uprawiał sztuki, chociażby w najpierwotniejszych jej formach.

Więc poczucie estetycznego piękna, to jest formy, linii i barwy, czyli zmysł artystyczny wrodzony jest każdemu narodowi, jest darem natury, nie dającym się ani zataić ani zatłumić ani przeforsować — darem, który, stosownie do warunków i okoliczności, prędzej czy później, rozwinąć się, zakwitnąć i owoc swój wydać musi!

Ten jeden argument wystarczy, aby cały aparat dyalektyczny Klaczki dla udowodnienia aksyomatu o jałowości duszy narodowej polskiej na polu sztuki runął sam w sobie jako zbudowany na fałszywych premissach.

Więc też już i Polska, która chwilami na innem polu stawała w dziejach na wyżynach cywilizacyi europejskiej, swoją rodzimną sztukę i grunt pod jej uprawę podatny miała i mieć musi, jak tego dowody mamy już namacalne i nieodwołalne: dlatego dziś nie o to już chodzi, i nad tem się już nie zastanawiać, jak raczej tylko jeszcze badać trzeba, jakiemi drogami i pod jakimi warunkami naród polski kulturę sztuki uprawiał, co jest jej charakterystyczną cechą i w czem tkwi jej narodowa nuta.

Ażeby choć cegiełkę dołożyć do badań w powyższym kierunku u nas, w ostatnich czasach z wielkiem zamiłowaniem i niepoślednim skutkiem prowadzonych, oto jest cel, który ogłoszeniem następujących notat zebranych na gruncie, dotąd ręką badacza nietkniętym, sobie wytknąłem.

Złotnicy.

Dziwnem zapewne wydawać się będzie, że mając mówić o sztukach w Polsce, zaczynamy od złotnictwa, a więc rzemiosła artystycznego: dlatego usprawiedliwić się muszę kilkoma słowy.

Pewnie, że w niniejszym razie wzgląd czysto materyalny, a raczej przypadkowy mógłby służyć za usprawiedliwienie; faktem bowiem jest, że najdawniejsze ślady, jakie o sztuce polskiej w ogóle tu wynaleźć mi się udało, odnoszą się do złotników Polaków i liczbą i obfitością materyału i odległością wieku (bo już od końca 16-go) prym wiodących. Więc wzgląd ten czysto formalnej natury

mógłby mnie poniekąd wytłumaczyć — ale nie usprawiedliwić, bo to przodownictwo złotnictwa w historyi sztuki polskiej ma swą głębszą przyczynę i historyczne uzasadnienie.

Znamiennym w tym względzie jest fakt, że gdy p. Władysław Łoziński rozpoczął swe studya i poszukiwania nad historyą sztuki i cywilizacyi starożytnego Lwowa, pierwszym owocem tej pracy była cenna monografia: „Złotnictwo lwowskie w dawnych wiekach". (Lwów 1889.)

Zapewne, że i tu obfitość jednolitego i w sobie zamkniętą całość stanowiącego materyału na to wpłynęła, ale właśnie ten fakt, że dla pewnych i to najdawniejszych okresów historyi naszej sztuki — na pierwszy plan wysuwa się materyał, tyczący się złotnictwa, dowodzi, że złotnictwo było najbardziej rozwiniętą gałęzią przemysłu artystycznego w dawnej Polsce.

A gdy szanowny autor pogłębiając swoje studya w dziesięć lat później wydaje w dalszym ciągu takąż monografię o „architekturze i rzeźbie w starożytnym Lwowie", [1]) to w świetnym wywodzie końcowym, obejmując okiem kolejno omówione gałęzie artystyczne, gdy wraca do złotnictwa, dodaje, że „ze wszystkich rękodzieł ono ma najwięcej cech rodzimych".

Jeżeli tedy złotnictwo było najbardziej rozwiniętą gałęzią naszej artystycznej produkcyi i ma najwiecej cech rodzimych, to pewnie, że gdy z jednej strony okazy jego dziś do największych należą rzadkości, to z drugiej strony w źródłach pisanych najwięcej po sobie śladów pozostawić musiało.

Lecz czem się znów tłumaczy, że i poza granicami kraju złotnicy polscy są również silniej reprezentowani, niż to w innych gałęziach narodowej twórczości artystycznej ma miejsce?

Mając tu w formie fragmentarycznej dorzucić tylko kilka luźnych i oderwanych szczegółów do historyi sztuki w Polsce, mogę tylko w najogólniejszym zarysie dać na to odpowiedź o tyle, o ile potrzebnem jest, następnym dodatkom historycznym podłożyć tło im właściwe i w odpowiedniem umieścić je świetle.

Warunki tedy rozwoju i bytu sztuki złotniczej, której materyałem jest najszlachetniejszy i najpłynniejszy a co za tem idzie i najczulszy na najlżejsze ekonomiczne drgnienia kruszec, jak złoto i srebro — stoją w prostym stosunku do materyalnego rozwoju i bogactwa danego społeczeństwa: stoją i upadają z dobrobytem

[1]) „Sztuka lwowska w XVI. i XVII. w." Lwów, 1898, str. 208.

i bogactwem; od ubóstwa i nędzy złoto ucieka — sztuka się odwraca.

Otóż jak długo warunki ekonomiczne Polski rosły i kwitły i złoto do niej płynęło, rosło i kwitło ilością i jakością i złotnictwo polskie, garnęli się do niej mistrze z obcych krajów i kupnie całego świata; a kwitnęła Polska i obfitowała w złoto jeszcze do końca pierwszej ćwierci 17-go wieku. Skoro odtąd polityczne i ekonomiczne klęski spowodowały odpływ złota, a więc zubożenie kraju i upadek jego ekonomiczny, upada i złotnictwo nasze a w części uchodzi z kraju za złotem.

Ta historyczna prawda i konieczność odbija się najwyraźniej i w tych drobnych okruchach, które mam tu podać: od końca jeszcze w. XVI. — bo tak daleko sięgają tylko moje źródła — będą polscy adepci sztuki złotnictwa szukać w Wiedniu wykształcenia i chleba, zaś niemieccy mistrze cisnąć się będą na dwór królewski, a kupnie obcy nawiązywać stosunki z Polską; od drugiej zaś połowy XVII. w. już tylko z samymi emigrantami polskimi tu się zejdziemy, którzy uciekać zaczęli za złotem do Wiednia, aż w połowie XVIII. w. i tu sztuka złotnicza grunt pod nogami straciła. Jeszcze w r. 1725 dwunastu polskich rękodzielników uzyskuje tu prawo obywatelstwa, ale po roku 1743 po śmierci ostatniego złotnika ze sławnego rodu Holbamów, Jana Kaspra, złotnictwo i tu zamiera i giną też ślady złotników Polaków.

Zebrany tu materyał podaję niemal prawie w suchej formie regestrów przeplecionych tylko uwagami ogólnego charakteru, o ile się z tekstu źródła dały wysnuć lub uboczne wiadomości wątek mi podały.

Zaczynam tedy od wiadomości, dotyczących złotników polskich.

Między testamentami XVI. w., złożonymi w archiwum c. k. Sądu krajowego wiedeńskiego, znachodzę najdawniejszy ślad o złotnikach polskich w testamencie nadwornego olbrzyma-Polaka „der langge Polack“ Marcina Wyszowskiego czy Wysockiego, który omówiłem obszerniej w „Przeglądzie Polskim“ Nr. 445 z r. 1903. Nasz olbrzym robiąc tu testament z daty 7. sierpnia 1580, składa go ustnie wobec uproszonych specyalnie w tym celu świadków — wszystkich trzech złotników i obywateli wiedeńskich, którymi są: E r a z m V o i d t, B e r n a r d P a u m a n n i W i l h e l m D e i e r l. Testament był już na łożu śmiertelnem dyktowany, gdyż w nim powiedziano w końcowym ustępie: „odemnie słyszeli i spisali“ i nie jest przez Wysockiego podpisany. Testator jednakże po nie-

miecku nie mówił a może tylko bardzo słabo, bo gdy w kilka dni umarł, składają w dniu 16. sierpnia dwaj świadkowie: Grzegorz Reste, majster szewski i Jakub Bilzer „Goldschmidtgesell allhier“, t. j. czeladnik, pisemne oświadczenie, że będąc obaj przy łożu śmiertelnem Wysockiego krótko przed jego zgonem, słyszeli obaj z ust jego rozporządzenie, aby jego cesarski szeląg, który stale nosił na szyi, wziął na własność naczelnik szpitala nadwornego (Hoff-Spitalmeister). „To cośmy z ust jego słyszeli i przetłumaczyli — to gwoli prawdzie i ulgi sumieniu naszemu zeznajemy.“ Z tego widać dowodnie, że tak złotniczy synice Jakub Bilzer jak i szewc Reste musieli być Polakami, a dalej, że i owi trzej złotnicy wyżej wymienieni musieli co najmniej mówić po polsku. Co do Erazma Voidt (Wójt) miałem od pierwszej chwili to uczucie, że musiał pochodzić z Polski. W celu sprawdzenia tej okoliczności szukałem ksiąg cechu złotniczego. Te jednak znajdują się na razie w ręku badacza wiedeńskiego, któremu tylko krótkie notatki kursoryczne zawdzięczyć mogę.

Z tych dorywczych notat okazuje się, że rzeczywiście ów Jakub Bilzer, pisany także Wilzer, a mówiący po polsku, był przez cztery lata syńcem u owego Erazma Woidta, przyjaciela polskiego „długosza“, że więc z całą pewnością i ten Woidt był Polakiem. W dniu 24. stycznia 1580 staje bowiem ów Jakub Wilzer rodem z „Neu Sol in den ungarischen Pergstetten“ przed sławetnym cechem i prosi po upływie czteroletniej praktyki u mistrza E. Voidta o wpisanie go do cechu, ponieważ zamyśla jako „majster“ tu osiąść, ale wpierw po papiery (um die Prieff haim ziehen) musi udać się do kraju. Odtąd wprawdzie nie spotkałem się już więcej z nazwiskiem Bilzera, ale wynalazłem ciekawą wiadomość, stwierdzającą jego polskie pochodzenie, gdyż w metrykach ślubów w parafii Św. Szczepana znachodzę pod r. 1565 zapisek „Paul Bilczer ein Wagnergesell von der polnischen Neustadt ducit virginem Julianam.[1]) Niewątpliwie to familiant naszego złotnika, kołodziej z Nowego Miasta, a więc Polak.

Wedle wypisu z księgi cechowej, udzielonego mi przez dr. Lista i „Erasm Woitt“, syn Michała Voitta, urodzony był już w Wiedniu. Tem lepiej świadczyłoby to o pielęgnowaniu mowy polskiej i solidarności naszych prostych rzemieślników na niemieckim gruncie jeszcze w drugiem pokoleniu.

[1]) Lib. cop. T. III., p. 209.

Nim atoli z ksiąg cechowych będę mógł sam zaczerpnąć bliższych szczegółów o tych naszych złotnikach XVI. wieku, podam tu ich gmerki, w oryginalnych pieczęciach na wyż przytoczonym testamencie Wysockiego zachowane.

Erazm Woidt używał monogramu ze splecionych liter



w tarczy herbiku i tychże liter A. V. nad tarczą, widocznie posługuje się tu familijną pieczątką, bo ojciec jego zwał się Michał.

Jakub Bilczer ma w tarczy gmerk następujący:



a nad nią litery I. B.

Ciekawym jest i herbik Wilhelma Deierl, bo w części zasadza się na monogramie Voidta:



Nazwisko Erazma Woidta dwakroć jeszcze znachodzę a to w charakterze świadka testamentowego. W r. 1578 pieczętuje się (bez podpisu, co wówczas było zwyczajem) na testamencie Serwacego Rottmüller, rytownika herbów, wraz ze złotnikami Józefem Vischer i Lorenzem Huebmer, a drugi raz w r. 1582 w testamencie złotnika Wilhelma Dewil wraz z kolegami Leonardem Gilg i Konradem Tylman.

Równocześnie ze syńcem złotniczym Jakubem Bilzerem, który, jak się pokazało, musiał być Polakiem, metryki parafialne i księgi cechowe notują nazwisko drugiego Polaka cechu złotniczego. Jest nim Jakub Bilitzky (Bilitzgi) tak pisany w księdze cechowej, a „Bilschky“ w metryce ślubów parafii św. Szczepana — również

jeszcze towarzysz złotniczy. Tenże staje w dniu 1. stycznia 1581 przed cechem, przedkłada swoją metrykę i po łacinie pisany list wyzwolenia (Lerprieff) z przydanem tłumaczeniem na niemieckie. Z tego łacińskiego dokumentu wnosićby należało, że terminował gdzieś w Polsce, może w Krakowie, choć zapisany jest w metryce ślubu z r. 1581 jako urodzony w „Neusol in den ungr. Pergstetten". W dniu 7. maja 1581 przedłożył cechowi swój „majstersztyk" a to: „srebrny kielich, namalowany, narysowany i wyzłocony", dalej pieczątkę z tarczą i hełmem na niej, ale bez herbu, za to na osobnej blaszce rzniętego lwa, niemniej też złoty pierścień z dyamentem i szmelcem, co wszystko za dobre uznano (passirt) i mistrzem go ogłoszono. Zaraz też sprawił dla mistrzów wieczerzę.

Potem znów aż w roku 1593 znachodzimy tu złotnika mistrza Vita Heintz z Łucka w Łużycach, żeniącego się tu i na nim kończy się szereg złotników Polaków XVI. wieku, aż znów w połowie następnego wystąpią tu gromadnie.

Kołaczkowski [1]) wymienia między złotnikami w Polsce Augusta Marcina Siebenbürgera, złotnika nadwornego Zygmunta Augusta w r. 1552. i Jana Siedmiogrodzkiego (co znaczy po niemiecku Siebenbürger) a gdy i Wł. Łoziński kilkakrotnie cytuje współczesnych złotników tegoż nazwiska: Siedmiradzkich (jako Siedmiogrodzian, Siebenbürger) we Lwowie, to nadmienię, bo może jakiś związek między temi osobami zachodzić, że ta familia Siebenbürgerów, a więc pochodzenia siedmiogrodzkiego, była nawskróś artystyczną i w Wiedniu od początku XVI. wieku bardzo rozgałęzioną. Byli między nimi architekci, złotnicy, lekarze a nawet malarze i właściciele domów. Zamożna to i wpływowa na gruncie wiedeńskim była familia, a pomimo że tak płodna, że równocześnie kilkunastoma jaśniała członkami, wygasła już w połowie XVII. w. O wielu jej członkach posiadam materyał archiwalny dotąd nie zużytkowany.

W testamencie z daty Praga 1597 Jana Enderle z Gorlic pieczętarza nadwornego cesarskiego (terminologia nie wiem czy ustalona: pieczętarz, pieczątkarz, czy rytownik pieczęci; „Hof-Sigill-Schneider" trudnił się także i handlem złotniczym), znajduję kilka szczegółów, których tu także pominąć nie mogę. Oto widać, że ten 70-letni starzec utrzymywał stałe stosunki handlowe z Krakowem i Lublinem i miał tamże swoje składy towarów norym-

[1]) „Przemysł i sztuka" p. 700 i 710.

berskich, gdyż powiada w punkcie szóstym testamentu: „co się tyczy innych moich różnorakich towarów zwanych: „Nürnbergisch Pfennig-Wergkh“, które mam w Polsce w Krakowie i Lublinie leżące w szafach „in Kästen liegen“, takowe egzekutorowie mego testamentu na miejscu sprzedać, pieniądze ztamtąd tu przywieźć i złożyć i z tychże pieniędzy swoje koszta podróży i strawnego opędzić mają.“

A musiało być tam tego towaru sporo, skoro z uzyskanej sumy, córce przypaść mającej, każe legata wypłacić na przeszło 300 zlr. Także ze Lwowem utrzymywał Enderle stosunki, gdzie mieszkał czas jakiś jego wujeczny (Vetter) Jerzy Schwarz, również złotnik, bo leguje tegoż synowej Elżbiecie „von Lemberg burthig“ 150 fl.

Prócz tego w punkcie ósmym zapisuje swej córce towar w wartości 200 zlr., który posłał był urodzonemu Krzysztofowi Knoch, rusznikarskiemu kramarzowi w Krakowie, który tenże towar miał sprzedać pewnemu Węgrowi, postanawiając, aby odebrać od niego pieniądze lub żądać zwrotu towaru.

Pod owym różnorakim norymberskim towarem, w Polsce złożonym, rozumieć należy owe przeróżne drobiazgi bądź do codziennego użytku bądź ku ozdobie służące a za tani grosz do nabycia, dlatego „Pfennig-Wergkh“ zwane, które w Polsce sprzedawał tylko na jarmarkach a niesprzedane zostawiał w międzyczasie w skrzyniach na składzie.

Wreszcie da się jeszcze i jedno z najświetniejszych imion niemieckiej sztuki odrodzenia złotnictwa związać choć pośrednio z historyą polskiego złotnictwa.

O Andrzeju Dürerze, bracie sławnego Albrechta, wiemy, że w połowie XV. jako nadworny malarz królewski, trudnił się w Krakowie także złotnictwem (por Sokołowski: Hans von Kulmbach) — o Holbainie może nie wiedziano dotąd, żeby to imię odbiło się także echem o dwór nasz królewski.

Wnuk sławnego Hansa Holbaina[1]) młodszego, a syn złotnika Filipa Holbaina (I.) również Filip (II.) zwany starszym, bo miał znów syna Filipa (III.) zwanego młodszym, był w pierwszych latach XVII. w. nadwornym sługą króla Zygmunta

[1]) Jak z aktów stwierdziłem pisała się ta rodzina zawsze Holbain nie zaś Holbein, i w tej też pisowni uzyskała potwierdzenie swego „starego“ szlachectwa, więc ją zachowuję.

III. w charakterze nadwornego skarbnika „Schatzmeister" a później obsługiwał także i królewicza Władysława.

O tym fakcie poucza nas odszukany przezemnie tu list serwitoryalny „Hof-Dienstbrief", wydany przez Ferdynanda II. dnia 9. lipca 1621 dla Filipa Holbaina (III.) młodszego z nominacyami na „rzeczywistego sługę dworskiego" (Hofdiener) a to z tytułu, że jego ojciec Filip starszy (II.) nie tylko ku zadowoleniu służył cesarzom Rudolfowi i Maciejowi „dann auch unseren geliebten Herrn Schwager, Schwester und Vettern: dem Könige, Königin und jungen Prinzen in Polen", ale i „nam samym i naszym uprzejmie kochanym braciom", a będąc podeszłym w leciech, bo w 68 roku życia i chcąc zapewnić los swoich czterech synów z pomiędzy ośmiorga dzieci, prosił nas uprzejmie..." Cesarz tedy równocześnie mianuje Filipa III. w miejsce starego ojca swoim „Kays. Hofdiener" a brata jego Macieja Holbaina w uznaniu zasług jego ojca i zachwalonego zaszczytnie mistrzowstwa w swej sztuce, swoim nadwornym złotnikiem (Cammer und Hof-Goldschmidt).

Że Filip Holbain starszy (II.) (ur. 1553 † 1632), który właśnie służył naszemu dworowi, służył mu w charakterze nadzorcy skarbow koronnych i klejnotów jako fachowy złotnik i jubiler, dowodzi tekst tegoż samego dokumentu, podnoszący jako zasługę, że dał się użyć przy szacowaniu spadku po cesarzu Macieju przy pomocy syna Filipa (III.), a że był wprost wnukiem sławnego Hansa Holbaina młodszego a synem Filipa I. złotnika, znachodzę na to dowód w częściowym inwentarzu, po jego śmierci sporządzonym w Wiedniu, który również tu wynalazłem, gdzie wykazany jest dyplom konfirmacyjny jego szlachectwa: „Confirmation und Verbesserung des adeligen Wappens" i w samym akcie oryginalnym tej konfirmacyi. [1])

Inwentarz ten o tyle jest dla nas ciekawszy, że znachodzą się tam obok dyplomów „Reichs-Brieff" arcyksiążąt Leopolda i Ka-

[1]) Por. Holbein L. J. von Knackfuss 1896, str. 107, na podstawie powyższych dokumentów możemy twierdzenie niemieckich uczonych, jako dopiero cesarz Maciej nadał był szlachectwo Filipowi Holbainowi, sprostować, bo Maciej zatwierdził tylko Filipowi dyplomem z dnia 1. października 1612 herb stary szlachecki i poprawił tenże. Mylnie dalej twierdzą, że już wówczas nosili przydomek: „von Holbeinsberg", gdyż ten przydomek otrzymał dopiero Jan Jerzy H. dyplomem z dnia 24. kwietnia 1756, jak tego dowodzą akta wiedeńskiego archiwum szlacheckiego.

rola także i dyplomy służbowe naszych królów. wymienione między pozostałością po zmarłym Holbainie II. jako to: „Dienstbrieff und Embpehlung (Empfehlung) Sigismundi III. Regis Poloniae“ i „Vladislai Sigismundi III. filius (sic) Titl. Brieff“.

Więc list polecający królewski do dworu cesarskiego utorował naszemu Hołbainowi drogę do służby cesarskiej, jak to później zobaczymy względem malarza zaleconego także wyraźnie cesarzowi przez Zygmunta III.

O drugich dwu synach Filipa II. nic nie umiem powiedzieć, a z 4 córek znachodzę dwie Kunegundę i Judytę zamężne jedna po drugiej za niejakim Rudolfem Siff. Z potomstwem tegoż Holbaina spotyka się często w aktach wiedeńskich jeszcze w drugiej połowie XVIII. w.

Ponieważ tu mowa o listach służbowych czyli dyplomach dworu cesarskiego i królewskiego polskiego, a pierwszych, dotąd nieznanych, odszukałem tu kilkadziesiąt, muszę tu zwrócić uwagę na ogromną różnicę w stylizacyi ich przez dotyczące kancelarye nadworne.

Podczas gdy cesarskie dyplomy wszystkie na jedną modłę szematycznie biurokratycznym tonem wygotowane bywają równie dla szewca jak dla malarza lub rzezbiarza. nie odnosząc dostąpionego zaszczytu do dostojności sztuki czy zajęcia. ale czyniąc go zawisłym bądź to od pojedynczej prośby. bądź rekomendacyi, bądz zasług zaskarbionych krótszą lub dłuższą służbą, to dyplomy takie wyszłe z naszej kancelaryi nadwornej królewskiej, jakich kilka (dla malarza Szwanchowskiego z r. 1593. dla Stanisława Puzel z r. 1621 lub również dla malarza Grygniewskiego z r. 1636, albo jeszcze późniejszy dla Jana Polisson, z którym się tu jeszcze spotkamy, z r. 1664) umieściło sprawozdanie kom. sztuki w tomie IV., to czytają się jak hymny pochwalne na cześć sztuki a każdy innego brzmienia, tak. że możnaby je po pierwszych słowach wstępnych jak bulle papieskie cytować.

„Non novum est artem pictoriam...

„Fametam olim picturae dignitatem... itp.

Są to „majstersztyki“ gabinetowe dyplomatyki polskiej tak chlubnie i zaszczytnie świadczące o głębokiem wykształceniu, wysokim horyzoncie widzenia i tak szczytnem pojęciu misyi cywilizacyjnej narodu, przez naszych kanclerzy, że im współczesna literatura dyplomatyczna europejska nic równego przeciwstawić nie może. Zebrane razem i wydane musiałyby zaimponować światu

uczonemu, głośno świadcząc o wysokim stopniu cywilizacyjnym. na jakim stała Polska w XVI. i prawie całym jeszcze XVII. wieku.

Pomimo. że złotnictwo (nie tylko u nas) było najpowszechniejszą i najbardziej rozwiniętą gałęzią przemysłu artystycznego i sprzęty ze złota i srebra należały wówczas do inwentarza każdego choćby najuboższego szlachetki lub mieszczanina, to przecież okazy tej sztuki należą dziś do największych rzadkości. i dlatego. jak słusznie zauważył autor „Złotnictwa lwowskiego“, badając dziś historyę tej sztuki, trudno nam oprzeć się na zachowanych jej zabytkach i mniej więcej zawsze będą to tylko nazwiska. lub w najlepszym razie poznamy rodzaj prac, z których dopiero na stan i rozwój samej sztuki wnosić będziemy mogli, więc każda taka praca „przedstawi raczej moment do dziejów cywilizacyi rodzimej aniżeli do właściwej historyi i znajomości sztuki“.

Tak się ma rzecz i z naszym materyałem: przeważnie są to same tylko nazwiska. a o pracach rzadko się uda znaleźć jakąś wzmiankę w aktach., dlatego tem skwapliwiej wypada zanotować zapisek, jaki właśnie wyjmuję z testamentu B e r n a r d a d e G r a s s i s, Mantuańczyka, a muzyka cesarskiego nadwornego z daty Ratisbona 1653.

Jest on ostatnim z rodu, bo żona z Bottermanów uprzedziła go w śmierci bezpotomnie. więc czyni spadkobiercą „del pauco mio havere il quale consiste in... oro, gemme, argenteria...“ siedem zakładów dobroczynnych „pii corpi“.

Czyni atoli legata z pojedynczych przedmiotów ze złota i srebra i tak leguje A n t o n i e m u B a r t o l i „maestro di capella di S. M. C.“ miedzy wieloma innymi przedmiotami z argenteryi następującą. nas bliżej obchodzącą. solniczkę: „Una statuetta d'argento indorata rappresentante un P o l a c c o, overo un Unghero inginocchiato per pergere, sale ò bicchiere, con la sua salieretta fatta à tre cappe pure indorata“.

Jest to przedmiot widocznie artystycznej wartości a przedstawia figurę Polaka zginającego się, by zaczerpnąć soli. Testator po ubraniu tylko zapewne sądzi. że to mógłby być i Węgier, ale nie ma wątpliwości, że to figura symboliczna, bo soli używa nie tylko Polak lub Węgier, więc symbolizuje ten artysta naród. produkujący tę sól, wydobywający ją z łona ziemi i dlatego przedstawia figura zginającego się po nią tylko Polaka, bo owym narodem była tylko Polska. Myśl to względnie do przedmiotu nadzwyczaj szczęśliwa i artystyczna i czyby ją wykonał mistrz polski

czy obcy, w każdym razie solniczkę tę należy wpisać na konto polskiej sztuki, czy cywilizacyi...

Powinienem może przy tej sposobności zwrócić uwagę, jaką zrobiłem przy wertowaniu mnóstwa testamentów z owej epoki, na to, jak częstym i ulubionym przedmiotem dla złotnika artysty XVI. w. — bo i tę tu naszą odnoszę do owej doby — były solniczki. Z jakiego to powodu i czy nie w jakiej głębszej myśli, nie moja rzecz badać, ale wysilali się artyści dla tego drobnego sprzętu na najróżnorodniejsze motywy i tematy; że tylko wspomnę ową sławną na świat solniczkę Celliniego: toż zaraz i nasz muzyk De Grassis jest nam tego dowodem, bo niemniej jak trzy różne solniczki legatami rozdarowuje — (zapewne kilka innych zostało i dla spadkobierców) — a każda w innym guście i stylu: bo druga należy do całej zastawy srebrnej „d'argenteria nuova indorata... e tutto posto in una casetta di corame a forma di Tartaruga", a trzeci garnitur znów wcale odmienny bo: „una saliera fatta alla spagnuola... d'argento di scudo compagni".

Aleksander Hajdecki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FELICYAN MEDARD FALEŃSKI.

STUDYUM LITERACKIE.

(Ciąg dalszy).

Rozdział trzeci.

1890—1902.

I.

Trzeci okres w rozwoju liryki polskiej drugiej połowy XIX. stulecia. — Młoda Polska. — Marya Konopnicka. — Jan Kasprowicz. — Andrzej Niemojewski. — Antoni Lange. — Kazimierz Tetmajer. — Zenon Przesmycki. — Lucyan Rydel. — Leopold Staff. — „Przekłady obcych poetów". Warszawa 1878 T. I. — Kraków 1892 T. II. — „Meandry".

W ostatnich dziesiątkach lat zeszłego wieku zaczął się żywszy ruch na polu poezyi. pojawił się zastęp młodych poetów, pośród nich kilka talentów wybitnych.

Ideały wielkiej epoki romantycznej poczęły na nowo rozpalać serca, szczególnie poezya Słowackiego zyskała władzę nad duchem tak zwanej Młodej Polski. Do tego dołączyły się wpływy obcych; wpływy niezliczonych szkół poetycznych Młodej Francyi i Młodej Belgii — symbolistów. dekadentów, parnassistów, satanistów i wielu innych wnikają w poezyę i rożne wydają owoce.

Oryginalnym jest u nas zwrot do ludu, ale w wyższem, niż romantycznem znaczeniu. Otwiera się ludowi serce, troszczy o jego

dolę, pragnie braterstwa z nim i jedności. Najszczytniejszym tego wyrazem są poezye Maryi Konopnickiej, jednego z największych talentów poetyckich tej doby. Obok niej słyną w liryce Kasprowicz, Niemojewski, Lange, Tetmajer, Przesmycki, Rydel, Staff i inni, jedni szamocący się w pessymiźmie, wzywający nirwany, inni, w celu uzyskania podstawy dla swych niezawsze z etyką lub nawet zdrowym rozsądkiem zgodnych przekonań, idei, pragnień, snujący dziwaczne często filozofie... — jedni opuszczający ręce najczęściej wskutek własnej niemocy, inni silni duchem, miłością ojczystej ziemi, porywający, otrząsający się z chwilowego zapatrzenia się i pogrążenia w złudzie. U wielu tendencye społeczne, nieraz krańcowość, wynikła z jednostronności, lub braku chęci myślenia rozważnego, logicznego.

Z poprzedniego okresu zostają i rozwijają się przedewszystkiem pessymizm i dążność do jak największego wydoskonalenia formy. Prócz tego indywidualizm, który się najwybitniej zaznaczył u Adama Asnyka i Felicyana Faleńskiego.

Jedną z wielkich zasług nowszych poetów jest przyswojenie polskiemu językowi dzieł i arcydzieł literatury zagranicznej, których brak dotkliwie dawał się odczuć. Mówić o nich wiele nie potrzeba, powszechnie znane są przekłady Jana Kasprowicza, L. Staffa, A. Langego i wielu innych.

Wśród tego ożywionego ruchu w tym kierunku zjawiają się przekłady Felicyana, tom I. jeszcze z lat dawniejszych, drugi nowszy.

Tom I. ma na wstępie następującą dedykacyę: Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu, przezacnemu Jubilatowi tego roku, w dowód czci najgłębszej, te u k o c h a n e p r a c e moje poświęcam.

Ostatnie słowa wyraźnie wskazują, raczej potwierdzają ten fakt, iż jednem z najmilszych zajęć Felicyana było zgłębianie tworów ducha genialnych umysłów świata, zkąd potem zrodziła się chęć przekładania ich na ojczystą mowę. Tłumaczenia obcych poetów ciągnęły się przez cały czas działalności Faleńskiego, wiele z nich ogłaszanych było przedtem po różnych czasopismach, teraz wychodzą zebrane w dwa dość duże tomy, zawierające przekłady z 16-tu poetów.

W pierwszym tomie są przekłady: z Hezyoda, Horacyusza, Wirgiliusza, Juwenalisa, Jacoponego da Todi, Dantego, Petrarki, Szekspira, Waltera Scotta, Schillera, Wiktora Hugo, Heinego, Alfreda de Musset i Berangera.

Od starożytności więc, przez wieki średnie. aż do najnowszych. z wszystkich narodów: przekłady z pierwszorzędnych poetów — z jednych więcej, z drugich mniej, tylko na nieszczęście ani jednego prawie z dzieł obcych w całości. To też, jak zauważył Edward Grabowski, fragmenty te i urywki, jak z jednej strony czytelnikowi nie dają wielkiego pojęcia o tym lub owym zagranicznym poecie, tak znów z tych samych względów nie przedstawiają zbyt wdzięcznego materyału dla krytyka. „Dlatego to może — przypuszcza dalej Grabowski — książka Faleńskiego przeszła prawie niespostrzeżenie. lubo znany powszechnie talent tłumacza złożył i tutaj dowody niezbite, że się do przekładów wybornie nadaje.“ Spolszczenie „Prac i Dni“ Hezyoda jest niemałą zasługą Felicyana. U nas nie przekładał ich nikt, prócz Krasickiego, który je tłumaczył prozą. Za nader szczęśliwy i wdzięczny poczytuje Grabowski przekład XI-tej pieśni Dantejskiego „Czyśćca“. Gdyby rozbierać przekład ten dokładnie, to, jak zaznacza krytyk, usterek znalazłoby się dość wiele, te wszakże trzeba usunąć na karb tercyny, z którą Felicyan wiele miał trudności. Tyle Edward Grabowski.

Ze swej strony dodamy, że za najsłabszy uznalibyśmy przekład z Waltera Scotta, zaś za najbardziej między innymi uwagi godny: z Schillera, Wiktora Hugo i ze wszystkich może najtrudniejszego do tłumaczenia — Heinego.

Tom drugi zawiera wyjątki z utworów tych samych poetów, pomnożone, szczególnie Dante, z którego „Boskiej Komedyi“ otrzymujemy cały szereg pieśni, przytem sonety. Z innych poetów dołączają się 7 pieśni z „Orlanda rozszalałego“ i z Wincentego Filicai: Canzone ku czci Jana Trzeciego. W ocenie tego tomu powołamy się na zdanie p. Estreichera, który w swej krytyce, jakkolwiek pobieżnej, położył przecież nacisk na wszystko, co najważniejsze.

Że tłumaczenia te dokonane zostały wprost z oryginałów, tego nie uznalibyśmy z krytykiem za ogromną ich zaletę. To jest konieczny warunek każdego dobrego przekładu. Ale to mniejsza, ważniejsza to, iż „znać, że tłumacz zastanawiał się, co stanowi charakterystyczne znamiona u każdego z autorów i starał się je zatrzymać i powtórzyć wiernie. Ztąd każdy z poetów oddany jest inaczej, a każdy (po większej części) bardzo trafnie. Jego Horacy jest rzeczywiście uśmiechniętym filozofem z nad Tybru, zachwalającym przy biesiadnym stole z kielichem w ręku mierność i cnotę. Otrzymujemy tu po raz pierwszy po polsku w mistrzowskim przekładzie namiętne, ogniste inwektywy Juwenala, porywające siłą

języka i przybijające do ziemi realizmem obrazów“. Z przekładu Danta nie jest krytyk zadowolony. „Faleński uwydatnia w Dantem przedewszystkiem mistyczną, metafizyczną stronę jego umysłu: rozpłynięcie się w średniowiecznej filozofii, spekulującej najwyższemi pojęciami Dobra, Łaski, Miłości. — „Boska Komedya“ wychodzi w języku polskim bardzo niejasno, i trzebaby do jej tercyn dorabiać jeszcze obfitszy komentarz, niż ten, o jakim myślał Słowacki“.

Z naszej strony dodamy w sprawie Dantego kilka słów. — Przed paru laty wyszedł w Warszawie nowy przekład „Boskiej Komedyi“, dziś najpopularniejszy i najlepszy zapewne: Edwarda Porębowicza. Wzmiankujemy o tem dziele z przyczyny następujących kilku słów z wstępu do „Boskiej Komedyi“ Edwarda Porębowicza:

„Tłumacz, podejmując na nowo problem przekładu B. K., okazałby brak pietyzmu, gdyby nie uszanował poprzedników, z którymi złączyła go cześć boskiego poety i nie wymienił Korsaka, Stanisławskiego, F a l e ń s k i e g o. Na dwu pierwszych patrzy z podziwem i zazdrością, gdyż dane im było dokonać dzieła: z ostatnim pragnie skutecznie współzawodniczyć, zwalczając trudności tercyny.“

Ciekawą pracą byłoby porównać te wszystkie cztery tłumaczenia z oryginałem i orzec, które z nich czyni właściwie zadość największej liczbie warunków doskonałego przekładu Danta.

Przypuszczamy, że pierwsze miejsce należy się Porębowiczowi, którego przekład jest niewątpliwie lepszym od Korsaka i Stanisławskiego. Co się tyczy Faleńskiego, to i on musi Porębowiczowi ustąpić, gdyż ten dokonał przekładu w całości, Felicyan zaś dał nam zaledwie 22 pieśni. Ale co do samych tłumaczeń, to, jakkolwiek nie umiemy porównać ich z oryginałem, jednak zdaje się, że będąc z natury zupełnie różne, są przecież co do wartości — równe. Są usterki i u jednego i u drugiego, są nieraz dziwaczne słowa lub wyrażenia, zmiany korzystne, lub mniej korzystne, ale ogółem wydają nam się oba przekłady cennymi i poważnymi. Tylko, jak już powiedzieliśmy, praca Porębowicza jest dziełem dokonanem, Faleński ma tylko fragmenty. Słusznie zachwyca się p. Stanisław Estreicher tłumaczeniem Orlanda, z którego tu dał Felicyan kilka pieśni. Przy końcu niniejszego studyum będzie jeszcze o tem dziele mowa.

W końcu powiada krytyk: „Podziwiać rzeczywiście należy bogatą indywidualność tłumacza, który z równą łatwością obleka się w ciało Horacego, jak Juwenala, Ariosta lub Petrarki, jak

ascetycznego Jacoponego da Todi, zachowując za każdym razem wiernie koloryt tłumaczonego poety.“

Rozrzucane po czasopismach lub zbiorach poezyi („Swiat“ 1888 i t. d., „Swistki Sylena“, potem „Pieśni spóźnione i t. d.), wyszły „Meandry, czyli strzępy myśli rozwianych“ w Krakowie w r. 1892. zebrane w niewielkiej książeczce, bezimiennie.

Lubieli poeci polscy czasów dawnych uczuciom swym lub myslom nadawać przygodnie wyraz w drobnych. od niechcenia pisanych wierszykach. które zwykle mieli w małej cenie i zwali je dlatego „fraszkami“.

Później w literaturze nie tylko naszej, ale i innych utrzymuje się ten rodzaj poezyi pod rożnemi postaciami i nazwami (aforyzmów, myśli, przysłów i t. p.), uprawiany i przez największych z zamiłowaniem i wielką nieraz sztuką (Goethe, Schiller). Do tego rodzaju poezyi należy niniejszy zbiorek Felicyana.

O frygijskiej rzece Meandrze (Meandrosie) mówi Owidyusz w swych Metamorfozach: płynie tu i tam niepewnym biegiem, zachodząc sobie drogę, patrząc ku nadpływającym falom. To ku zródłom, to ku morzu zwrócon otwartemu, toczy niepewne wody. Ta rzeka zatem o głębokiem, a krętem korycie zwała się Meandros. Nazwę tę przeniesiono potem do architektury i rzeźby, zwąc meandrami linie kręte i zawikłane. Meandrami też są ulotne wierszyki Felicyana, który, naówczas blisko 70-letni, ofiaruje je „pomarłym towarzyszom gwoli“; meandrami, to jest w kunsztownej formie kryjącemi myśl głęboką. Myśl przedewszystkiem i prawie wyłącznie. Cichy spokój duszy przerywa tu rzadki tylko i słaby wybuch uczucia. zrodzonego z wspomnień o tem, co duszy poety najdroższem było i razem najboleśniejszem.

Myśl się moja, łamanymi zwroty,
Niby Greckiej szaty bramowanie,
Z wiatru tchnieniem pląsze niespodzianie,
Na przemiany w szary szlak i złoty —
Z tej zdobiącej wiotki brzeg roboty,
Gdy się brzeg ten zedrze — cóż zostanie?

Jak zwoje sukni greckiej, tak mieni się myśl poety: szlakiem złotym i szarym. kojarząc więc posępność. smutek. żal i ból — z pogodą, ufnością i wiarą. Pajęcza to robota — mówi autor, zdobiąca wiotki brzeg, który gdy się zedrze, cóż zostanie?

Pozostaną wypłowiałe szlaki,
Które pójdą w kąt lub nawet w śmiecie,

A gdy wiatr je porwie — to powiecie:
Że im słusznie udział przypadł taki.
Bo są płoche, jak rym księdza Baki,
Co o śmierci nawet — śmiesznie plecie.

Było to już zwyczajem Felicyana tak się na wstępie lekceważąco o swych poezyach wyrażać („Kwiaty i kolce". „Świstki Sylena"). bo że Meandry wcale nie są błahe i, że w nich więcej coś, niż kunsztowna forma, to się okaże z ich rozbioru.

Wchodzimy zatem w manowce myśli poety, przenikających życie w przejawach jego najbujniejszych i najprostszych, to sięgających w jego głębie, wzniesionych ku wyżynom ideałów, w oderwaniu od ziemi — to zlatujących nisko do powszedniości. myśli pełnych powagi, rzetelności, myśli istotnie nowych, własnych poety, składających się na tę jego własną, oryginalną filozofię, którą całem życiem w umyśle swym wypielęgnował, którą on oddychał i którą tchnęła jego poezya.

Z okiem, wzniesionem w górę, ku sferom nadziemskim, zaświatowym, roztęskniony w swych rozważaniach Bożych obietnic, ze współczuciem jednak i przyjaźnią patrzy na świat i widzi i czuje w głębi duszy, że tu „dola szara szeroko gości..." i „z niedoszłych nieszczęść jedynie składa się szczęście człowiecze". Ale dalej powiada, że „wszystko człek wycierpieć zdoła — bowiem kto musi — ten i może". Zkąd zaś brać do tego sił?

Pod górę, w znojach dźwigając życie,
Idź śmiało śladem Boskiego Syna... (30)

Myśmy tu „z niebiańskich sfer tułacze" (31). pracownicy u „Pańskiego żniwa" — nam więc: „i ś ć z a N i m..." Jak iść? „W służbie Miłości". „Wiarą, Nadzieją, Miłością koję Ducha, pchniętego w walkę życiową." (122) Królową tych cnót. tem, co winno być duszą świata, zrodzonego z tchnienia Boga-Miłości — jest Miłość. Siejmy bez trwogi! Z pracy naszej zejdzie plon „taki, jak trzeba".

Więc pójdzie drogi swemi:
Do Ziemi to, co z Ziemi —
Ku Niebu to, co z Nieba. (83)

Filozofując na temat wieczności, oznajmia, że wszelkie dążenia i usiłowania docieczenia prawdy ziszczą się w pełni w wieczności — i

Błogosławiona będzie to godzina,
Gdy, jako prawi śmiertelnicy,
Spotkamy wzrok tej bladolicej,
W którym jest Wiedza jedyna. (88)

Tylko się bardzo w te dociekania nie zapuszczajmy. Jakże ciekawi jesteśmy w wieczność tonąć bez pamięci, a nie pamiętamy, że w nas samych mamy obszary, gdzie się też moc kurzawi:

Wielkości, cnót, bezprawi —
I wiek tam także jak świat stary —
Bez dna też otchłań i bez miary...
Jakżeśmy nieciekawi! (118)

Patrz więc człowiecze w swą duszę, poznaj siebie i — powtarza poeta —

Wśród walk niech krzepi cię otucha:
Że wodza masz w Przedwiecznem Słowie.

W Duchu Jego siła. A

On nie pod miarą daje Ducha —
Ale po pańsku, co się zowie. (162)

Szczęście? W to nie wierzy Felicyan nigdy. „Widziadło szczęścia“ świadczyło o tem przed laty, nie wymownie wprawdzie, ale było wiernym wizerunkiem szczęścia ziemskiego, jak je Faleński pojmował. Teraz powiada (mówiąc nawiasem, w dziwnie misterny sposób):

Już — już — doganiasz cień uroczy,
Dzierżący w dłoni Rajskie klucze —
W tem, uderzając w skrzydła krucze,
Z nagła on z rąk twych w bok uskoczy,
Kurzawę ci rzucając w oczy,
Która się tylko łzami płucze. (172)

Któż jest ten cień uroczy, dzierżący w dłoni Rajskie klucze? To śmierć. Tam spodziewa się poeta wszystkiego, czego „tu człeku człek zazdrości“ (171).

Właśnie oto biją dzwony, kogoś grzebiąc... A gdyby to ostatnia była chwila — poety?

Co? co? tak prędko? Gdybyż, jak przed burzą
Ostrzegające błyskania...

Wstydem na piersi głowa mi się skłania —
W chwili podobnej najmężniejsi tchórzą...
Ach! do zrobienia jeszcze mam tak dużo,
I tyle do zaniechania! (86)

Ale ten niepokój, trwoga i wstyd — to wszystko chwilowe. Od czegoż filozofia, skarb całego życia poety? Ta prosta wiara jego i ufność? Z głębokim spokojem i humorem nawet patrzy on w tę chwilę przyszłości. gdy niesion będzie na wieczny spoczynek.

Gdy usłyszycie, jak gdzieś dzwony
W powietrzu śpiące budzą fale,
To wiedzcie. że to ja się chwalę,
Z tego: iż jestem w chwili onej
Nogami naprzód tam wieziony,
Skąd się już nie powraca wcale.

Wtedy mi. schodząc w bok, na stronie,
Zarówno wielcy, jak i mali
Będziecie grzecznie czapkowali.
Ale ja wam się nie odkłonię —
Bo będę miał złożone dłonie,
A wzrok utkwiony w jasnej dali.

Lecz, że uprzejmy człek wymienia
Za dobre słowo mowę błogą —
To, iżbym nie obraził kogo,
Wiedzcie: że ust mych ciche tchnienia
Każdemu szepną: — Do widzenia!
U Krzyża — tam — tą samą drogą!
Bo tylko tak was żegnać mogą... (174)

Łzy mieszają się z uśmiechem w tym wierszyku. Tego spokoju, zapomnienia świata, obojętności na ziemskie sprawy przemijające, życzy poeta każdemu:

Gdy z woli Pana nad Pany,
Kresu swojego
Dni twe dobiega —
To wśród tej Nieba z Ziemią wymiany.
Obyś w swą drogę szedł żałowany,
Sam nie żałując niczego. (179)

Ostatecznie z wszystkich swych dumań. z całej pracy intelektualnej. z wszystkiego. co przeżył, przecierpiał, przestudyował, w ostatecznym rezultacie doszedł poeta nasz do głębokiego i czcigodnego przekonania, że

Ani nam w nicość byt się zmieni —
Ani nas w walkach zgnębi trwoga —
Ani nas wchłonie toń złowroga
Zdala od światła w Otchłań Cieni —
Bośmy z szatańskich szpon kupieni.
Za cenę krwi samego Boga. (176)

W tem zaprzeczeniu wszelkim doktrynom, sektom etc., wykrzywiającym, paczącym to co proste, szczere i jasne, a przez to świadczące o sobie, jako o prawdzie — w tej wierze głębokiej, a nie ślepej, na gorącem opartej uczuciu, jest coś wielkiego, coś imponującego — przy świadomości, że, pomijając największych, nikt z poetów naszych nie dał temu uczuciu wyrazu tak wszechstronnego i pięknego zarazem, jak Felicyan.

Myśl ludzka wydaje się Felicyanowi „Rajskim ptakiem, w którym dyszy ukryty duch anielskiego bannity“ — jak się pięknie o tułaczym losie człeczym wyraża. Dziś patrzy ona ku Niebu jak więzień, wolna jednak wzleci „wprost w jasne błękity“ (191).

Myśl ta wysila się dziś na wszelki sposób, by znaleźć to, czego pragnie serce, dusza. Szkoły filozoficzne, etyczne: pozytywistów, monistów etc. dążą, pragną, próbują dać ludzkości jakieś nowe światło, nowy pokarm. Do nich to odzywa się Faleński:

96.

Darem rąk Stwórcy na świecie,
Przez przebieg licznych stuleci,
Płomień ogrzewa i świeci.
Dziś go wykrzesać wy chcecie
Przemysłem własnym — a przecie
Z popiołu on się nie wznieci.

I daje radę prostą, szczerą, a poważną zarazem.

6.

Ten, kto się chwiejną myślą para
Szukając prawdy — ma szalenie
Niepokój własny w zbytniej cenie.
Bowiem najprostsza ufność stara
Stokroć jest mędrsza niż niewiara —
Lecz najmniej mądrem jest zwątpienie.

Filozoficznych myśli jest w „Meandrach“ wiele. Pisane nieraz zbyt zawile, są w gruncie zawsze bardzo proste i choć nie

zawsze mają ważne, realne znaczenie, to jednak dużo mają prawdy niezużytej, wiele razy słyszanej i powtarzanej, ale rzeczywiście nowej.

O ojczyźnie swej i jej losie — jak w ogóle zawsze niewiele — tak i tu mówi Felicyan mało, zdaleka tylko o sprawie tej natrąca z widocznym żalem i smutkiem.

Pijemy gorycz z pełnej czaszy —
A serce w nas nadzieją schnie...

Za dawnych lepszych czasów Rysiński zwykł był mawiać, iż nie będzie w Polsce dobrze, aż wprzód bardzo źle nie było.

Więc — mówi poeta — wreszcie źle jest, co się zowie...
A kiedyż, wznosząc skroń pochyłą
Ponad Pradziadów swych mogiłą
Rzec będą mogli potomkowie:
Że złe się już odbyło? — (110)

By to złe minęło, — czy ono minie i kiedy zacznie się dola lepsza — to wszystko zależy w pierwszym rzędzie od nas. Ale czy my mamy w sobie wszelkie do tego potrzebne zasoby? jacyż my jesteśmy? Oto jak nas trafnie określa Felicyan:

75.

Nam istnieć tylko w dobę pastuszą
Z wietrznemi łąk młodzieńczyki.
Blask nas przynęca, próchna i miki,
Pozory wabią, mamidła kuszą —
Bośmy, zaprawdę, ciałem i duszą,
Polne koniki.

Więc nie chodzimy, tylko tańczymy,
Wesołych dni przyjaciele —
Nie myśląc nic lub niewiele.
Aż gdy w nas dmuchną wichry ojczymy,
Aż gdy nas tchnienie macoszej zimy,
W liść poschły pokotem ściele,

To wtedy każdy gdzieś się przytula —
I tylko, wiecznie ci sami,
Choć nas już pozór nie mami,
Gdy w spichrz swój mrówka skrzętna matula,
Pszczoła zaś idzie w miód swój do ula,
My — zostajemy za drzwiami. —

Rozpamiętywając rozbiory Polski, powiada dziwnie chłodno z pozoru:

168.

Dzieląc dolę z Matką panią,
Trzech dziś mamy właścicieli.
Targ był o nią. Lecz jeżeli
Tamci ją kupili tanio,
To nie od nas — my zaś za nią,
Prócz łez, niceśmy nie wzięli.

Wychodząc niejako z tego założenia o podkładzie historyozoficznym, że myśmy to najpierw sami winni naszych nieszczęść, jak nieraz w dawniejszych swych dziełach, tak i teraz w kunsztownych meandrach wiele wytyka nam poeta wad, ułomności, jedno zaleca, innego każe się wystrzegać. Tylko — jak nie robił tego nigdy — tak i tu nie moralizuje, nie pisze w tonie kaznodziejskim, ale zwinnie, lekko, z dawną swą ironią i humorem.

W społeczeństwie naszem każdy gotowy jest — przewodzić; stać na czele, władzę mieć — do tego ochotników nie braknie; a „do służby szeregowej niech tam staje kto chce drugi“.

— Co? mnie żeby pluł kto w kaszę?
Toż ja lepsze od sąsiada
Prawo mam. Na pomoc! zdrada! —
Wreszcie wchodzą w grę pałasze...
Bo też społeczeństwo nasze —
Z samych się wyjątków składa. (110)

Życie nad stan, lenistwo, lekkomyślność, fałszywy postęp, przewrotność, obojętność lub nienawiść religijna, wady w życiu rodzinnem i t. d. — wszystko to dostrzega Felicyan trafnie, bardzo zręcznie i dowcipnie określa — i gorzką te, nieraz gryzącą strawę daje nam do połknięcia w pięknej, gładkiej pigułce.

Humor nigdy poety naszego nie opuszcza. Przy swej pogodzie umysłu znajduje go zawsze; jest zawsze rozmaity i oryginalny. Koncepta trzymają się poety wciąż. żartować lubi, pokpiewać zaś najbardziej. Wdzięku dodaje tym dowcipom zawikłana, nieraz zagadkowa forma. Do kolegów swych w zawodzie literackim tak się Felicyan odzywa:

94.

Wiecież, o mili towarzysze!
Nauka dla was w czem ukryta?

Wszyscy piszecie — nikt nie czyta.
Lecz niechby czytał ten kto pisze —
I mielibyśmy wczas i ciszę,
I w kątby poszedł sąd z kopyta.

Krytykom też dość często lubi poeta przyganiać. Dalej, na przykład na dorobkiewiczów:

70.

Kapryśne losy raz pono
Coś i dla świni uczynią...
Wyryła w śmieciach pod skrzynią
Z pieniędzmi sakwę zgubioną,
Wtedy jej zaraz mówiono:
— Ach! Jaśnie Wielmożna Świnio!

Na modne emancypantki:

78.

Mam warkocz nosić głupcom ku uciesze?
Nic z tego! Społeczność młoda
Niech wnet nożyczki mi poda!
Komu jest pilno w samodzielne rzesze
Co prędzej wstąpić — ten się niech nie czesze —
Bo na to czasu jest szkoda.

A potem:

40.

— Ucięłam włosy, i mam do obsługi
Grzywkę już tylko — a to z tej pobudki,
By usta zamknąć na kłódki
Tym, co bez końca paplą jak papugi:
Że my, kobiety, mamy warkocz długi —
A za to rozum krótki.

Wzlatać duchem w krainy ideału, sycić swe serce coraz głębszem i głębszem pragnieniem tego, co szlachetne, wielkie, święte, za głosem wieszcza — ulatać ponad poziomy — to zaleca poeta młodym szczególnie przy schyłku swej pracy twórczej.

34.

Byłe za słońca wiekuistą chwałą,
Która ci może skrzydła nawet spali,

Podążyć co najdalej.
Nie żal, jak Ikar, w niebo wzbić się śmiało —
Choćby się potem i utonąć miało
Wśród zapomnienia fali.

Młodość winna „obces pędzić w chmury strzał". Na to jest się młodym, by się duchem, pragnieniem, żądzą i wolą parło wciąż naprzód i naprzód: — tak być winno,

bowiem
Krewkość, to chwalebny szał.
Gdyby miesiąc w miejscu stał —
Wiecznie byłby nowiem. (102)

Za sławą tęsknić, jej chcieć — wolno, niekiedy trzeba, ale poświęcić jej wszystko — nie warto. Pamiętać trzeba, że z czynów tyle odniesiem korzyści, ile dusza nasza, łzami z win zmyta, czystą będzie przed Bogiem (184).

W „Meandrach" są prócz tych wierszyki, które swym charakterem tu właściwie nie należą.

Są z zakresu liryki opisowej (63), żartobliwe (211) i jeden piękny na cześć Matki Boskiej, które dopełniają tego bogatego skarbca myśli i — w niektórych (61) (62) — uczuć. O sobie mówi poeta niewiele. Myśl, że po śmierci będzie zapomnianym, nie opuszcza go, zresztą widzieliśmy, na jakim podkładzie i jak ukształtował się jego duch, jego pojęcia i nadzieje. Do poznania poety są „Meandry" źródłem obfitem, z nich dowiadujemy się, co Felicyan myślał o świecie, o człowieku i jego przeznaczeniu, o sztuce, której zaleca przedewszystkiem prostotę, o swej ojczyźnie i swych ziomkach. Dominującym jest u niego ten duch ascezy, którym tchnąc poważny wiekiem poeta, świat czuje i widzi dziełem Bożem, człowieka Bożym pracownikiem, siebie Bożym pątnikiem, dążącym ku Panu. Marzeniem iluż to ludzi jest wyrobić w sobie jakiś stały, pewny, wystarczający pogląd na to, co nas otacza, co przeżywamy, co nas czeka! Felicyanowi nie słała się droga życia po kwiatach — o tem możemy twierdzić na pewno. A przecież zkądże u niego ta pogoda ducha, ta nigdy nie opuszczająca go wesołość? Oto właśnie ztąd, że dusza jego nie jest w rozterce, że wie kim jest, czego pragnie, gdzie idzie, jasno zdaje sobie sprawę z stosunku swego do Boga i ludzi — i ztąd jest spokojnym, prawie szczęśliwym. „Meandry" (jak „Fraszki" Kochanowskiego) powstawały w ciągu całego życia poety, co łatwo

wywnioskować z ich treści. (Ostatnimi czasy uprzystępniło je szerszemu ogółowi wydawnictwo biblioteczki „Książek dla wszystkich“.)

II.

„Pieśni spóźnione.“ Kraków 1893. „O głupim Gawle klechda niemądra.“

Do cyklów poezyj, wydawanych przed laty, dołącza teraz Felicyan „Pieśni spóźnione“, wykwitłe natchnieniem „Z ponad mogił“ i wpisane w „Świstki Sylena“, rzucone w świat za poprzedniemi. Z pierwszych najpiękniejsze i najbardziej uwagi godne są: „Skargi Orfeusza“ (drukowane już przed 12-tu laty w „Bibliotece Warszawskiej“), „Chusta Weroniki“ i „Fiat lux!“

Do „Żalów Jeffithy“ dołączają się „Skargi Orfeusza“, jeden z najpiękniejszych i rozmiarami największych poematów Felicyana. „Termopile“ i „Pod Kannami“ przewyższają go w tym względzie, ale nie co do wartości. Bogaty strumień czysto lirycznego uczucia, trzymanego w miarę, nie wyrywającego się sztucznym patosem, a pełnego siły i namiętności, wykazują „Skargi“ niejaki wpływ Słowackiego, nie przypominają jednak żadnego z tego rodzaju poematów. Ból i żal Orfeusza po podwójnej stracie Eurydyki jest tu nie tylko głęboki w tem, jak go poeta pojął, ale i imponujący swą wielkością, tragiczny w obliczu nieśmiertelności, jaka nieszczęsnym trafem przypadła w udziale trackiemu wieszczowi, najbardziej zaś w konflikcie między jego bohaterstwem, a człowieczeństwem:

Kaliope! matko, któraś bohatera
Mniemała zrodzić — patrz — ja sercem szczerem
Bezwstydnie cierpię — jam nie bohaterem,
Jam człek, co drżący ciosy w pierś odbiera!...

Raz jeszcze odsłania Orfeusz ranę swą serdeczną, opowiada raz jeszcze, jak w gaju ujrzał cudne dziewczę, jak stał się jej niewolnikiem, a ona panią jego duszy, jak ją wreszcie stracił, a potem już miał odzyskać, bogowie jednak nie pozwolili — wieszcz utracił Eurydykę raz drugi. W bólu swym, graniczącym z rozpaczą, błaga bogów o śmierć, a gdy ta nie przychodzi, rzuca się poeta, zerwawszy struny swej liry, w objęcia Menad, Kapłanek Śmierci.

Pięknym i pełnym szlachetnego smutku jest poemat p. t.: „Chusta Weroniki“.

Zrodził się z cierpienia i żalu poety, który sercem całem i duszą zaufany w Bogu, bolał na widok ludzkości. grzeznącej coraz bardziej w zwątpieniu, niewierze, błąkającej się po manowcach w poszukiwaniu dróg nowych, nowych świateł — ogników błędnych...

Ludzkości chora! cóż cię dziś uleczy?
Ty w chuście cudu widzisz białe płótno,
I przeto jesteś pełną chmur i smutną!
Ten Bóg, którego święcisz marnej pieczy
Wysiłek cały twej dzielności człeczej,
On także w znojach będzie miał konanie,
Tylko, że umrze i nie zmartwychwstanie!
Ludzkości biedna! Gdybyś ty pokorę
Z wygnania przyzwać chciała, i prostaczą
Wiedzę aniołów, którzy trosk twych płaczą;
To, nie ty wtedy, lecz by serce chore
Miała za ciebie wieczna Złość, z rozpaczą
Precz idąc, kędy ognik błędny gore
Skarbem obietnic jej — jak próchno tanim...
O! spojrz w ten rąbek! Co? wszak widzisz na nim
Tego, z którego dnieje dusz pociecha?
Ma w skroniach ciernie — jednak się uśmiecha
Słodyczą Rajską. Patrz! to twarz jest błoga,
Nie dóbr doczesnych, lecz Miłości Boga!
W niej głos wyczytasz Wcielonego Słowa,
Które z twą wolą ślub tak dzielny chowa,
Że byleś tylko chciała — będziesz zdrowa!

A jak ludzkość całą do Chrystusa. tak wiedzie poeta młodzież do światła. do ideału.

Fiat lux! — woła jej — i w trzech pięknych sonetach rozwija tę myśl w trzy subtelnie pomyślane i odgraniczone fazy pragnień młodości. Najpierw granitowa postać młodziana, mimo „ziębiącej okowy głazu“: „z świętą w sercu pożogą“ — potem młodzieniec-kapłan z duchem Bożym w drżącem łonie; ten Duch tam jest i pozostanie, póki młodzian zechce

— tylko mu kapłanie
Wiecznie świątynię chowaj oczyszczoną.
Ze wszystkich Bogiń, które królowały
W Olympie świetlnym, bojowanie chwały
Zbrojnej dziewicy tylko w dział oddano.
Ze wszystkich dziewic, zbrojnych w cnót puklerze,
Tylko ta. która świętych ogniów strzeże,
Westa, dziewicą była nieskalaną.

A wreszcie:

Posłuchaj wrzący zastępie młodzieńczy,
Który pod Niebo wzbijasz lot zuchwały:
Jest głos, co w grzmiącym zborze Pańskiej chwały
Niedosłyszanie swą modlitwę dźwięczy.
Istotka drobna, jakby z mgły pajęczej —
Krótkie istnienie Niebiosa jej dały.
Żyje dzień jeden — ale dzień ten cały
W świetle się kąpie, gdyż ma skrzydła z tęczy.
Z niej się ucz, ważąc na skrzydłach przymierza
Lot bystry, nie mόdz dożyć nocnej głuszy
I tylko wiecznie łaknąć dnia bez końca...
Był wieszcz świetlany. Ten, gdy się domierza
Kres jego życia, z wszystkich sił swej duszy,
Idąc w kraj światła — jeszcze wołał: „słońca!“

Tendencyjna myśl moralno-filozoficzna, jaka te dwa wiersze przenika, wyróżnia je od wszystkich, jakieśmy dotąd (wyłączając „Meandry“) poznali. Zresztą przybywają do cyklu „Z ponad mogił“ wiersze w rodzaju u Faleńskiego częstym — z świata klasycznego: omówione „Skargi Orfeusza“, „Koń drewniany“, „Hekabe“, z świata starosłowiańskiego: „Koń Swantewita“ — i starohebrajskiego (z Pisma Starego Zakonu): „Thamar“, „Z ksiąg przypowieści“, szczególnie piękny poemacik z ludową naiwnością i prostotą: „W drogę do Egiptu“ i oryginalny: „O winorośli a wiązie“ przypowieść nadobna.

Ciekawym w swym tragikomiźmie i ważnym zarazem jest wiersz p. t. „Koń drewniany“. Ta historya z koniem musiała Felicyanowi psuć przepiękną całość obrazu wojny trojańskiej, to obniżało w oczach jego Greków. To też nie tylko z nich szydzi, ale, czyniąc w tym wierszu aluzyę do politycznych stosunków polsko-rossyjskich (w chwili rozbiorów), pod Grekami ukrywa Rossyan. Ten koń drewniany — to wojska rossyjskie, które w chwili, gdy zbliża się ostatnia godzina życia Polski, wkraczają do niej, wwiedzione przez samych Trojan-Polaków. W postaci Heleny ukryta może aluzya do carowej Katarzyny; ale najważniejszemi są ostatnie słowa Odyssa:

Gdyż się cnotą staje chuć bezbożna,
Gdy inaczej wroga zgnieść nie można!

jako streszczenie całej polityki wrogów naszych.

Ballada na wzór mickiewiczowskich, p. t. „Koń Swantewita“ (Swiatowida) zawiera myśli i uwagi, tyczące się Polaków, wykazujące im ich wady.

> Bezrządu, zdrady, lichych zwad zamiecie
> W was walczą! —

W przeciwieństwie do tego, przypomina się tu to, co mówił Wódz Piorun do swych synów:

> Boście kość mej kości, ciało mego ciała —
> Więc jedno w złączeniu istota z was cała...
> Wtedy też moc Boża, chleb duszy powszedni,
> Jak dla mnie jednego, tak i dla was w jedni.

Do „Świstków Sylena“ przybywają: „Terminus“, „Poszkodowany“ romans kalabryjski, „Senib“, „Rono Akona“ i „Medznun i Leila“. Łaczy je delikatny humor, lekka ironia, niekiedy filuterność, mają przytem niektóre (Senib, Rono Akona, Medznun i Leila) ten wiotki kształt, w jaki się przybierają wschodnie i indyjskie legendy. Ten świat czarów i fantazyi ma zawsze dla poety urok wielki, jako mile głaszczący czuły zmysł estetyczny, bez dyssonansów i jaskrawości. Wiele światła, kolorów, gry drobnych odcieni, subtelnych, eterycznych figur — w czem niemałą usługę oddał poecie język Słowackiego.

Jednym z najpiękniejszych cyklów poezyj Felicyana, a niestety nie wydanym w całości, lecz w liczbie kilkunastu wierszy, dodanym do „Pieśni spóźnionych“ są: „Harmonie jesieni“.

Poeta wybrał tylko niektóre poematy, zapewne najlepsze, reszta pozostała w rękopisie i czy ujrzy kiedy światło dzienne — niewiadomo. „Harmonie jesieni“ powstawały, jak zaznaczyliśmy w 1-szym rozdziale, między r. 1856—1876, w czasach więc, kiedy w duszy Felicyana dokonywał się ów przełom — od młodzieńczych uniesień ducha do pełnego spokoju, tęsknoty i rozumowego poglądu na świat.

W perskiej „Ghazelli“, którą to formę po raz pierwszy w liryce naszej spotykamy, przebywa poeta jeszcze z swą kochanką, jest spokojny i cichy swój szept miłosny, namiętny zrazu, nasycony tęsknym żalem do dziewczęcia, kończy spokojem jesiennej harmonii (II.). Potem chodzi poeta z swą kochanką po wzgórzach, lasach, polach — i patrzą oboje na samotnie konająca ziemię, opuszczoną przez wszystkich, pełną żałosnych westchnień.

Oto wiatr przepędził drobne chmurki, oto wyjrzało z poza nich słońce, ale jakże jest przykrą ta promienista nędza i ten wesoły uśmiech nad mogiłą?... A więc chodźmy ztąd — mówi poeta do kochanki. Chodźmy, bo tu wszędzie smutno, wszędzie łzy i łkanie. Zachowajmy pamięć o uroczym raju wiosny, lepiej niech mamy mało, niż żebyśmy mieli wszystko utracić.

Bo gdy nadejdzie martwe święto zimy,
W którem ni gromów czekać ani tęczy,
To któż zaręczy:
Że po niem wiosnę ujrzymy? (V.)

Smutne myśli, pełne rezygnacyi, pragnienie ciszy, zapomnienia, przywodzą na pamięć to, co w tym względzie było powiedziane w „Kwiatach i kolcach“, w „Odgłosach z gór“, a czemu teraz XX-ta z harmonij jesiennych daje ostateczny wyraz:

Kiedy już będę daleko,
Na innym nie na tym świecie,
Nad niepamięci gdzieś rzeką
Kwiat myśli mojej znajdziecie.

Do wschodzącego miesiąca
Jego się kielich otworzy,
A z niego rosy łza drżąca
W wieczornej rozbłyśnie zorzy.

Mgle wątłej, która się słania
Jak puch, jak powiew leciutki,
Bez żalu i bez szemrania
Wypowie wszystkie swe smutki.

Poczem w serdeczną tę ciszę
Zmierzch gwiazd mającej za świadka,
Zwolna go coś ukołysze
Do snu, jak Anioł, jak Matka.

Aż wreszcie, wśród tej samotni,
Którą zna tylko wzrok Boga,
W niebo się z niego ulotni
Pociechy słodkiej woń błoga.

„Harmonie jesieni“ mają ze wszystkich dzieł Felicyana najwięcej wdzięku, gdyż mają najwięcej ciepła. Uczucie góruje tu nad myślą, wiele jest głębokiego wzruszenia, przez to zaś głębiej idą te poezye w duszę.

Jesienne harmonie wśród cmentarza (XII.), pogrzeb (XIII.) i żórawie odlatujące (XIV.) należą do najlepszych poematów Felicyana.

Poemat harmonij jesiennych wśród cmentarza składa się z trzech części, splecionych w całość poważnem i posępnem uczuciem, wyrażającem się w słowach: Memento mori! kończących każdą z tych części.

Wschodzące słońce oświetla czerwonymi promieniami świat, budzi się Dzień Zaduszny; módlmy się za dusze zmarłych i — pamiętajmy o śmierci!

Włodzimierz Zazula.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŻARNOWIEC I JEGO OKOLICA.

Zarys historyczno-etnograficzny.

(Ciąg dalszy).

Rzemieślnicy tutejsi pomimo, że sami niewpisani do cechu, przyjmują chętnie terminatorów. Nauka trwa cztery lata, jeżeli jest bezpłatną; przy trzyletniej nauce uczeń dopłaca majstrowi 30 rubli za utrzymanie. Przy normalnych warunkach terminator otrzymuje za swoją pracę całodzienne utrzymanie i kąt w izbie.

Masarstwem, kowalstwem, ślósarstwem, stolarstwem, ciesielstwem, bednarstwem, kołodziejstwem, mularką i wypalaniem cegły trudnią się wyłącznie mieszczanie katolicy. Inne rzemiosła pozostają w rękach Żydów.

Istniejące w Żarnowcu cechy rzemieślnicze utraciły oddawna znaczenie instytucyj świeckich, zachowawszy jedynie charakter bractw kościelnych. Cechów tych liczą obecnie 5: kuśnierski, rzeźnicki, szewcki, składnie i krawiecki. Posiadają one 21 morgów 221 prętów łąk, [1]) z których dochód przeznaczany bywa na światło do kościoła.

Z zakładów przemysłowych znajdujemy w miejscu trzy młyny wodne i piłę na rzece Pilicy oraz dwie cegielnie, z tych jedna jest własnością miasta.

---

[1]) Wartości minimum 5000 rubli, dające dochodu około 205 rubli rocznie.

Handel miejscowy zagarnęli całkowicie Żydzi. Ludność handlowa należy do dwu kategoryj: kupców, posiadających sklepy w miejscu, i handlarzy, obwożących towary po okolicznych jarmarkach. Najniższy poddział tej drugiej kategoryi dają przekupnie wiejscy. Na 49 firm mamy w Żarnowcu tylko jeden sklep chrześcijański (kolonialny). [1]) Podział pod względem branży handlowych przedstawia się w sposób następujący: 1 skład piwa, 3 składy mąki, 3 składy żelaza, 3 składy towarów kolonialnych, 2 składy skór, 8 sklepów bławatnych, jeden galanteryjny i 29 sklepików spożywczych. Mamy tu także 3 kupców zbożowych, jednego kupca leśnego, 15 handlarzy bydłem, 8 handlarzy końmi, 6 przekupniów jarmarcznych, 26 przekupniów wiejskich [2]) i jednego pachciarza. Skupem drobiu, pierza, jaj i wywozem tychże do Zawiercia i Sosnowca trudni się ośmiu ludzi. W rękach chrześcijan pozostaje jedynie handel trzodą i wieprzowiną. Handel koncentruje się w mieście podczas targów i jarmarków, wpływając niemało na ich ożywienie. Sprzedaż wędlin odbywa się codziennie na straganach, w dwu miejscowyah karczmach i trzech piwiarniach.

Ruch handlowy w Żarnowcu jest w ogóle bardzo słaby, nie ożywiają go zbytnio ani dwa doroczne jarmarki na św. Jakóba i na Szymona i Judy, ani targi poniedziałkowe, odbywające się tu co dwa tygodnie, na które zboża wcale nie dostawiają, dowożą natomiast wielką ilość trzody.

Brak konkurencyi i słaby dowóz wpływają na podrożenie artykułów żywności: korzec wszelkiego rodzaju zboża kosztuje tu zawsze o 4 złote drożej niż w sąsiednich osadach powiatu jędrzejowskiego lub włoszczowskiego; za mięso i chleb płacimy też o kilka groszy drożej na funcie. Otrzymujemy przytem wiktuały w najgorszym gatunku, dozór sanitarny bowiem nie istnieje wcale. Brak tu urządzeń pierwszej potrzeby jako to lodowni do przechowywania mięsa, studni dostarczającej wody do picia. Rzeźnia zaś utrzymywana jest tak brudno, że zatruwa powietrze w całym Żarnowcu.

---

[1]) I ten ledwo może uporać się z konkurencyą: tandeta bowiem jest zawsze tańszą od towarów w gatunku wyborowym.

[2]) Chodzących z towarem po okolicznych wioskach.

ROZDZIAŁ VI.

Osady wiejskie. — Wieś Łany. — Kościół św. Wojciecha. — Uposażenie proboszczów. — Łany Wielkie i Małe. — Powinności włościan i łany kmiece. — Grunta włościańskie i podział ich na osady.

Wieś Łany powstała znacznie później od innych okolicznych wiosek (Koryczan, Małoszyc i Otoli), dokumenty z XIII. wieku nie wspominają o niej wcale. Pierwszy jej opis podaje nam Długosz, nadmieniając przy okazyi, że wieś Łany zajmuje dawne terytoryum miasta Żarnowca, w obrębie którego wystawiono kościół św. Wojciecha. [1])

Czas erekcyi tej świątyni ginie w pomroce wieków, już Długosz nazywa ją „ecclesia antiqua“, w przeciwstawieniu być może do kościoła żarnowieckiego, o którym mówi „ecclesia noviter fundata“. Jakkolwiek data założenia kościoła św. Wojciecha nie jest nam wiadomą, śmiało jednakże twierdzić możemy, że istniał on już niezawodnie w XII. wieku, skoro klasztor św. Andrzeja posiadał przy nim prawo prezentacyi z mocy aktu erekcyi. [2])

O starożytności tej świątyni świadczy i ta okoliczność, że obfitowała ona w dziesięciny już w XIII. wieku, jak o tem czytamy u Długosza:

„Notandum est quod ecclesia parochialis in antiqua Żarnowyecz, quae nunc appelatur de Łaneis fuit ventrosa et in proventibus et decimis abundans, sed omnes decimae meliores, applicatae et unitae sunt monasterio Sanctimonialium S. Andreae in Cracovia per Boleslaum Pudicum ducem Cracoviensem et ejus ducissam Sanctam Kingam, tempore quo moniales de Zawichost in Skałam transtulit“ (Liber Benef. t. II., str. 208).

O strukturze pierwotnej tego kościoła, trudno coskolwiek powiedzieć: podlegał on zapewne niejednokrotnym przeróbkom przez ośm wieków swego istnienia; dziś przypomina on nieco gotyk kształtem zewnętrznym. Położony tuż przy trakcie z Żarnowca do Szczekocin, na wyniosłości, dominującej nad całą okolicą, uwieńczony zielenią, wymalowany do tego na biały kolor przedstawia się on dość okazale z pewnej odległości, widziany z bliska traci na uroku, nie przedstawia bowiem żadnych osobliwości. Godnym

---

[1]) Położony w centrum wsi Łany Wielkie.

[2]) Klasztor ten, założony pierwotnie w Zawichoście, przeniesiony został do Skały już w połowie XIII. wieku.

widzenia jest jedynie wielki ołtarz w stylu gotyckim czystym, wystawiony w ostatniej dobie, dzięki zabiegom i podług planów obecnego proboszcza ks. Władysława Samulika. Przeznaczony z mocy aktu erekcyi na kościół parafialny dla Żarnowca, nie utracił on tej godności i po przeniesieniu miasta na nowe siedziby, świątynia bowiem wystawiona w obrębie miasta była do 1857 roku kościołem filialnym, obsługiwanym przez proboszcza łańskiego i dwu jego wikarych. Proboszczem przy kościele św. Wojciecha był za czasów Długosza Magister św. teologii ks. Maciej z Kobylina h. Łodzia.

Uposażenie proboszcza składało się z trzech łanów gruntu w polu zwanem Gorzkiew, kilku niw, przylegających do traktu szczekockiego, położonych w bliskości kościoła św. Wojciecha, 6 morgów ogrodu w Morawce, i dwudziestu kilku morgów łąki za zamkiem żarnowieckim. Grunta te uprawiało kilkudziesięciu zagrodników, odrabiających na rzecz proboszcza po trzy dni piesze w tygodniu i dających po 6 łokci oprawy. Danin ani czynszów proboszczowie od poddanych nie pobierali. Przybywały do tego dziesięciny nie tylko na własnej parafii, lecz także na wioskach, zaliczonych do ościennych parafij: Dobrej, należącej do parafii Pilica i Kępiu do parafii Uniejów i procenta od sumy 4000 złp., zapisanej na rzecz kościoła św. Wojciecha na dobrach Szczekociny przez ks. biskupa sufragana krakowskiego Mikołaja Oborskiego. Proboszcz korzystał też z bezpłatnego prawa wyrębu w lasach starościńskich z nadania Zygmunta III. (w dniu 28. marca 1599 roku). Do parafii św. Wojciecha, zaliczonej do dekanatu lelowskiego, należały w XV. wieku prócz miasta Żarnowca wsie Łany, Koryczany, Wola Libertowska, Wierzbica, Dobraków, Otola, Jeziorowice, Małyszyce i Małoszyce, pozostała ona w pełnym składzie do 1792 roku. Dziś obejmuje ona tylko dawną wieś Łany, podzieloną od XVII. wieku na dwie odrębne wioski Łany Wielkie i Małe. W ostatnich czasach wreszcie powróciła do dawnej parafii i wieś Małoszyce, przyłączona w XIX. wieku do Szczekocin.

W kościele św. Wojciecha odbywa się wielki doroczny odpust w dniu 23. kwietnia, na który ściągają wierni i pasterze z trzech przyległych powiatów gubernii kieleckiej. Podajemy przy okazyi krążące wśród miejscowego ludu podanie, że kościół ten został wystawiony na miejscu, gdzie zatrzymał się w przejeździe i wygłosił kazanie św. Wojciech.

Łanami Małymi zowie się część wsi położona na lewym brzegu Pilicy tuż koło zamku żarnowieckiego, inne jej części otrzy-

mały miano Łan Wielkich, tych jest trzy. Położone w odległości kilku wiorst jedna od drugiej mają one specyalne nazwy: Stara Wieś, Średnia kolonia, Podleśna kolonia.

W Starej Wsi naprzeciw kościoła, po przeciwnej stronie traktu szczekockiego, rozlokował się folwark, należący ongi do starostwa, dziś do majoratu Żarnowiec.

Po obydwu stronach traktu ciągną się chałupy włościańskie. Już Długosz wspomina o istniejących w tej wsi łanach uprawnych, nie podaje jednakże ich liczby. Z innych źródeł dowiadujemy się, że było w Łanach 1545 roku 48 kmieci osiadłych na półrolkach, z których opłacali po 4 grosze czynszu ziemnego. Od ogółu gromady pobierano prócz tego po 1 złp. 18 groszy „krownego“ i po 1 złp. 3 gr. 14 denarów tytułem „robocizny“, w zamian nie obowiązujących w owym okresie robót pańszczyźnianych. Pod koniec stulecia opłaty na rzecz dworu wzrastają: kmieć, opłacający 18 groszy z łana, daje prócz tego 4 korce owsa, 4 kapłony, 2 sery i 40 jaj. W następnem stuleciu przybywa mu do tego robocizna, początkowo po 2 dni na tydzień, później zaś po trzy. Przy trzydniowej robociźnie czynsze ziemne zmniejszone zostają do połowy, daniny zaś o korzec owsa. W XVIII. stuleciu stałą normą robocizny jest 1 dzień na tydzień, tak z łana jak z półrolka. Czynsze i daniny spotykamy rozmaite: w pierwszej połowie tegoż wieku pobierany bywa jedynie sep owsiany w ilości $3^1/_2$ korca z łana: od 1766 roku kmieć daje z półrolka $1^1/_2$ korca owsa, 5 kóp grzybów, 6 łokci oprawy, płaci jednocześnie po 1 złp. 7 groszy czynszu“, i po 25 gr. „pacholczego“.

W XVI. wieku ilość łanów uprawnych nie odpowiada liczbie kmieci, jest ich 48 na 24 łanach, każdy z nich uprawia zatem tylko po półrolku. W następnem stuleciu stosunki poprawiają się o tyle, że każdy kmieć uprawia już po całkowitym łanie, mamy bowiem 29 kmieci, osiadłych na łanach. Po 1655 roku wieś obfituje w dezerty, na 29 łanów jest tylko 6 kmieci. W XVIII. wieku liczba ich wzrasta do dawnej normy, w końcu tegoż stulecia gospodarstwa łanowe znikają bezpowrotnie wskutek przyrostu ludności: w 1779 roku mamy we wsi 62 półrolników. Od XVIII. w. spotykamy tu prócz kmieci i 11 zagrodników, odrabiających po dwa dni piesze na tydzień; pod koniec stulecia robocizna ta zostaje zamieniona na 25 groszy czynszu.

Mieszkańców liczono w Łanach Wielkich w 1827 r. ogółem 617 (w tem 11 Żydów): w 30 lat później liczba ich wzrasta do 765, dosięgając 1558 w 1906 roku. Domów jest we wsi 153.

Rdzenna ludność miejscowa, należąca wyłącznie do klasy włościańskiej, jest narodowości polskiej wyznania rzymsko-katolickiego. Uposażenie włościan składa się z 1876 morgów 171 prętów ziemi, w tem 1087 morgów gruntów uprawnych, podzielonych na 143 osad, reszta pastwiska gromadzkie. Podział gruntu na osady przedstawia się w sposób następujący:

2	osady	po	24	morgów
13	"	"	18	"
16	"	"	12	"
90	"	"	6	"
1	"	"	5	"
5	"	"	4	"
16	"	"	3	"

Włościan bezrolnych jest we wsi 15. Z zakładów przemysłowych spotykamy tu 5 młynów wodnych na rzece Pilicy, będących własnością miejscowych włościan.

Pierwszą wzmiankę o Łanach Małych znajdujemy w lustracyi starostwa żarnowieckiego z 1620 roku.

Wieś ta składała się z 9 łanów gruntu, uprawianych przez 17 kmieci, opłacających po 18 groszy czynszu ziemnego i po 40 groszy „stróżnego", dających prócz tego po 4 korce owsa. Robocizna natomiast była tu mniej uciążliwa, kmiecie z Łan Małych odrabiali wprawdzie zawsze po dwa dni w tygodniu, lecz stawali do roboty bez sprzężaju. [1])

Czynsze pieniężne skasowane zostają już w drugiej połowie XVII. stulecia. Pod koniec następnego stulecia, gdy liczba kmieci wzrasta do 30, danina jest zredukowaną do 1½ korca z osady. Zagrodnicy, których było w tej wsi kilku, płacili po 28 groszy czynszu każdy. Domów liczono w Łanach Małych w 1789 roku 37, obecnie mamy ich 65 na 503 mieszkańców.

Osad włościańskich jest we wsi 61 o ogólnej przestrzeni 678½ morgów, a mianowicie:

1	osada	o	48	morgach
1	"	o	33	"
4	"	po	22	morgów
37	"	"	10	"
15	"	"	9	"
3	"	"	1½	"

[1]) Odrabiali tak zwane dni „piesze", gdy inni kmiecie starostwa robili „dni bydlne".

Gliniaste a w części tylko piaszczyste grunta tutejsze nadają się pod uprawę wszelkiego zboża. Nad rzeką Pilicą jest dużo łąk, dających dobre siano, w te ostatnie obfitują zwłaszcza Łany Małe, gdzie gospodarze są na ogół zamożniejsi niż w Łanach Wielkich. Włościan bezrolnych mamy tu tylko czterech.

ROZDZIAŁ VII.

Koryczany vel Koryciany. [1]) — Nieco o przeszłości wsi. — Stosunki pańszczyźniane. — Grunta włościańskie. — Zaludnienie wsi w XVII. i XVIII. stuleciu. — Zewnętrzny jej wygląd.

Położona o trzy wiorsty na północny wschód od Żarnowca wioska ta sięga odległych czasów. Już Bolesław Wstydliwy nadaje klasztorowi w Zawichoście w 1257 roku dziesięcinę na Korycianach, zaliczonych do parafii św. Wojciecha. Wioska ta była od najdawniejszych czasów własnością królów polskich. Już w XV. wieku istniał tu folwark, uprawiany przez 20 kmieci osiadłych na $7^1/_2$ łanach. W początku XVI. stulecia kmiecie już pańszczyzny nie odrabiali, opłacali jedynie po 4 grosze czynszu z osady, i po 24 groszy szkopowego od ogółu gromady.

W końcu tegoż stulecia robocizna zostaje przywrócona w ilości 8 dni na rok, czynsze zaś wzrastają do 2 złp. 20 groszy 12 denarów z półrolka, przybywają do tego daniny w postaci 4 korcy owsa, 2 serów, 2 kapłonów i 20 jaj. [2])

W XVII. wieku przy 2 dniach robocizny tygodniowej czynsze spadają do 12 groszy z gospodarstwa (10 groszy czynszu ziemnego + 2 grosze biernego), daniny zaś ograniczają się do dwu korcy owsa i kapłona. Prócz 20 kmieci, osiadłych na półłankach, mamy w owym okresie w Koryczanach 8 zagrodników, uprawiających jedenasty łan. Zagrodnicy wolni byli od czynszów i danin, odrabiali jedynie po dwa dni robocizny na tydzień. Pierwsza wojna

---

[1]) Tę ostatnią nazwę podają nam wszelkie dokumenta do XVIII. wieku włącznie.

[2]) Suma opłat z półrolka równała się wartości handlowej $20^1/_2$ korcy owsa. W Żarnowcu bowiem płacono w 1569 roku: korzec owsa 5 groszy, korzec żyta 4; pszenicy 14; chmielu 5 groszy; krowę 2 złp.; kapłona grosz; kopę jaj 3 grosze (patrz lustracya starostwa żarnowieckiego z 1569 roku).

szwedzka doprowadza Koryczany do znacznego upadku: liczba kmieci spada do 5; z 8 zagrodników pozostał tylko jeden. Kmiecie nie płacą czynszu, dając natomiast po 4 korce owsa i kapłonie, odrabiając po trzy dni w tygodniu już nie z półrolka lecz z łana. Zagrodnik opłaca 24 grosze czynszu. W połowie XVIII. wieku, gdy zaludnienie Koryczan powraca do dawnej normy, kmiecie osiadli na półrolkach opłacają po 4 złp. 21 gr. 10 szelągów z gospodarstwa; dają po 4 korce 3 miary owsa i po kopie grzybów. Robociznę zaś odrabiają w stosunku jednego dnia na tydzień. W końcu tegoż stulecia, spadając na kwartowników, odrabiają oni pańszczyznę podług dawnej normy, opłacając po 2 złp. 4 grosze czynszu i dając po $1\frac{1}{2}$ korca owsa i po $\frac{1}{2}$ kopy grzybów. Przędzą niezależnie od tego po 6 łokci oprawy. Zagrodnicy w liczbie 7 podzieleni zostają początkowo na dwie kategorye, proporcyonalnie zapewne do obszaru posiadanych gruntów. należący do pierwszej z nich odrabiają po trzy dni piesze, gdy pozostali robią tylko po dwa dni na tydzień. Później wszyscy odrabiają po dwa dni, opłacając niezależnie od tego po 24 groszy czynszu każdy.

Około 1850 roku włościanie koryczańscy zostali oczynszowani, otrzymawszy 1938 morgów gruntu, podzielonego przy uwłaszczeniu na 102 osad: 86 większych od 18 do 22 morgów i 16 mniejszych po 3 morgi. Ilość osad ukazowych nie odpowiada faktycznej liczbie jednostek gospodarczych: niektórzy bowiem gospodarze poskupywali po kilka osad; niemało ich też podległo rozdrobnieniu w drodze działów. Podział gruntów na posiadłości przedstawia się jak następuje:

1	posesya	o	100	morgach
1	"	"	81	"
3	"	po	36	morgów
8	"	"	27	"
21	"	"	18	"
64	"	"	9	"
15	"	"	6	"
16	"	"	3	"
129	posesyj	o	1611	morgach pow.

We wspólnem posiadaniu włościan pozostaje prócz tego 327 morgów pastwisk gromadzkich. Na terytoryum włościańskiem przeważają grunta orne. Łąk tu ogółem niewiele, około 150 morgów. Bagniste, położone przytem na torfowiskach, dają one tak liche siano, że sprzęt niezawsze opłaca się, służą więc częstokroć li tylko za pastwisko. Dostarczają natomiast sporo torfu na opał. Pokład

jego dosięga miejscami 7 łokci głębokości. Nie mając dostatecznej ilości paszy z własnego gospodarstwa, Koryczanie nabywają łąki na terytoryum żarnowieckiem. Kupują też chętnie siano na pniu we dworze i od mieszczan. Glebę mają przeważnie żytnią piaszczysto-gliniastą na podłożu gliniastem, na której i pszenica siana na świeżym nawozie daje niezły plon. Prócz gruntów ukazowych, włościanie uprawiają około 300 morgów dworskiej ziemi, dzierżawionej za opłatą 8 rubli od morga.

Sieją żyto, pszenicę, jęczmień, owies, groch, wykę, łubin, koniczynę białą i seradelę, sadzą przytem dużo kartofli.

Wiadomości o zaludnieniu Koryczan posiadamy na ogół bardzo mało, biorą one początek przytem z końca XVII. stulecia t. j. z doby, którą poprzedził najazd szwedzki. Regestra pogłównego z 1673 roku podają w Koryczanach 126 mieszkańców; w 1818 r. mamy ich 446, w 1827 liczba ich wzrasta do 495, w roku zaś 1857 do 578. Domów włościańskich było we wsi w 1789 roku 68; w 1906 roku liczba ich wzrasta do 129.

Wieś Koryczany składa się z dwu części, oddzielonych polami i położonych naprzeciwko siebie w odległości wiorsty. Domy włościańskie, wyciągnięte w jeden rząd, stoją w znacznej od siebie odległości. Obfitość sadów, wpływająca niemało na przyozdobienie wioski, zabezpiecza ją jednocześnie od pożarów.

ROZDZIAŁ VIII.

Chlina i Wola Libertowska. — Pierwsze wzmianki o tych wioskach. — Kościół w Chlinie. — Większa własność ziemska. — Stosunki pańszczyźniane w obydwu wioskach. — Nadział włościański w Woli Libertowskiej. — Uposażenie włościan wsi Chlina.

Pierwsze wiadomości o tych dwu wioskach podaje nam Długosz, nadmieniając, że obydwie one były własnością królewską, że w Chlinie znajdował się kościół parafialny. Parafia ta zaliczona w XV. wieku do dekanatu w Prządzach, pozostała w dawnym składzie, obejmującym wieś Udórz, do obecnych czasów.

Z dawniejszej świątyni natomiast nie pozostało dziś śladów, miejscowy kościół parafialny murowany wystawiono w drugiej połowie zeszłego stulecia. Dość obszerny, jak na potrzeby miejscowej ludności, jest on pozbawiony wszelkich osobliwości pod

względem architektonicznym. Tuż obok kościoła stoi obszerna murowana plebania, wystawiona przed kilkunastu laty w znacznej części sumptem właściciela dóbr Udórz. Aleksandra Moesa.

W obydwu wioskach (Woli i Chlinie) istnieją już od XVI. wieku folwarki, należące ongi do starostwa, dziś dwie donacye, pozostające w posiadaniu ks. Wachwachowa (Wola Libertowska) i wicegubernatora Dewela (Chlina). Donataryusze nie prowadzą gospodarstwa na własną rękę, lecz powypuszczali majątki w dzierżawę, przy czem grunta chlińskie poddzierżawiają włościanie. Łanów uprawnych w XVI. wieku znajdujemy w Chlinie $26^1/_4$, w Woli Libertowskiej 14 (w tem 4 należące do przytułku żarnowieckiego).

Wacław Jaskłowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA LITERACKA.

Dr. Hermann Jaenicke. *Die Geschichte Polens. Ein Beitrag zum Verständnis der polnischen Frage.* Berlin 1909.

Idem: *Bilder aus der polnischen Geschichte. Ein Anhang zu den geschichtlichen Lehrbüchern, besonders zu Janickes Geschichtswerk.* Berlin 1909.

Dr. Jaenicke dyrektor gimnazyum w Gumbinnen, autor szeregu podręczników z zakresu historyi powszechnej, wystąpił obecnie z krótkim, bo str. 78 liczącym, kompendyum historyi polskiej, który ma stanowić przyczynek do zrozumienia polskiej kwestyi. Dłuższy pobyt autora w Królestwie polskiem uprawnia go (jak sam zaznacza) w mierze słusznej do lepszego zrozumienia i osądzenia „polskiego charakteru". Już w przedmowie pełnej elukubracyi na temat polityki antypolskiej, popieranych cytatami z dzieł Bismarcka i mów Bülowa, znajdujemy cały szereg wynurzeń, wskazujących odrazu jakimi torami popłyną opowiadania autora, pod jakim kątem widzenia „naukowego traktowania przedmiotu" zamierza on patrzyć na zjawiska na terenie dziejów Polski.

Np. (str. 6) „bez pomocy (niemieckiego żywiołu) tego kulturalnie o wiele wyżej stojącego elementu" Małopolska i Wielkopolska skazane byłyby na zagładę. (str. 35); polscy magnaci nic by nie znaczyli bez pomocy niemieckiej. (str. 8); Historya polska uczy, że upadek jej był nie tyle tragiczny ile zasłużony, powodowany nie tyle wypadkami przed rozbiorami, ile charakterem narodu. Polacy bowiem są narodem nieuzdolnionym przez czas dłuższy do strzeżenia swej politycznej samodzielności (wyżej stoją np. Armeńczycy. *(sic!)* Na wypowiedzenie tej ogólniejszego charakteru tezy uprawniają autora zapatrywania ujęte w 2 przestanki: 1) Polacy pozbawieni są zupełnie „odczucia ludowości", 2) zupełna zależność od narodów ościennych zwłaszcza w odnie-

sieniu do literatury, zasobu językowego, (str. 9) (rozpoczynające się słowa od c. p. h. są w całości obcego pochodzenia). Jednem słowem Polska pozbawiona w zupełności zdolności twórczych (jedynego poetę narodowego „stojącego na własnych nogach“ wydała dopiero po rozbiorach).

Pionierami duchowego życia byli wyłącznie Niemcy.

Autor nie zadowalnia się jednak tylko rolą mentora, odkrywającego bezwzględnie wady i przewinienia Polaków w rodzaju tych, iż nabywszy doskonałego wykształcenia duchowego i cielesnego w niemieckich szkołach, zwracają się przeciw własnym nauczycielom, dobroczyńcom (str. 12), lub zbrodni takich, iż arcybiskup Stablewski nie wzdragał się fałszować słowa Sakramentu chrztu przez dodatek: „Idźcie i każcie wszelkiemu ludowi, każdy w jego języku“, a wynikiem tego fakt, iż dzieci w Wrześni wzbraniały się dawać niemieckie odpowiedzi... ale przebrany w szczytną togę historyozofa dziejów stawia prognostyk, iż nowopowstałe polskie państwo podzieliłoby los Polski rozebranej.

W myśl swych wywodów autor w znacznej mierze podnosi te wypadki i zdarzenia dziejów, które związane były z Niemcami w formie stosunków różnorakich. Tylko że, wedle autora, dewizą Polaków winno chyba być było „*Ad maiorem Prussiae regis gloriam*“, bo każdy krok wojennej czy dyplomatycznej natury, idący w kierunku wręcz odmiennym, jest godnym napiętnowania jak panowanie „niewiernego“ Bolesława Chrobrego i t. p. Tak samo każde przychylniejsze stanowisko władcy niemieckiego wobec Polski idzie na karb „marzycielskiej młodości“ Ottona III. lub „romantycznego nastroju“ Fryderyka Wilhelma IV. Gromy oburzenia padają pod adresem papieży czy cesarzy, którzy niestety nie mieli zrozumienia żadnego dla „ochrony kwitnącej niemieckiej kultury w Prusach“, a tem samem pośrednio stali się sprawcami klęski grunwaldzkiej (str. 27). Z rozbrajającą naiwnością podaje się fakt, iż Prusy przyjęte w lenno papieskie zwolnione zostały od wszelkiej świeckiej zależności. Czyż odwaga w głoszeniu takich twierdzeń ma być pomocną do tuszowania dziejowych fałszerstw?

Dr. Jaenicke nie zadowalnia się podaniem dziejów politycznych w dowolnie bezkrytycznym układzie, gdzie kryteryum jest osobisty pogląd polegający na podnoszeniu nic nie znaczących szczegółów a pomijaniu rzeczy zasadniczych. Owszem w rozdziałach p. t. „Wewnętrzne stosunki“ porusza także sprawy z zakresu ustroju, literatury i kultury. W § 24. zatytułowanym „Oddziaływanie humanizmu i reformacyi“ spotykamy takie twierdzenie: W literaturze polskiej zauważa się brak dążności do osobistej wolności i samodzielności, aż do wieku 18. jest ona w zależności od zagranicy. Wtedy to Długosz „Longinus“ pisał

polską historyę w 13 tomach (mało znany nam Longinus jest chyba autorem całkowicie nieznanej nam* 13 książki) niemiecki uczony Kopernik. Z powołaniem Jezuitów wraca zaniechana łacina. Wyjątek stanowi Pasek *(sic!)*. I cała twórczość i Longinusa i Paska przepada na epokę humanizmu i renesansu.

Polska porozbiorowa poszczycić się może Mickiewiczem i Lelewelem (tych uznał dr. Jaenicke).

Germanizatorskie zapędy autora prowadzą nawet do niemczenia nazwisk, tworząc takie dziwolągi jak Tscharnkówo, Sameuski (Zamojski), Koschtschielski, Mitzkjewitsch, Koschtschuschko „nja poswalam" i t. p.

Niepodobna rektyfikować wszystkich twierdzeń i kalumnii autora znaczyłoby to z jednej strony zmienić całą książkę powtóre przypisywać jej zbyt wielką wagę. Chodziło nam tylko o przykłady illustrujące „naukową" robotę dr. Jaenickie i tylu jemu podobnych dziś „fałszerzy dziejów". Autor miasto metody dedukcyjnej odrazu postawił pewną zasadę w formie przytoczonych tu wyjątków i wedle tak utworzonej a raczej przesądzonej miary — osądzą wypadki i ludzi. W konsekwencyi tego stworzył rzecz, będącą najjaskrawszem zaprzeczeniem pierwszorzędnej zasady historyka, jego *memento* — *„sine ira studio"*.

Nie dziw kiedy „Historya polska" tak pojęta ma być historycznym argumentem — drogowskazem nowemu kanclerzowi Rzeszy.

Druga książeczka o zmienionym tytule jest wiernem streszczeniem poprzedniej, o tyle mniej wartościowem, iż pozbawioną jest tak cennego dla nas wstępu.

Bugiel Włodzimierz Dr.: *Nasz najznakomitszy lekarz Odrodzenia Józef Struś (1510—1568). Jego żywot i pisma.* Odbitka z „Nowin lekarskich". Poznań 1909, str. 35, 1 ill.

Czterysta lat mija od czasu, kiedy w mieście Poznaniu urodził się człowiek, którego sława jako lekarza obiegła znaczne obszary ówczesnego świata, sięgając od Madrytu po Konstantynopol, od Poznania do Padwy. Był nim Struś — Wielkopolanin. Tej najwybitniejszej postaci w dziejach polskiej medycyny poświęcił rozprawę Dr. W. Bugiel pod wspomnianym tytułem. Dzieli ją autor na 2 części: 1) Żywot J. Strusia. 2) Dzieła. W 4 rozdziałach 1-ej części ujął Dr. Bugiel żywot tego niezwykłego naonczas człowieka, który po wstępnych naukach

w Poznaniu kontynuuje swe studya w Krakowie, gdzie osiąga tytuł magistra nauk wyzwolonych. Na czasy pobytu krakowskiego przypadają jego pierwsze próby literackie o wybitnych cechach humanistycznych. Są to po większej części wiersze pochwalne na cześć rozmaitych wybitnych osobistości.

Padwa, która tylu Polsce dostarczyła uczonych, stała się i dla Strusia placówką dalszych nauk, głównie medycznych. Tam to dosięga on zaszczytu wielkiego w r. 1535, już jako dyplomowany lekarz zyskując powołanie na katedrę w Akademii padewskiej. Kilkuletni pobyt Strusia na włoskiej ziemi zaznaczył się ponadto wcale obfitą produkcyę naukową głównie tłumaczeniem tak cenionego podówczas Galena.

Pobyt w Padwie dotrwał, wedle autora, do r. 1545. W tym roku wraca do Polski, mianowany lekarzem Andrzeja Górki, później Zygmunta Augusta.

Polecony przez tegoż swej siostrze, udaje się na dwór Izabelli do Budapesztu. Ztąd do Solimana. Sława lekarza rosła coraz bardziej, docierając aż do Madrytu do Filipa II., który powoływał do siebie polskiego uczonego niestety bezskutecznie. Resztę swego życia przepędził w Poznaniu, obdarzany szeregiem godności obywatelskich. Umiera w r. 1568.

Część 2 pracy poświęcona jest omówieniu dzieł najważniejszych jak przekładów Galena a przedewszystkiem dziełu najważniejszemu t. j. Ars sphygmica (Nauka o pulsie), które wyjść miało rzekomo w roku 1540. Autor, podawszy rys historyczny nauki o pulsie przed Strusiem, zajmuje się rozbiorem krytycznym samego dzieła, porównywa z wynikami Galena, wydobywając te nowe wyniki, które były niezaprzeczalną zdobyczą i zasługą naszego lekarza. Osobne uwagi poświęca autor stylowi samej książki i jej ocenie literackiej.

Autor oparł swą pracę na wcale obfitym — jak wskazuje przezeń podana bibliografia — materyale, zwłaszcza część druga (nawiasem mówiąc bardziej fachowa) przynosi bezsprzecznie wiele nowych danych do określenia i wyznaczenia odpowiedniego stanowiska tak słynnemu podówczas dziełu, które w przeciągu 50 lat niespełna czterech doczekało się wydań. Część pierwsza natomiast bogata w szczegóły i wyniki nowe, zawiera jednakowoż szereg danych, które uledz muszą co najmniej dyskusyi (którą niebawem zamierzam ogłosić). Wdzięczność się należy w każdym razie autorowi za wydobycie tej postaci jednej z wybitniejszych, jakie wydał w. XVI., z pyłu zapomnienia, za postawienie jej w szerszym i poważniejszym świetle, niżli to uczynili Oettinger i inni.

Dr. Kazimierz Hartleb.

Notatki bibliograficzne.

Bąkowski Klemens: Z dziejów współczesnej sztuki krakowskiej. Kraków, Spół. wyd. pol., str. 24, ryc. 4.

Brawer A. J. Dr.: Galizien wie es an Oesterreich kam. Eine historisch-statistische Studie über die inneren Verhältnisse des Landes im Jahre 1772. Leipzig & Freitag. Wien, F. Tempsky 1900, str. 107.

Chmiel Adam: Kilka szczegółów do fabryk pasów polskich w Krakowie. Kraków, 1910. Nakł. Ak. Um., str. 14.

Corpus iuris polonici. Sectionis primae annos 1523—1534 continentis fasciculus primus. Typis mandavit adnotationibus instruxit Osvaldus Balzer. Sumptibus Acad. litter. Cracoviae 1910, str. 272.

Dąbkowski Przemysław: Prawo prywatne. T. 1. Lwów, 1910. Nakładem Towarzystwa dla popierania nauki polskiej, str. XXII., 601.

Jasiński L. Dr.: Beiträge zur Finanzgeschichte Polens im XVIII. Jahrhund. Posen. 1910, str. 2, 248.

Kochanowski J. K.: Echa prawieku i błyskawice praw dziejowych na tle teraźniejszości. Warszawa, Wende i Sp. Lwów, Altenberg, 1910, str. XII., 149.

Krajewski Adam: Lwowskie przedmieścia. Obrazki i szkice z przed pół wieku. (Biblioteka lwowska t. VIII.). Lwów. Nakł. Tow. Miłośników Lwowa, str. 70, ryc. 16.

Mańkowski Tadeusz. Hoczew i Balowie. (W 400 rocznicę fundacyi kościoła w Hoczwi) odbitka z „Miesięcznika heraldycznego“. Lwów, Druk. Związkowa, 1910, str. 32, 1 tab.

Merwin Bertold Dr.: Żydzi w powstaniu 1863 roku. Nakładem red. „Jedności“. Lwów. 1910, str. 24.

Smólski G.: Ludność pierwotna czterech krajów czysto niemieckich. (Austrya Dolna i Górna, Solnogród i Przedarulańsko.) Odbitka ze „Świata słowiańskiego“. Kraków, 1910, str. 20.

Völker Karl Dr.: Protestantismus in Polen auf Grund der einheimischen Geschichtsschreibung dargestellt von.... Leipzig. Heinrichssche Buchhandlung, 1910, str. VIII. 232.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.